

23, rue Talbott, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F  
PRIX 7 F. B.

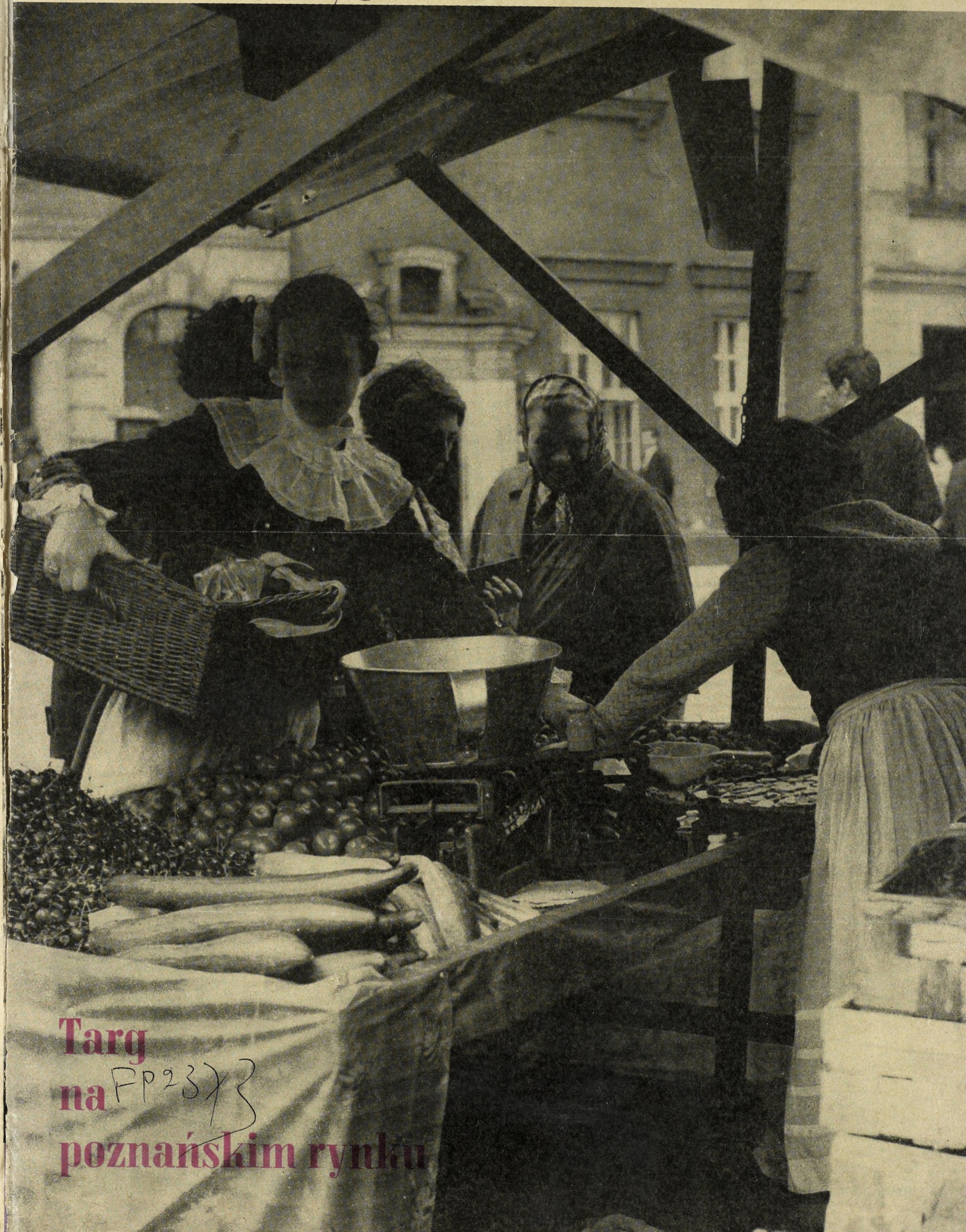
18 stycznia 1970  
janvier

Rok wydania XIII Nr 3 (639)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373



Targ

na

FP 2373

poznańskim rynku

## KRAJ W OBIEKTYWIE

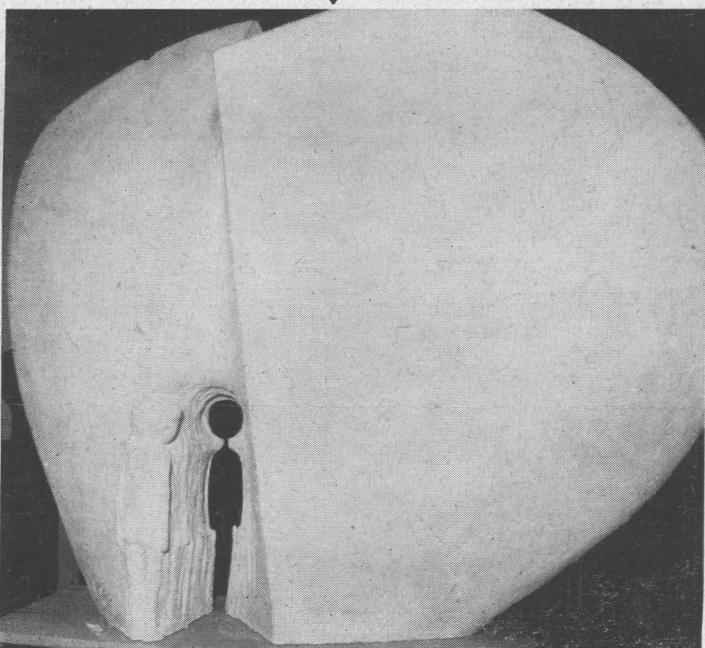
Poznań lubi tradycje, dobrą organizację i przemysł metalowy. Najbardziej jest znany z silników okrętowych HCP i międzynarodowych targów. Jednak formy bardzo tradycyjnego handlu (patrz okładka) zachowały się. Także doróżki konne mają swój stały postój na Starym Rynku

Przy ul. Przemysłowej w Łodzi na miejscu obozu hitlerowskiego, w którym zamordowano tysiące dzieci polskich, stanie w roku 1970 w Dniu Dziecka pomnik zaprojektowany przez Jadwigę Janus. Autorem koncepcji architektonicznej jest inż. arch. Ludwik Mackiewicz. Koszt pomnika wyniesie 1 milion



### W następnym numerze przeczytacie m. in.:

- O jubileuszu „Krakusa”
- Początek Polskiej odysei pióra Juliusza Garzteckiego
- Cudowna podróż Misia Colargola
- 111 dni — kronika wydarzeń od 19 stycznia do 8 maja 1945 r.
- „Katarzynka” — nowela Bolesława Prusa
- Polowanie na grubego zwierza
- Szopki krakowskie
- Jak zwykle: Grzybek, rady od serca, moda i wiele innych interesujących informacji i fotografii.



Na światowej wystawie fotografii prasowej (World Press Photo) w Hadze złoty medal przyznano fotoreporterowi CAF Stanisławowi Jakubowskiemu z Katowic za reportaż pt. „Wyrwani śmierci” przedstawiający dramatyczne chwile akcji ratunkowej w kopalni „Zawadzki”. Oto jedno ze zdjęć z tego znakomitego fotoreportażu, który również otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy. Ekipa ratownicza przed akcją



Na początku zimy miał miejsce dramatyczny wypadek na jeziorze w miejscowości Ci-bórz (pow. sulechowski). Kiedy dwoje dzieci: 9-letnia Beata Sieradzka i jej 4-letni braciszek Czarek ślizgali się na jeziorze, nagle lód zaczął pękać i dzieci znalazły się w wodzie. Na ratunek tonącym pośpieszył 14-letni Henryk Smoleń i po długiej walce z żywiołem uratował oboje dzieci. Sam nabawił się ciężkiej choroby. Na zdjęciu — mały bohater i uratowane dzieci

ZDJĘCIA: CAF

W grudniu na warszawskim lotnisku Okęcie odbyła się uroczystość powitania 6-milionowego pasażera PLL Lot. Był nim obywatel włoski Robert Capelli, który przybył do Polski w sprawach handlowych



# POLAK Z MEKSYKU

## HENRYK SZERYNG

### ARTYSTA ŚWIATOWYCH ESTRAD

Urodził się w Warszawie w roku zakończenia pierwszej wojny światowej. Druga wojna światowa zastała go w Paryżu, gdzie bawił w tym czasie na studiach:

— Chciałem walczyć w obronie Kraju, nawet tam, za granicą. Zresztą w tym czasie właśnie Francja była miejscem pobytu armii polskiej, która miała później scierać się z hitlerowcami na wszystkich frontach. Ale ponieważ uważałem znacznie lepiej niż bronią — władałem obcymi językami, zostałem tłumaczem, tak bardzo potrzebnym władzom polskim w tym czasie. Do Meksyku — który miał się stać później moją drugą ojczyzną, przyjechałem po raz pierwszy z gen. Władysławem Sikorskim, służąc mu jako tłumacz. Chodziło wtedy o przyjęcie paru tysięcy uchodźców polskich na pobyt w tym kraju.

— Na jednej z akademii, zorganizowanych w czasie tego pobytu w Meksyku, zagrałem utwór wybitnego kompozytora meksykańskiego Ponce'a — „Estrellita”. I tak się zaczęło. Później zaproponowano mi stanowisko profesora muzyki przy Uniwersytecie Narodowym w Mexico-City. Przyjąłem obywatelstwo meksykańskie, ale nigdy nie przestałem się czuć Polakiem...

Spotykaliśmy się wielokrotnie, z tym wybitnym skrzypkiem na zagranicznych i krajowych estradach. Spotykaliśmy również Henryka Szerynga za stołem prezydiálním w jury Międzynarodowych Konkursów im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Podziwialiśmy jego znakomitą grę, pełną głębokiej kultury muzycznej i olśniewającej wirtuozerii, słuchaliśmy znakomicie wykonanych koncertów Karola Szymanowskiego i dzieł muzyki meksykańskiej, w rozmowach poznawaliśmy pasję i zainteresowania, również pedagogiczne, tego wspaniałego artysty.

— Jestem częstym uczestnikiem wielkich międzynarodowych konkursów skrzypcowych, ale — powiedzmy to od razu — zawsze niejako z „drugiej strony rampy”. Nigdy sam osobiście nie stawałem do takich konkursów jako uczestnik i nie uważam, aby była to jedyna droga wyrobienia sobie pozycji estradowej. Natomiast bar-



dzo mnie interesuje obserwowanie tego rodzaju imprez. Jest coś niestychanie ciekawego, kiedy można przysłuchiwać się plejadzie utalentowanych wykonawców, reprezentujących różne szkoły, różny styl gry, własną, ciekawą indywidualność... Kto wie zresztą, czy w moich czasach, kiedy studiowałem jeszcze u Frenkla, Hessa, Flescha, Thibaut, Bouillon, Ponce'a i wspaniałej Nadii Boulanger, udział w konkursach (których mówiąc nawiasem było znacznie mniej niż dzisiaj) był tak nieodzowny dla kariery estradowej. Imprezy takie są obecnie bardzo potrzebne i trudno sobie wyobrazić bez nich życie muzyczne. Dają one możliwość zabłyśnięcia młodemu talentom, stwarzają warunki dobrego startu.

Jest jeszcze inna wartość konkursów: spełniają one ogromną rolę w kształtowaniu stylu interpretacji dzieł niektórych kompozytorów, stają się ciekawą formą popularyzacji określonej muzyki wśród słuchaczy...

Henryk Szeryng brał również udział w wielu innych, nie tylko poznańskim, konkursach. Trzeba bowiem pamiętać, że obok ożywionej działalności estradowej jest również pedagogiem, co jest nie bez wpływu na zainteresowania przebiegiem i zjawiskami, jakie występują na tego rodzaju międzynarodowych imprezach.

Zasługi Szerynga należy mierzyć przede wszystkim jego stosunkiem do muzyki polskiej, którą propaguje na całym świecie w czasie licznych swoich tournée artystycznych. Jemu przecież zawdzięczamy w dużej mierze znajomość dzieł Karola Szymanowskiego, Henryka Wieniawskiego i Mieczysława Karłowicza wśród melomanów krajów Ameryki Łacińskiej, a przede wszystkim w

Meksyku, gdzie najczęściej przebywa.

Zasługi te zostały wysoko ocenione przez polski świat muzyczny: Henryk Szeryng jest członkiem honorowym Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków (SPAM), którą to godność nadano mu przed kilku laty. Miłym gestem ze strony artysty i dowodem jego przywiązania do kultury rodzimego Kraju — było ufundowanie przez tego wybitnego skrzypka specjalnego stypendium dla młodych, utalentowanych artystów, których każdorazowo wybierają władze SPAM.

Żadna jednak encyklopedyczna wiedza o artyście tej miary nie stworzy nam jego pełnego obrazu, bez zobaczenia go na estradzie koncertowej. Trzeba bowiem spotkać się z Szeryngiem, posłuchać jego gry, poznać bogaty repertuar — i dopiero wtedy będziemy mogli ocenić wszystkie walory tego skrzypka światowej sławy. Wrażliwość i piękne brzmienie instrumentu, kultura muzyczna i ta szczególna umiejętność (spotykana tylko u największych) wrażliwego oddania różnych stylów, różnych kompozytorów, bez względu na epokę, z jakiej by się nie wywodzili, wreszcie wirtuozerski polot jego gry; jest to jednak ten rodzaj wirtuozerii, który nie jest obliczony na efekt, na epatowanie snobistycznej publiczności, ale całkowicie i bez reszty podporządkowany idei muzyki, aktualnie wykonywanej.

Często spotykaliśmy się z Henrykiem Szeryngiem na naszych polskich estradach i melomani zawsze tęsknią do kolejnego jego przyjazdu. Te wizyty są bowiem związane z przeżyciami artystycznymi najwyższej miary. Jego gra podbiła nas na zawsze...

## SPRAWY NAM BLISKIE

### WYPOCZYWAJMY UŚMIECHEM

Dr Arwid Hansen zastępca Głównego Inspektora Pracy Centralnej Rady Związków Zawodowych w Warszawie, który jest autorem publikacji „O sztuce wypoczynku”, tak mówi na temat racjonalnego relaksu:

— Można wypoczywać dużo i wcale nie czuć się wypoczętym. Można jednak odpoczywać krótko, lecz skutecznie. Odpoczywać, to, mówiąc najlapidarniej, potrafić rozluźnić napięcie organizmu, układać mięśniowy i umieć oderwać się myślami od spraw zaprzatających nasz umysł. Organizmowi nie wystarcza tylko dłuższy, urlopowy odpoczynek. Potrzebujemy go codziennie. Oczywiście każdy wypoczywa inaczej, zależnie od swych upodobań, zainteresowań a przede wszystkim od wykonywanej pracy. Łowienie ryb będzie na pewno odprężeniem dla inżyniera, ale nie dla rybaka.

A więc pierwsza zasada racjonalnego wypoczynku polega na stosowaniu form odprężenia, zależnie od rodzaju zmęczenia. Trzeba więc stosować różne formy odwracania uwagi, które mogą ograniczyć lub przerwać monotonię wynikającą z nużącej pracy.

Praca umysłowa przy braku ruchu łatwo prowadzi do zaburzeń w systemie nerwowym i sprzyja powstawaniu zmęczenia. Przebywanie w zamkniętych pomieszczeniach, zarówno w pracy, jak i w domu, prowadzi stopniowo do zmniejszania odporności organizmu. Z braku ruchu na świeżym powietrzu najbardziej cierpi układ nerwowy. Ten właśnie „siedzący” tryb życia kradnie nam cały zapas energii zdobyty w czasie letnich wakacji. A zatem?

Walczyć z własnym lenistwem! Przebywanie na świeżym powietrzu, piesze spacerowanie, turystyczne wyprawy za miasto uprawiane przez cały rok — uchronią nas w dużym stopniu przed zmęczeniem.

Nie strofmy też od pracy fizycznej w domu, w ogródku, na działce, a nawet przy powszednich zajęciach domowych.

Nie unikajmy codziennej gimnastyki, gier sportowych na świeżym powietrzu, bo dzięki nim możemy uchronić się od bezsenności, wielu nerwic, schorzeń przewodu pokarmowego a nawet zawału.

Zmęczonym zwykłym dniem dr Arwid Hansen radzi:

— Racjonalne odżywianie, stosowanie higieny osobistej, ograniczenie palenia tytoniu i picia alkoholu. To ważne, ale nie tak dobrze nie zapobiega zmęczeniu jak właściwa atmosfera psychiczna. Jeśli chcemy cieszyć się dobrym samopoczuciem przez okrągły rok, nie szczydźmy więc sobie wzajemnie uśmiechem, życzliwością i uprzejmością na co dzień!

A więc wypoczywajmy uśmiechem!... Jeśli nie możemy wyjechać na kilka dni w góry, na narty.

# PODPISANIE NOWEJ UMOWY POLSKO-FRANCUSKIEJ W PARYŻU

## POWIĘKSZENIE WYMIANY HANDLOWEJ ROZSZERZENIE KOOPERACJI TECHNICZNEJ I PRZEMYSŁOWEJ

W Ministerstwie Finansów w Paryżu odbyło się podpisanie długoterminowej umowy handlowej polsko-francuskiej. Ze strony polskiej podpisał ten ważny akt minister handlu zagranicznego p. Janusz BURAKIEWICZ, ze strony francuskiej — minister finansów p. Valéry Giscard d'Estaing.

Francja jest pierwszym krajem Wspólnego Rynku, z którym zawiera Polska tego rodzaju umowę w ramach swego nowego planu pięcioletniego. Dotychczasowa umowa handlowa pomiędzy obu krajami, zawarta w październiku 1965 roku, obejmowała okres czteroletni i przewidywała obustronne obroty towarowe na sumę 200 milionów franków. W czasie trwania wizyty generała de Gaulle'a w Polsce prowadzone były rozmowy, podczas których stwierdzono, że wymiana polsko-francuska może być bardzo znacznie powiększona. Dokonane to będzie w ramach nowej, obecnie zawartej umowy. Obroty handlowe wzrosną w najbliższym pięcioletniu do sumy 300 milionów franków. W sumę tę nie są wliczane zakupy zbóż.

Drugi, jednocześnie zawarty kontrakt, przewiduje bardzo zna-

czne rozszerzenie kooperacji przemysłowej pomiędzy obu krajami. Francja otworzy Polsce kredyt przewidziany specjalnie na to, aby ułatwić Polsce dokonanie zakupu we Francji szeregu licencji oraz urządzeń dla jej przemysłu hutniczego, elektrycznego i mechanicznego. Zapewniona zostanie jednocześnie współpraca techników francuskich przy rozbudowywaniu tychże dziedzin produkcji polskiej oraz przy eksploatacji bogatych złóż rudy miedzi, odkrytej w Polsce już po ostatniej wojnie.

Polska natomiast dostarczać będzie Francji maszyny, urządzenia przemysłowe, a od roku 1975 — również i miedź. Sprzedaż artykułów przemysłowych pozwoli Polsce na wyrównanie bilansu wymiany handlowej, która w poprzednich latach kształtowała się

mniej korzystnie. Ta zmiana stała się możliwa wskutek rozwinienia produkcji przemysłowej Polski.

Oceniając ten fakt, prasa paryska podkreślała, że nowa umowa handlowa stwarza „lepszą równowagę wymiany pomiędzy obu krajami” („Le Monde”). „Dzięki poważnemu wysiłkowi inwestycyjnemu, który uczyniła po drugiej wojnie, Polska jest rzeczywiście jednym z najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy Wschodniej. W tych warunkach jest pożądane, aby nasza wymiana nabierała coraz bardziej

charakteru ścisłej współpracy gospodarczej i przemysłowej w ramach długoterminowych umów” („Le Figaro”).

Na zakończenie uroczystości podpisania umowy p. minister Giscard d'Estaing zwrócił się do p. ministra Burakiewicza stwierdzając, w bardzo serdecznym przemówieniu, że zawarta umowa jest etapem w stałym procesie coraz intensywniejszego rozszerzania wymiany i kooperacji polsko-francuskiej. Przyczynia się ona do wszechstronnego rozwoju stosunków pomiędzy Polską a Francją.

### NOUVEL ACCORD COMMERCIAL ET INDUSTRIEL FRANCO-POLONAIS

„A mes yeux, ce que nous avons fait ne marque encore qu'une étape. Je suis persuadé qu'il y aura place, dans l'avenir, pour de nouveaux progrès de nos échanges et de notre coopération. De tels accords apportent leur contribution au développement des relations de toute nature entre la France et la Pologne”.

C'est ainsi M. Valéry Giscard d'Estaing, le ministre français des finances, qualifiait le nouvel accord commercial et l'accord de coopération industrielle et technique conclu entre la France et la Pologne.

Ces deux accords, signés récemment à Paris, rue de Rivoli par M. Janusz Burakiewicz, ministre polonais du commerce extérieur et de M. Valéry Giscard d'Estaing, ouvrent la voie à des échanges de l'ordre de 300 millions de francs dans les deux sens et — grâce à un crédit la France ouvrira à la Pologne — aux achats très

importants de licences et d'équipements français pour l'industrie sidérurgique, électrique et mécanique polonaise.

Une collaboration économique, industrielle et technique entre les deux pays dans les cadres de conventions à long terme sont aujourd'hui possibles grâce à l'effort d'investissement et d'équipement que la Pologne a fait depuis la dernière guerre.

La France arrive actuellement au troisième rang des fournisseurs occidentaux de la Pologne, après l'Angleterre et l'Allemagne Fédérale. Au cours de trois dernières années le volume des échanges franco-polonais a doublé, mais c'est seulement maintenant, dans le cadre du nouvel accord, que la Pologne aura la possibilité, grâce aux ventes de biens d'équipement, de combler le déficit de ses échanges avec la France.

### ZESPÓŁ WOJSKA POLSKIEGO WYSTĄPI W PARYŻU

25 stycznia o godz. 20.30 wystąpi w SALLE DE LA MUTUALITE, w Paryżu (24, rue St. Victor, Paris V-ème; métro: Cardinal Lemoine)

### ZESPÓŁ WOJSKA POLSKIEGO

Ten jedyny w Paryżu występ słynnego zespołu artystycznego ściąganie niewątpliwie bardzo liczną publiczność. W programie pieśni żołnierskie z różnych epok historii Polski, tańce. Zespół występuje w olśniewających i barwnych strojach.

Imprezę organizuje Stowarzyszenie „France-Pologne”. Cena biletów: 8, 10 i 15 fr. (Zniżkowe ceny dla członków Stowarzyszenia). Rezerwacja miejsc: „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème, tél: 236-33-18.

\*\*\*

L'Association „France-Pologne” présente

#### L'ENSEMBLE DE L'ARMEE POLONAISE

à la Salle de la Mutualité, 24, rue St. Victor, Paris V-ème (métro: Cardinal Lemoine), le 25 janvier à 20h. 30.

Cette soirée, unique à Paris, intéressera sans doute un vaste public. Dans le programme des nombreux chants militaires et danses de différentes périodes de l'histoire de Pologne. Les artistes de cet ensemble célèbre, présentent des uniformes historiques éblouissants et merveilleux.

Prix des places: 8, 10 et 15 frs. (Réduction pour les adhérents). Location: „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème, tél. 236-33-18.



### ODCZYT i FILMY POLSKIE w CANNES

Stowarzyszenie „Connaissances” zwróciło się do departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Nicei z prośbą o zorganizowanie wieczoru z prelekcją na temat Polski. Wieczór ten odbył się ostatnio z udziałem około 500 osób, w tym wielu znanych osobistości departamentu Alpes Maritimes, w lokalu Centre Culturel w Cannes.

O Polsce mówił mecenas Caruchet, doktor praw, przewodniczący departamentalnego komitetu „France-Pologne”. Odczyt był bardzo interesujący, obfitował w cenny materiał rzeczowy, zacerpnięty przez prelegenta zarówno ze źródeł naukowych, jak i z jego własnej znajomości Kraju. P. Caruchet starał się naszkicować oblicze dzisiejszej Polski i uwypuklić liczne związki historyczne — polityczne i kulturalne — łączące ją z Francją. W ostatniej części prelekcji dokładnie omówione zostały umowy, podpisane ostatnio, na temat współpracy naukowej,

technicznej, gospodarczej i kulturalnej pomiędzy Polską i Francją.

Dwa filmy polskiej produkcji: „Homo Varsoviensis” i „Cztery pory roku” wyświetlone były po zakończeniu odczytu.

Spośród licznych osobistości, które wzięły udział w imprezie, wymienić należy profesora Wydziału Prawa p. Aubenas, prezesa grupy literackiej „Connaissances” p. Detroy, prezesa Rady Adwokackiej w Grasse p. Raphaelis, sekretarza generalnego „France-Pologne” p. Krakowiaka.

### SEANS FILMOWY NA SORBONIE

W amfiteatrze-aneksie Sorbony odbył się ostatnio seans znanego polskiego filmu Jerzego Kawalerowicza „Matka Joanna od Aniołów”. Seans ten zorganizowany został przez Ośrodek Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Paryskim.

### TOWARZYSKIE SPOTKANIE GWIAZDKOWE

„Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris” zaprasza serdecznie KOLEŻANKI i KOLEGÓW wraz z RODZINAMI na TOWARZYSKIE SPOTKANIE GWIAZDKOWE, które odbędzie się w niedzielę 25 stycznia 1970 r. w lokalu Stowarzyszenia (15, rue Lamandé — Paris 17-ème — dawne liceum) w godzinach popołudniowych (początek o godz. 15).

Rodziny mile widziane.  
Gwiazdka dla dzieci.  
Herbatka i zabawa taneczna.

# NABYTKI MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

Profesor Stanisław LORENTZ jest jednym ze szczęśliwszych i prawdopodobnie również najbardziej zatroskanym z ludzi w Polsce. Ma wysokie stanowiska w wielu międzynarodowych organizacjach historyków sztuki i muzealników — dowód uznania dla jego kilkudziesięcioletniej działalności jako dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie i dla polskiej nauki w ogóle. I ma właśnie to Muzeum, przedmiot nieustannej troski.



Madonna z Dzieciątkiem — unikat w skali europejskiej, arcydzieło niderlandzkie z 1500 roku

CZY jest ono dostateczne dla potrzeb Stolicy Polski? Gmach ogromny, specjalnie zbudowany w okresie międzywojennym, ze wszystkimi niezbędnymi urządzeniami. Ale w Luwrze jego sale pomieściłyby się chyba z dziesięć razy. W rezultacie całe oddziały Muzeum muszą być lokowane gdzie indziej: w Wilanowie muzeum rzeźby i muzeum plakatu w osobnych budynkach, w Królikarni muzeum Dunikowskiego, w Łazienkach, pałacach i zabytkowych gmachach. Mimo tego wielka część zbiorów znajduje się w magazynach. Są one doskonale zagospodarowane: klimatyzacja z regulowaną temperaturą i wilgotnością powietrza, właściwe oświetlenie, specjalnie budowane szafy i półki na zbiory, pracownia konserwatorska kierowana przez prof. MARCONIEGO na światowym poziomie — starają się o jej usługi słynne zbiory włoskie Florencji czy Wenecji.

Muzeum pomnaża swe zbiory nieustannie. Pisałszy swego czasu o wielkiej wystawie dwudziestolecia, na której pokazano dary złożone Muzeum w tym okresie. Trzy tysiące ofiarodawców z całego świata! Ogrom cennych eksponatów, które z braku miejsca w części tylko należą do zbiorów stałych, duża ich ilość pokazywana jest tylko na wystawach czasowych.

Przedmiotem szczególnej troski wszystkich pracowników Muzeum Narodowego jest galeria malarstwa obcego. W obecnych warunkach nie może pomieścić więcej niż około 300 obrazów, jeśli mają być należycie pokazane a nie stłoczone na ścianach. A równocześnie Muzeum ma statutowy i moralny obowiązek dokonywania nowych zakupów. Pisał o tym jeden z czołowych polskich historyków sztuki, prof. dr Jan BIAŁOSTOCKI:

„Nasz i tak niewielki zasób zabytków, zdziesiątkowany przez wojnę, wyzyskiwany był i jest w sposób pożałowania godny przez wciąż podejmowane i nie zawsze w porę udaremniane próby wywozu za granicę. Zbyt wiele skarbów utraciła Polska już dawniej, także i tym sposobem, by można było obojętnie patrzeć na powstające drogą nielegalnych wywozów ubytki, nawet drobne...”

Nie można porównywać możliwości muzeów krajowych z tymi, które posiadają choćby wielkie muzea amerykańskie, nie liczące się z funduszami na zakupy. Skromne sumy dewizowe Kraj znaczą wyłącznie na zakupy zagraniczne tych dzieł, które czy to wyszły spod polskiej ręki, czy też tematycznie są z Polską związane.



F. Gérard (1770—1837) — portret Stanisława Mniszka

Różny jest stosunek do tych spraw i one ukazują, kto ma patriotyczną i obywatelską postawę wobec kultury narodowej a kto jest jej pozbawiony. Z jednej strony — postępowanie niektórych przedstawicieli magnaterii, którzy jeszcze w czasie okupacji wywozili z Polski lub, jak Potoccy z Łańcuta, po wyzwoleniu próbowali nielegalnie wywozić całe wagony skarbów narodowych, co na szczęście zostało w porę udaremnione. Niestety również niektórzy z ludzi, którzy odzegnali się od polskości w ostatnich czasach, próbowali nielegalnego wywozu dzieł sztuki z Kraju. — A z drugiej strony muzea krajowe zawdzięczają uzyskanie wielu bezcennych poloników ofiarności kolekcjonerów spośród Polonii, nie szczędzących grosza by ratować dla Kraju zabytki kultury narodowej. Te dary są w zbiorach państwowych w pełni bezpieczne i nigdy już nie opuszczą Polski, służąc społeczeństwu.

Z zasobów krajowych nabywają eksponaty wszystkie działy Muzeum Narodowego. Jedną tylko galeria malarstwa obcego w ciągu dwudziestolecia zakupiła 266 obrazów od prywatnych właścicieli.

Pozornie to niewiele, ale z drugiej strony to niemal tyle, ile na raz wystawia się w tej galerii w Muzeum. Ostatnio odbył się pokaz 79 obrazów, zakupionych w latach 1963—1969. Prawdziwą perłą nabytków, nawet w skali europejskiej, jest niderlandzka MADONNA Z DZIECIĄTKIEM, namalowana około roku 1500 i doskonale zachowana, niemal nie wymagająca restauracji. Drugim znakomitą płótnem jest portret Stanisława MNISZKA, pędzla wielkiego francuskiego malarza François GERARDA (1770—1837). Portret świetnie malowany ma ogromny wyraz, świetny rysunek i pięknie kładzione, przezrocyste niemal kolory. Malarstwo francuskie XIX i XX wieku jest w ogóle w zbiorach polskich słabo reprezentowane. Owcześni kolekcjonerzy polscy nie gustowali we francuskim romantyzmie, impresjonizmie i postimpresjonizmie. Z tego okresu na rynku znajdują się raczej dzieła autorów austriackich lub niemieckich, i to nie najwyższej na ogół klasy. Dlatego pozyskanie obrazu każdego wybitniejszego Francuza jest dla Muzeum Narodowego dużym sukcesem.

Na ostatnim pokazie dzieł szkoły francuskiej było w sumie dwanaście. Wśród nich „Krajobraz ze stawem” barbizończyka Jules DUPRE (1811—1889), „Bydło u wodopoju” Constant TROYON’a (1810—1865), „Malarz ceramiki” Theodule RIBOT’a (1823—1891) i „Kobieta ze świecą” Martin Ferdinand QUADAL’a (1736—1808). Starszych przedsta-

Scena z dworu Ludwika XIV — szkoła francuska, XVIII w.



Projekt plafonu, ciekawe dzieło nieznanego malarza francuskiego

wicieli malarstwa francuskiego reprezentowały prace Jean JOUVENET’a (1644—1717), Gerarda de LAIRESSE (1641—1711) i Pierre PATEL’a starszego (zmarły w r. 1676). Ciekawe były też prace nie zidentyfikowanych jeszcze przedstawicieli szkoły francuskiej z XVII i XVIII wieku — dwa portrety męskie i projekt plafonu.

W ostatnim zaś czasie powstała nadzieja, że przynajmniej część kłopotów profesora Lorentza zniknie. Zatwierdzony już został projekt rozszerzenia przez dobudowę gmachu Muzeum Narodowego. Uzyskana powierzchnia przeznaczona zostanie na powiększenie galerii malarstwa. Opróżni się część magazynów, zyskają zwiedzający.

Juliusz GARZTECKI

Reprodukcje: Pracownia Muzeum Narodowego w Warszawie

Maerten van Heemskerck — „Chrzest Chrystusa”



**Bohdan RUDNICKI****NIE MA ZŁEJ DROGI W DOMOWE PROGI**

Truizmem jest stwierdzenie, że nie ma na świecie zakątka, w którym nie znalazłoby się Polaka. Przekonał się o tym naocznie także autor tych migawkowych wspomnień, który, połączony swą ciekawością świata i ludzi z funkcjami dziennikarza, przede wszystkim marynisty, zdołał w ciągu ostatnich kilku lat dotrzeć lub — częściej — dopłynąć polskim statkiem do pół setki krajów europejskich, afrykańskich, azjatyckich i środkowoamerykańskich. Natrafiał na Rodaków wszędzie w najdziwniejszych nieraz okolicznościach i chętnie podzielił się w przyszłości z Czytelnikami wrażeniami z tych spotkań w egzotycznej zazwyczaj scenerii krajów tropikalnych.

**KOCHANI, WARSZAWA JEST PIĘKNA!**

Pani Anna Semnon w Warszawie — po 63-letniej nieobecności w Kraju

Działo się to w 1904 roku. Panna Anna Wierusz-Kowalska powędrowała wówczas ze swego rodzinnego Koniecполя „w daleki świat” — do Częstochowy w odwiedziny do siostry. Poznała tam również młodego jak ona pana F. Kępiaka — i po tygodniu byli już po ślubie. Bezpośrednio po tym wyjechali do dalekiej, tym razem na prawde, Odessy, dokąd jej mąż — specjalistę w zakresie produkcji kotłów miedzianych — delegowała jakaś berlińska firma przemysłowa. W czarnomorskiej Odessie zaczynały się wówczas burzliwe czasy przedrewolucyjne, carskie władze podejmowały kontrakcję przeciwko ruchowi robotniczemu, wrogo patrzyły na miejscowych Polaków.

Kępiakowie zdecydowali się wyjechać na dorobek aż na drugą półkule — do Ameryki. Osiedlili się i urządzili w największym polskim skupisku w USA — Chicago, gdzie zresztą pan Feliks odnalazł krewniaków. Miały lata. Pani Anna została wdową. Była sama, nie miała dzieci, po kilku latach zdecydowała się więc wejść ponownie w związek małżeński.

Pan Frank Semnon, mimo swego amerykańskiego imienia i nazwiska, był także swojakim. Nadal więc dominował w domu polski język i obyczaj, nadal gospodarzyła pani Anna po swojemu, pirasząc jak w Koniecpolu, a to rosół z kluszek, a to barszcz czy kapuśniak, preparując smakowite kotlety schabowe, bigosiki, zrazy... Mąż był malarzem pokojowym — dorobili się dwupiętrowej kamienicy w centrum miasta.

Było gdzie chodzić i na nabożeństwa z polskimi śpiewkami i kazaniem i na polskie mitingi czy pikniki, było z kim pogwarzyć w rodzinnym języku o dalekim kraju, przypominającym się tylko z gazety czy z polskiej książki. Przeszły lata polskiego 20-lecia, nadszedł okres śledzonej ze ściśniętym sercem wojny w Kraju i jego okupacji. Doczekała się wreszcie pani Anna dnia, kiedy zaczęło się w Chicago mówić, pisać, transmitować w „polskim kąciku” w chicagowskim radiu o Polsce Ludowej, jej przeobrażeniach, osiągnięciach, kłopotach...

Zmarł i drugi mąż pan Anny. Staruszka pozostała sama, w kontakcie tylko z mężowskimi krewniakami i przyjaciółkami ze Związku Polek, kierowanego przez panią Łagodzińską. Tam w grupie nr. 68 Imienia Świętej Salomei celebrowały polskie uroczystości, fetowały narodziny i śluby dzieci i wnuków, sposobily się do oddania sobie nawzajem ostatniej posługi z całym rytuałem wyniesionym z ojczystych wsi i miasteczek.

Pani Anna brała także udział — jakże by nie — w uroczystych, organizowanych w Zolnierskim Parku w Chicago obchodach „Tysiąclecia Polski” z nabożeństwem, akademią, przemówieniami, występami kombatantów i harcerzy, z polskimi śpiew-

kami i tańcami. Zatemkniła wtedy — mocniej niż kiedykolwiek — za krajem lat dzieciennych. Miała jeszcze w Polsce rodzinę — dzieci po zmarłej siostrze z Częstochowy — i innych krewnych. Pamiętała ich małymi dziećmi... Mieszkała nie tylko w Koniecpolu, ale i w samej Warszawie, pisywali do niej, zapraszali...

Zdecydowała się. Gnana już teraz niecierpliwością — aby szybciej, aby zaraz — staruszka pominęła możliwości wzięcia udziału w którejś z polonijnych wycieczek organizowanych np. przez przedsiębiorczego redaktora Grzegorzewskiego z Chicago, tego samego który przemawia do nich często po polsku przez tamtejsze radio. Sama załatwiła formalności, sama wsiadła do samolotu. Wylądowała w Paryżu, przesiadła się na następny samolot i po 9 godzinach lotu z Chicago znalazła się w ubiegłym roku w Kraju w którym nie była 63 lata.

Już przy wysiadaniu z samolotu usłyszała przez megafon zapytanie: czy jest wśród pasażerów pani Semnon? Popłakała się ze wzruszenia. Szybko załatwiono jej wszystkie formalności paszportowe i celne — nikt nawet nie próbował zaglądać do jej skąpych bagaży — i za chwilę znalazła się w objęciach 15 osób.

Jak jej się widzi rodzinny kraj po tylu latach? No, cóż — kiedy go opuszczała — o Polsce niepodległej jeszcze się tylko marzyło. Pamiętała Koniecpol i Kielce jako małe osady. Z dawnej Warszawy zachowała tylko jakieś przelotne wspomnienia biednego, robotniczego przedmieścia Grochowa z targowiskiem w tym miejscu, gdzie się dzisiaj rozciąga piękny park. Myślała, że i teraz jest tu podobnie biednie, prowincjonalnie. Rzeczywistość przeszła jej wszelkie oczekiwania. Z kraju swych wspomnień poznała tylko niektóre zabytki swego Koniecполя, i ten Jasnogórski Klasztor, i te warszawskie odbudowane kościoły, które zwiedzała z zapartym tchem.

Napisała do przyjaciół z Chicago doskonałą, mimo tylu lat polszczyzną: „Kochani... Warszawa jest piękna. Zwiedziłam dużo miejsc. Poznałam Wilanów — byłam w pałacu króla Sobieskiego. Byłam także w Operze... W Muzeum Narodowym dużo pięknych obrazów. Mój siostrzeniec dostał krzyż. Byłam na 3 cmentarzach, pożegnałam całą rodzinę. Powązki to piękny cmentarz, gdzie są groby wybitnych osób. Ostatni grób — znany śpiewak (Kie-pura, przyp. B. R.). Będę miała co do opowiadania.”

Staruszka jest dumna z Kraju, który skrupulatnie zwiedziła, dumna też z siostrzeńca odznaczonego Orderem Polonia Restituta za działalność społeczną. W licznych kartach do rodziny i przyjaciół wspomina do dzisiaj wzruszające przyjęcie, gościnność i serdecz-

Pani Krystyna Sowińska z USA (w środku po lewej) i kierowniczka Domu Dziecka w Chociulach wśród dzieci, którymi opiekują się państwo Krystyna i Tadeusz Sowińscy oraz liczne grono innych Rodaków z Nowego Jorku



ność, zachwycona jest tradycyjną polską kuchnią i całym ojczystym klimatem, jakże różnym od tego, który ją otacza w zmerkantylizowanej Ameryce, gdzie — jak podkreśla — na pieniądze przelicza się każdą usługę, każdy gest — nawet wśród członków jed-

**NOWY JORK — ZIELONA GÓRA**

ZNANA jest powszechnie silna więź między grupami regionalnymi „starej” Polonii Amerykańskiej a Podhalem, Ziemią Krakowską, Rzeszowszczyzną... Ale i wśród Rodaków, których sytuacja rodzinna skłoniła do przeniesienia się do USA w ostatnich latach, są już także osoby uważające za swój „Kochany stary kraj” nasze Ziemię Zachodnie, ludzie trwale powiązani nie tylko sentymentem, ale i zespołem moralnych zobowiązań z rodziną już dla nich Zieloną Górą, Wrocławiem, Szczecinem... Piszący te słowa miał przed kilku miesiącami okazję poznać w Warszawie gościa z USA, panią Krystynę Sowińską z domu Tokarską. Dzieciństwo przeżyła w Zielonej Górze, tam ukończyła szkołę średnią i tam też ma do dzisiaj część rodziny.

Przed siedmiu laty wyszła za mąż za Polaka-obywatela USA i przeniosła się do Nowego Jorku, ale dosłownie co roku odwiedza „swoją” Zieloną Górę, nadal czuje się jej obywatelką i gorąco interesuje się sprawami swego rodzinnego miasta i województwa. Nie jest to stwierdzenie gołosłowne.

Wraz z mężem Tadeuszem prowadzi w Nowym Jorku „polski sklep” — to znaczy taki, w którym można dostać wszystko, czego potrzebuje stęskniony za Krajem Rodak — od polskich przysmaków do wydawnictw i czasopism. Umyślił sobie przyznąć się, niezależnie od poczynania różnych organizacji polonijnych w USA, do zaspokojenia jakichś krajowych potrzeb społecznych — i to właśnie w województwie zielonogórskim.

Zaczęli odkładać na ten cel własne pieniądze i zorganizowali stałą, trwającą do dziś zbórkę datków wśród polskich klientów ich sklepu. Z drobnych ofiar zaczęły się zbierać spore sumy.

Dysponując już pewną kwotą pani Krystyna, w czasie kolejnej bytności w Kraju w 1966 roku, zwróciła się do Prezydium WRN w Zielonej Górze z prośbą o wytypowanie jakiegoś tamtejszego Domu Dziecka, nad którym grupa nowojorskich Rodaków mogłaby roztoczyć pewną opiekę. Pojechała do pierwszego ze wskazanych jej domów — w Chociulach w powiecie świebodzińskim, w którym to zakładzie wychowuje się 75 dzieci, chłopców i dziewczynek w wieku od 3 do 18 lat.

Spreżyście prowadzony, schludny ośrodek i panujący w nim rodzinny klimat przypadł jej od razu do gustu, zadepeszcowała więc do męża o przysłanie do Chociul pierwszej partii darów zakupionych za składkowe pieniądze. Nadeszło 30 nowych kołder ze sztucznego tworzywa, kilkadziesiąt pięknych lalek... W dalszych przesyłkach, nadchodzących do dziś, znalazły się między innymi setki długopisów, mechanicznych zabawek, kubków z mas plastycznych materiały plastykowe na firanki, odzież ze zbiorów. Władze polskie wydały decyzję zwalnia-

nej rodziny. To wszystko przebija także z jej najświeższych kartek świątecznych i noworocznych, w których znajduje też czasem miejsce na życzliwe słowo pod adresem przygodnie spotkanego warszawskiego reportera, kronikarza jej spotkania z Polską.

jąca wszystkie te przesyłki od ciał. Docierają one regularnie do zakładu i sprawiają oczywiście wielką uciechę dzieciom i ich ofiarodawcom.

Pani Krystyna ufundowała ponadto wraz z mężem książeczkę mieszkaniową dla jednej z sierot z Chociul i nie zamiera na tym zakończyć akcji. Zawsze serdecznie witana w Chociulach przez dzieciarnię i personel — przywiązała się bardzo do domu dziecka i jest stałą oredowniczką jego potrzeb w Nowym Jorku. Coraz to wzrastająca grupa ofiarodawców ma zamiar poszerzyć swą pomoc także i na inne domy dziecka.

Po każdej bytności w Kraju pani Sowińska przywozi grono ofiarnych klientów nie tylko serdecznie podziękowania od polskiej dzieciarni, ale także przekazuje swe korzystne wrażenia o sytuacji w polskich domach dziecka, ze stałego postępu w rozbudowie i upiększaniu Zielonej Góry, z osiągnięciem całego Kraju. Należy do tych ludzi, którzy bez żadnych aspiracji do firmowej działalności organizacyjnej i do tytułów uznania czy wdzięczności robią na własnym skromnym podwórku tyle, na ile ich stać.

**PODZIĘKUJECIE ODE MNE POLSKIM CHIRURGOM**

DZIAŁO się to w Szkocji w 1943 roku. Jeden z żołnierzy kwaterujących tam polskich oddziałów poprosił w wojskowej kantine swego brytyjskiego kolegę o ogień do papierosa. Szkot podał mu zapalnik lewą ręką, gdyż prawą nie władał. Zalił się, że operujący mu poważnie zranioną rękę brytyjscy lekarze wojskowi nie rokowali nadziei na odzyskanie pełnej sprawności i skazali go na trwałe inwalidztwo.



P. Piotr Pradun z córeczką Kryśką, która w Polsce odzyskała zdrowie

Zdarzały się u nas gorsze przypadki, jeszcze poważniejsze uszkodzenia kończyn, a jednak... Idź bracie do polskiego szpitala wojskowego w Edynburgu, nic nie strasz, a możesz wiele zyskać — poradził mu życzliwie Polak. Po miesiącu w tej samej kantine szkocki kolega podał Polakowi z triumfem ogień do papierosa — już prawą ręką.

Nie wiem czy słyszał o tym i o innych przykładach sprawności polskich chirurgów pan Piotr Pradun, były oficer armii polskiej w Wielkiej Brytanii, od wielu już lat obywatel brytyjski, pełniący obowiązki inżyniera-drogowca w biurze urbanistycznym przy Londyńskiej Radzie Miejskiej. Ale, jak to wyniknie z dalszej opowieści, musiało do niego dotrzeć coś z tej famy otaczającej polskich chirurgów.

Pana Praduna poznałem przypadkiem przed kilku laty na londyńskiej ulicy. Usłyszałem, jak rozmawiał z kimś po polsku, podszedłem, poprosiłem o informację — i przyjaźni się zaczęła. Chcąc się zrewanżować za je-

## Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111  
DNI

**Z** IEMIE ZACHODNIE I PÓLNOĆNE zostały z powrotem związane z polską Macierzą, zanim jeszcze zdecydowały o tym formalne postanowienia międzynarodowe. Stało się to w ostatniej fazie wojny, w okresie między 19 stycznia a 9 maja 1945 roku.

Pierwsza data 19.I.1945 przypada na dzień, w którym zwycięskie armie radzieckie kontynuując ofensywę podjętą 12 stycznia znad Wisły dosięgły wersalskiej granicy polsko-niemieckiej i przekroczyły ją równocześnie w dwóch miejscach: na Śląsku Opolskim i na Mazurach. Następnego dnia przyniósł już wyzwolenie pierwszych miejscowości śląskich i mazurskich spod obcej przemocy.

Data kończąca tego okresu — 9 maja — to pierwszy dzień po zakończeniu drugiej wojny światowej. Niemieckie siły zbrojne były wtedy złamane, ich dowództwo skapitulowało, ziemie zachodnie i północne w większości objęły już władze polskie, ale na Śląsku od przedpola sudeckiego, na którym w dniu ostatecznego upadku III Rzeszy zatrzymała się linia frontu, stały jeszcze w napastniczej postawie hitlerowskie formacje, zatłoczonymi miastami w Sudetach rządziła jeszcze niemiecka administracja, a w płonącym Wrocławiu kilkudziesięciotysięczna załoga „rycerzy 1000-letniej Rzeszy” składała dopiero broń u nóg zwycięzców. 9 maja poddawały się południowe miasta dolnośląskie, leżące dotąd po hitlerowskiej stronie pasa frontowego.

W okresie między 19 stycznia a 9 maja naród polski, jego odbudowana w Związku Radzieckim armia oraz Tymczasowy Rząd RP, powstały z Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, dokonały faktycznego objęcia większości ziem zachodnich, któreśmy wówczas nazywali odzyskanymi. W walnej rozprawie pięciu wielkich armii radzieckich, które nad Odrą, Nysą i Bałtykiem były stawiające zacięty opór wroga i ścigały go, uczestniczyło także odrodzone wojsko polskie: I Armia pod dowództwem gen. dyw. Stanisława Popławskiego i II Armia pod dowództwem gen. dyw. Waltera-Swierczewskiego. Dokonało ono wielu walecznych czynów, wyzwalałając dziesiątki miast, miasteczek i wsi, a ponadto odegrało nie lada rolę w zorganizowaniu życia polskiego na wyzwolonych przez siebie terenach i w ich urzędzeniu. Taki już bowiem był ten okres, że żołnierze polski to bił sie, to objeżdżał pola, potem szedł znów walczyć, a na jego miejsce przychodził polski cywil i prowadził dalej podniesione z pożogi gospodarstwo. Raz był to robotnik wywieziony na roboty przymusowe, raz jeńiec czy więzień, który dopiero odzyskał wolność, a innym razem repatriant lub osadnik. Ziemie polskie, łącznie z odzyskanymi, były wówczas terenem wielkich wydarzeń, olbrzymiego ruchu, bardzo dużych braków, zbiorowego i różnorodnego wysiłku, improvisacji, tysięcy nieprzejętych inicjatyw i fantastycznych dokonań, a nieraz i nigdzie nie zapisanego bohaterstwa.

Pozornie wszystko odbywało się jakby w jakimś gigantycznym chaosie. Wojna, fronty, transporty dla wojska, bombardowania, naloty, ranni, szpitale polowe, jeńcy, na każdym kroku świeże mogiły i tłumy wędrujących ludzi. Tłumy wczorajszych niewolników, dziś obolałych, wyczerpanych, ale szczęśliwych, tłumy wysiedlonych w różnych okresach wojny, wracające teraz do rodzinnych stron oraz tłumy zdążające na odzyskane ziemie z nadzieją lepszego jutra. A poza tym niemal wszędzie po przesunięciu się frontu gaszenie pożarów, naprawianie elektrowni i zerwanych przewodów, usuwanie dewastacji w fabrykach, kopalniach i hutach, wiązanie komunikacji, budowa prowizorycznych mostów, zasypywanie lejjów od bomb na drogach, szukanie domów z niezawalonymi sufitymi na siedziby władz, urzędów, na stołówki, sypialnie, szkoły, biura, warsztaty itp.

Wszystko robiono naraz, równocześnie, wszystko szybko, jak najszybciej, wszystko z jednakową ważnością. Były to niezapomniane dni dla tych, którzy w nich uczestniczyli, bez względu na funkcje jakie wtedy spełniali.

Gigantyczny wysiłek milionów ludzi przywracał w tym czasie do życia polską państwowość na nadodrzańskich i nadbałtyckich terenach, uwalniał ziemie ojców od wroga, pożarów i min, zespalał z Macierzą, odbudowywał i organizował.

Niepełna kronika owych dni, związana z obejmowaniem powracających ziem zachodnich i północnych, przedstawiona poniżej, obrazuje w jakiejś skromnej części kierunki tego wielkiego wysiłku. Nie jest jednak w

stanie oddać ówczesnego nastroju, olbrzymiego napięcia woli narodu, hartu i zapału.

**19-I** Oddziały I Frontu Ukraińskiego po wyzwoleniu Częstochowy (17.I) zdobyły Praszkę w pow. wieluńskim woj. łódzkie i dotarły do górnej Prozny, przekroczyły ją, stawiając pierwsze kroki na ziemi polskiej w powiecie oleskim. Równocześnie na północy Polski wojska II Frontu Białoruskiego, po wyzwoleniu Mławy i Działdowa, dosięgły dawnej granicy Prus Wschodnich. — Na całym obszarze ziem polskich po niemieckiej stronie frontu, aż po Nysę Łużycką, Odrę i Bałtyk, wzmożła się bardzo trwająca już 6 dni panika ewakuacyjna; ewakuowanym zezwolono na zabieranie ze sobą jedynie bagażu ręcznego; w wielu miejscach siłą wcielano do „Volkssturmu” Polaków, w tym i 14-letnich chłopców.

Z Lublina wyruszyły czołówki grup operacyjnych na wyzwolone ziemie: na Górny Śląsk przez Kraków, a na Dolny Śląsk przez Kiełce; grupy operacyjne dla ziem zachodnich zorganizowane w Lublinie — ok. 750 osób, złożone w dużej części ze Ślązaków, Pomorzan, Warmiaków i Mazurów — zapoznały się wcześniej z zasadami przyszłego działania.

**20-I** Wyzwolenie pierwszych miejscowości Śląska Opolskiego: Zdzieszowic, Nowej Wsi Opolskiej, i Krzyżanów (pow. Olesno) oraz części Śląska, która w 1922 r. powróciła do Polski, m. in. Lublińca. Na północnym froncie odzyskało wolność Janowo (pow. Szczytno). — Z Olsztyna na Warmii (ziemie północne) hitlerowcy pośpiesznie ewakuowali władze i urzędy.

Na Górnym Śląsku gauleiter Bracht wydał zarządzenie o demontażu zakładów przemysłowych; do akcji weszły konspiracyjne komórki PPR, opóźniając rozbiórkę urządzeń, kierując transporty wywożonych maszyn na boczne tory oraz chroniąc kopalnie przed zatopieniem; w Chorzowie kilkuset jeńców, głównie Rosjan i Francuzów pracujących w hutach i kopalniach, zbiegło z filialnego obozu Oświęcimia; na dziedzińcu więzienia w Bytomiu hitlerowcy rozstrzelali kilkudziesięciu Polaków, którzy uchylił się od służby w Volkssturmie.

W Kielcach, Częstochowie, Radomiu, Krakowie i w Warszawie na Pradze ogłoszono werbunek Polaków ze Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur, którzy ukrywali się w GG; a teraz chcieliby tuż za zwycięskimi wojskami wrócić do odbudowy polskiego życia w rodzinne strony. Do Krakowa przybyła z Lublina czołówka grupy operacyjnej na Górny Śląsk, z pełnomocnikiem rządu gen. bryg. Aleksandrem Zawadzkiem, usadawiając się czasowo w gmachu dawnej YMCA przy ul. Krowoderskiej.

**21-I** O godz. 7 rano radziecki oddział pancerny przełamał niemiecką obronę w dawnych Prusach Wschodnich, podchodząc pod historyczny Stębark, tuż pod Grunwaldem, gdzie hitlerowcy wzniesli mauzoleum Hindenburga; w godzinę później Stębark (zwany przez Niemców Tannenbergiem) i Grunwald były wolne; wojska niemieckie uchodząc ze Stębarka zabrały ze sobą trumnę ze zwłokami Hindenburga, wysyłając ją przez Gdańsk do Berlina; w ciągu dnia na Warmii i Mazurach zostały jeszcze uwolnione: Nidzica, Rączki i Zimna Woda (pow. Nidzica) oraz Jedwabno, Przedziak Wielki i Opaleniec (pow. Szczytno); niemiecki burmistrz Olsztyna, Fritz Schiedat, opuścił miasto, wygłaszając wcześniej przemówienie radiowe, w którym zapewnił, że porażka jest chwilowa i wojska radzieckie zostaną odrzucone.

Na Opolszczyźnie tymczasem odzyskały wolność: Olesko, Kluczbork, Gorzów Śląski, Dobrodzień i Byczyna oraz kilkadziesiąt wsi. Z Bytomia ostatni pociąg w kierunku Krakowa dotarł tylko do Jaworzna; gauleiter Bracht w przemówieniu radiowym ogłosił, że ofensywa radziecka została powstrzymana, że walki toczą się na ulicach Krakowa, a następnie uciekł z Katowic przez Gliwice do Kłodzka; w Katowicach złożono ostatni numer hitlerowskiego dziennika „Oberschlesische Zeitung und Kattowitzer Zeitung”, nie zdołano go jednak wydrukować, redakcja ewakuowała się.

Na Pomorzu Zachodnim Niemcy zarzą-

dził ewakuację ludności cywilnej w 30-kilometrowym pasie Wału Pomorskiego; w wielu miejscowościach konspiracyjne sprzyśnięcia robotników polskich wydały zarządzenia, że należy unikać wyjazdu z Niemcami i starać się przeczekać do nadejścia zwycięskich wojsk radzieckich.

W Krakowie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się zebranie profesorów, docentów, adiunktów i asystentów, na którym przedstawił Tymczasowego Rządu RP zakomunikował, iż przyszłe granice Polski oprą się na Odrze i Nysie oraz że Polska otrzyma szeroki dostęp do Bałtyku.

**22-I** Olsztyn — stolica Warmii i Mazur, pierwsze wojewódzkie miasto ziem powracających, uwolnione przez oddziały II Frontu Białoruskiego; wyludnione miasto płonie, zniszczenia ogromne; równocześnie odzyskała wolność Ostróda, a oddziały III Frontu Białoruskiego weszły na tereny mazurskie od północy, uwalniając w powiatach Gołdap i Olesko szereg miejscowości, m.in. Mierniszki, Kowale Oleckie i Jabłoń.

Na Opolszczyźnie I Front Ukraiński wzwoił Strzelce Wielkie (obecnie Opolskie) i Wołczyn oraz przeciął Niemcom drogę Katowice — Wrocław; pozostała im tylko ucieczka na południe; jeden ze zwycięskich oddziałów dotarł do pow. tarnogórskiego, wyzwalał wieś Stare Chechło, gdzie mieszkańcy witali go bramą triumfalną; na dworcach przemysłowego Śląska pozostały stopy bagażu nadanych do Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina i innych miast.

**23-I** Wyzwolenie pierwszych miejscowości Dolnego Śląska — Bierutów i Milicza oraz okolicznych wsi przez oddziały I Frontu Ukraińskiego. Na Opolszczyźnie wojska tego Frontu uwolniły ponadto Namysłów, Toszek i Ujazd, podchodząc pod Górę Św. Anny oraz na przedpola Opola; Niemcy uchodząc z tego miasta wysadzili mosty na Odrze.

Na froncie warmińsko-mazurskim wyzwolona została stolica Mazur — Szczytno, ponadto Morąg, Mikołajki, Pasym, Dajtki, Purda, Gietrzwałd, Miłomłyn, Szumany i Zalewo, a na odcinku III Frontu Białoruskiego — Olecko, Lisy, Krupin koło Węgorzewa, Wojnasy i Zytkiejny.

**24-I** Opole wyzwolone przez wojska gen. Rybalki z I Frontu Ukraińskiego; miasto przeszło ciężkie chwile, w czasie przesuwania się walk straciło 70% swego stanu posiadania w budownictwie, urządzeniach, przemysle; inne oddziały I Frontu Ukraińskiego dotarły do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego od strony zachodniej (wrocławskiej) i uwolniły Gliwice oraz szereg okolicznych gmin; Niemcy uchodząc zatopili dolne pokłady kopalni Sośnica i podpalili jej magazyny; górnicy polscy ugasiłi pożar.

Na Dolnym Śląsku odzyskały wolność: Syców, Twardogóra i Międzybórz (pow. Syców) oraz Żmigród (pow. Milicz). Na Mazurach wojska II Frontu Białoruskiego zajęły Wydminy, Prabuty i Wielbark, a III Frontu Białoruskiego — Elk, Węgorzewo i Grodzisko (pow. Węgorzewo).

Z Krakowa wyjechała czołówka grupy operacyjnej z Pełnomocnikiem Rządu RP na Śląsk, w kierunku okręgu przemysłowego, wieczorem jednak wróciła; na przedpolu Górnego Śląska od strony Małopolski trwały jeszcze walki.

**25-I** Na Dolnym Śląsku miasto Oleśnica zostało oczyszczone z wojsk hitlerowskich. Na Górnym Śląsku wyzwolono kilka gmin przemysłowych w rejonie Gliwic i Zabrze; w Mikulczycach (dziś dzielnica Zabrze) ukazała się pierwsza na powracających terenach odezwa ludności rodzimej w języku polskim, witająca Czerwoną Armie i wzywająca obywateli do porządku, podpisana na ratuszu „w dzień oswobodzenia spod jarzma hitlerowskich Niemiec 25 stycznia 1945” przez Komisarza Gminy i Komendanta Milicji Wincentego Gawlika.

Na froncie mazurskim uwolniono: Pisz, Pasęk, Orzysz, Prostki, Rozogi, Świętajno, Miłakowo, Drygały i Farynę oraz Leśniewo (pow. Kętrzyn).

W natarciu ku Wybrzeżu Gdańskiemu wyrzucono Niemców z Dziezganina (pow. Sztum). — Z obozu koncentracyjnego w Stuthofie (pow. Nowy Dwór Gdański) hitlerowcy rozpoczęli ewakuację więźniów, mordercą po drodze ponad połowę z 25 tysięcy ewakuowanych.

Zestawił: S. Z.  
d. c. n.

## Za rok na ekranach

# ZBELETRYZOWANY PAMIĘTNIK

## FILM PRODUKCJI POLSKO - FRANCUSKIEJ

Jeniec wojenny ucieka z obozu. Ukrywa się przed pogonią, tuła się i błądzi w nieznanym kraju. Ludzie, którzy udzielają mu schronienia, stają się jego przyjaciółmi i towarzyszami broni. Razem prowadzą walkę z Niemcami. Jest wśród nich młoda, bardzo dzielna dziewczyna. Miłość i tragiczne wypadki wiążą los młodej pary.

### EPOPEJA PODATKOWEGO URZĘDNIKA

Bohaterem tej historii jest Francuz, bohaterką — Polka. Akcja rozgrywa się na Podkarpaciu i oparta jest o wydarzenia autentyczne z lat drugiej wojny światowej. Opisał je w swego rodzaju zbeletryzowanym pamiętniku p. Armand Toupet, spokojny urzędnik podatkowy spod miasta Bourges, którego zawierucha wojenna rzuciła dwa tysiące kilometrów na wschód i kazała mu przeżywać sytuacje, o których nigdy mu się nie śniło w jego leśnej, cichej prowincji Le Berry.

Po wojnie nie powrócił już całkowicie do swego dawnego życia. Siadł wprawdzie po staremu przy biurku urzędnika skarbowego, ale wypełnianie porubrykowanych formularzy nie było już w stanie zaspokoić wewnętrznych potrzeb zdemobilizowanego wojaka. Chwytał za pióro i zaczął opowiadać

swę przygody wojenne. W miarę pisania pamiętnik przekształcił się w powieść. Z faktami autentycznymi splotła się odrobina fantazji autora i powstała spora książeczka zatytułowana „Maruszką”. (Chodzi oczywiście o postać dziewczyny, którą poznał bohater powieści w podhalańskiej wiosce).

Autor otrzymał za swą pracę gratulacje generała de Gaulle'a. Książka, która jest wyrazem niepodogodzenia się z faktem klęski i niewoli, wyrazem niezłomnej woli walki i zwycięstwa, nie mogła być obojętna przywódcy Wolnej Francji.

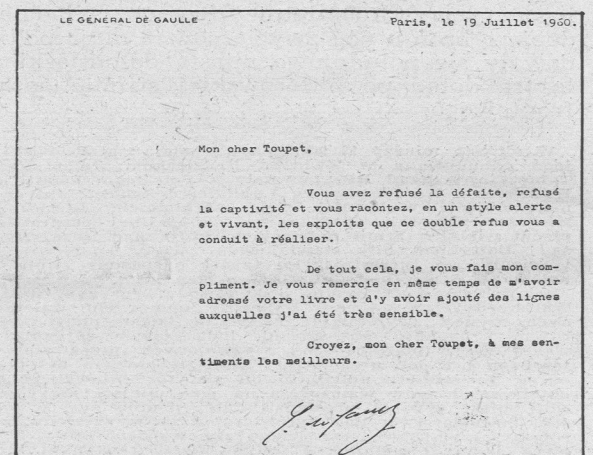
Na „Maruszkę” zwrócił też uwagę znany realizator filmowy, wytrwały pionier francusko-polskiej kooperacji w dziedzinie kinematografii p. Guy Pérol. O tym wielkim przyjacielu Polski, który przedstawił ją w wielu filmach krótkometrażowych, w części znanego filmu „Adolphe ou l'âge tendre” i który niezmiernie walczy o rozszerzenie kontaktów i współpracy filmowej Polski i Francji, pisaliśmy w „Tygodniku” obszernie (nr 13 (545), 24 marca 1968 r.). P. Guy Pérol uważa, że poczucie artyzmu, które charakteryzuje Polaków, łączy się u nich z chęcią zrealizowania dobrego dzieła artystycznego. Ta bezinteresowność, stawianie względów artystycznych przed handlowymi



Pan Guy Pérol (pośrodku) nakręca jedną ze scen swego filmu „Adolphe”



Autor „Maruszką” p. Armand Toupet. Wojna obudziła pasję pisarską w tym mieszkańcu leśnego Le Berry. Z prawej: list Generała de Gaulle'a do Armanda Toupet na temat książki „Maruszką” — „Je vous fais mon compliment”



Festival de Cannes, największe w roku spotkanie filmowców z całego świata. Obok p. Guy Pérola jego małżonka — znany reżyser montażowy



ujmuje p. Pérol i czyni mu Polaków jeszcze bliższymi.

Elementy polsko-francuskie „Maruszką” pobudziły wyobraźnię wybitnego realizatora. Osądził, że można z tej książki zrobić film, który będzie dobrą kontynuacją jego dotychczasowych osiągnięć: „Fruits amers”, „Le treizième caprice”, „Adolphe ou l'âge tendre”...

### POWSTAJE SCENARIUSZ

P. Guy Pérol zwrócił się do p. Jerzego Stefana Stawińskiego z propozycją napisania scenariusza filmu. „Człowiek na torze”, „Kanał”, „Eroica”, „Zezowate szczęście”, „Zamach”, „Krzyżacy”, „Pogoń za Adamem” — wszystkie te filmy realizowane były albo w oparciu o scenariusz, albo o nowelę czy powieść J. S. Stawińskiego. Pisarz ten debiutował w 1953 r. powieścią „Herkulesy”. W następnych latach ukazały się kolejno jego książki: „Katarzyna”; opowiadania: „Godzina W”, „Węgry”, „Kanał”, „Sześć wcielił Jana Piszczyka”, „Pogoń za Adamem”, „Wieczór przedświąteczny”, „Godzina szczytu”.

O powodzeniu pisarza świadczą najlepiej nakłady jego książek. Powieści i opowiadania J. S. Stawińskiego rozchodzą się w nakładach liczących po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. „Godzina

W”, która znalazła się na liście lektury szkolnej, bije tu rekord, osiągając nakład około 200 tysięcy egzemplarzy. Duży sukces odniósł ten utwór również w świecie teatralnym: doczekał się adaptacji scenicznej w sześciu krajach.

Publiczności francuskiej nie jest osoba p. Stawińskiego całkowicie nie znana. W filmie „L'amour a vingt ans”, złożonym z kilku epizodów, jeden z nich reżyserował Andrzej Wajda w oparciu o scenariusz J. S. Stawińskiego. Poza tym współpracował p. Stawiński przy realizacji „Adolphe'a”.

Nad „Maruszką” prace przygotowawcze trwają od grudnia 1968 roku. Dwie kolejne umowy dotyczące realizacji filmu zostały podpisane w Warszawie z „Filmem Polskim”. Scenariusz w ostatecznej formie będzie gotowy już wkrótce. W pierwszej połowie 1970 r. przygotowania zostaną zakończone i w ciągu lata rozpocznie się kręcenie filmu. Obsada aktorska, skład ekipy operatorskiej będą polsko-francuskie, tak że „Maruszką” od początku — od realnego zdarzenia — aż po ostateczny jej kształt filmowy będzie wyrazem bliskości i współdziałania ludzi obu narodów.

T. D.



Atrakcyjne nagrody czekają na Ciebie!

# WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jeżeli chcesz:

● polecieć bezpłatnie samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy, zwiedzić stolicę Polski oraz Kraków,

● poznać pamiątki polskie w Paryżu i być gościem redakcji „Tygodnika Polskiego”,

czy też wylosować jedną z wielu atrakcyjnych nagród, takich jak:

● elektrofon walizkowy,

● radio tranzystorowe,

● polskie płyty,

● wyszywany lniany obrus,

● czy interesujące i wartościowe polskie książki,

# WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wystarczy zdobyć spośród Twoich krewnych lub znajomych nowego prenumeratora „Tygodnika Polskiego”, byś mógł uczestniczyć w losowaniu cennych nagród.

Regulamin WIELKIEGO KONKURSU i szczegóły znajdziesz w numerze gwiazdkowym „Tygodnika Polskiego” lub też za tydzień, w następnym numerze naszego pisma.



## WYGRAŁEM W 1969 r. WIELKI KONKURS „TYGODNIKA”\*)

### W KRÓLESTWIE KSIĄŻEK I NA KOLONIACH U DZIECI

**D**OKĄD iść? Co oglądać? Z czego się cieszyć? „Je lèche les vitrines”. Jestem przed Wschodnią Ścianą; na drugiej stronie Marszałkowskiej Pałac Kultury. Szklane domy, już nie z powieści Zeromskiego. To polska rzeczywistość. Wszędzie szkło, beton, stal, aluminium, drzewo. Nowe domy towarowe. Partery pełne kwiatów i zieleni. Tu możesz wypić i zjeść; potaćzyć, zrobić zakupy, pójść na film, zdobyć książki, gazety i pisma, nawet z zagranicy. Wchodzę do „Juniora”: sklep dla młodych. Wszystko dla młodzieży. Tłok właśnie młodych przy stoisku płyt i aparatach fotograficznych. Sklep z upominkami. Ludzi tutaj, że nie można przejść; widzę stoisko z pocztówkami i widokówkami. Nie wiem, jakie wybrać. Są tu serie po 9 pocztówek. Piękne reprodukcje: akwatinty Jana Piotra Norblina; Warszawa w rysunkach Juliana Zebrowskiego; Kram Malowniczy Warszawski Feliksa Piwarskiego i cała masa innych pocztówek, przedstawiających folklor, sztukę, ludowe rzeźbiarstwo — istne muzeum dla każdego, kolekcje arcydzieł w miniaturze. Ja bym kupił wszystko! Kupuję kilka serii i uciekam. Idę do pobliskiego baru, aby te nabyte skarby obejrzeć.

„Przyleciałem” trolejbusem aż tu, na Krakowskie Przedmieście, by kupić sobie kilka książek. Bo tu w Warszawie tramwaj, trolejbus, czy autobus nie jedzie, lecz „leci”. Okno wystawowe księgarni. Wystawa nowych, świeżo wydanych pozycji. Ekonomia, literatura polska i obca, poezja, językoznawstwo, książki dla młodzieży. Sięgam na półki i wertuję książki jak liczni wokół mnie amatorzy. Najszybciej mijają godziny w księgarniach. Zapominam o świecie. Wkraczam w inny świat. Ale w Polsce w księgarniach są kolejki! Tymczasem w śródmieściu jest przeszło 15 księgarni. Są specjalistyczne, naukowe, literackie, szkolno-pedagogiczne, nawet takie dla wydawnictw importowanych. Wchodzę do pierwszej, spotkanej na drodze. Po co wybierać? Wiem dobrze, że w dowolnej księgarni znajdę zawsze coś nowego i ciekawego. W grę wchodzi

moja nienasycona ciekawość bibliofila i mania zbierania wszystkiego, co drukowane po polsku. Dopiero po wojnie przecież stało się możliwe dla nas, ludzi nie z Polski, kupowanie i czytanie książek w mowie ojczystej.

Mam kilka złotych. Cenię sobie wszystkie upominki. Ale najcenniejszym upominkiem dla mnie jest książka. Idę od jednej księgarni, do drugiej. Nie czuję zmęczenia. Czytam nazwiska autorów: poetów, pisarzy, publicystów, ludzi pióra z przeszłości i z naszych czasów. Niektóre nazwiska całkowicie mi nie znane: Jan Grabski, Machejek, Szaniawski, Szmaglewska, Broszkiewicz, Łopalewski, Jurandot... A ja dopiero co przeczytałem „Trylogię”, „Krzyżaków”, „Pana Tadeusza” i książki może dziesięciu innych pisarzy...

Jeszcze wrócę do Księgarni Naukowej na Krakowskim Przedmieściu, do Księgarni Szkolno-Pedagogicznej i do Antykwariatu na Nowym Świecie, i w Alejach Ujazdowskich, i na Świętokrzyskiej...

\*\*\*

Dzisiaj jadę do Łodzi na kolonie letnie, by odwiedzić dzieci z Francji. Zobaczyć, jak to właściwie jest na tych koloniach. Przedział prawie że pusty. Z okna pociągu oglądam krajobraz tak dziwnie podobny do naszego Nordu — równiny, pola, lasy, jeziora...

Jestem na Dworcu Fabrycznym w Łodzi. Potem jedziemy taksówką. Kolonia znajduje się w lesie. Tu jest zdrowo, spokojnie i cicho. Grupa dzieci odjeżdża na wycieczkę do Warszawy. Wita mnie kierowniczka kolonii. Muszę zjeść śniadanie, takie jak podają dzieciom. Nie mogę odmówić. Szynka, kiełbasa, pomidory, kiszzone ogórki, masło i chleb. Nie dają rady. Ale z grzeczności trzeba. Odmawiam mleka, soków. Tak jedzą dzieci. Kierowniczka radzi mi zwiedzić kolonię z dziećmi. Woła grupę bawiących się w piłkę chłopców i dziewcząt. Niewielu z nich mówi po polsku, ale każdy rozumie. Są ze Szwajcarii, Niemiec Federalnych, z Belgii, z Południowej Francji. Dziwią i cie-

szą się z mojej obecności. Rozmawiamy. Wszystkim się podoba. Niektórzy już są w Polsce po raz drugi. Skarżą się, że muszą pić mleko; co dzień pół litra, „obowiązkowo”. Że nie rozumieją dobrze programów w telewizji.

Jeden chłopiec z Belgii tęskni za domem i za „frytkami”. Ale mówi, że przyjedzie jeszcze raz. Pokazują mi sypialnie. Wstydzą się nieco bałaganu, jaki jest u chłopców; z czego śmieją się dziewczynki. Pokazują z radością małe zakupy: lalki, broszki, naszyjniki, skrzyneczki góralskie i inne drobiazgi polskiego przemysłu artystycznego. Polska im się podoba. Zwiedzili Kraków. Zobaczą Warszawę. Czekają na te wycieczki z niecierpliwością... Byli w górach. Zwiedzili Łódź, byli w teatrze; niektórzy czekają na odwiedzin krewnych z Kraju. Na ławkach, w parku widać grupki ciotek, wujków, dziadków i babci.

Na korytarzu: gazety, książki, pisma, po polsku, francusku, niemiecku. Nie widzę pism dla dzieci. Pytam, czy nie ma. Odpowiadają, że były i że będą. Mają też bibliotekę. Ale, prawdopodobnie tylko po polsku. Dzieciom się nie chce czytać. Wolą kino, teatr, i telewizję. Widzieli balet „Romeo i Julia”, „Balladę partyzancką” i inne jeszcze różności.

Obszerna jadalnia. 120 dzieci może tu jeść równocześnie. Jasno i czysto. Pachnie już obiadem. O jakości i ilości potraw decyduje specjalna komisja. Stosuje się tutaj zasady właściwego odżywiania. Komisja przygotowująca „menu” naszych dzieci składa się z lekarzy, wychowawców, kuchmistrza, kierownictwa kolonii. Nic tu się nie robi bez sumiennego i ścisłego planowania. Muszę pożegnać się z dziećmi. Proszą, by pozdrowić Francję i Belgię. Rozstają się z kierownictwem. Opuszczam dziedziniec kolonii — odrestaurowany jakiś pałacyk przedwojennego bogacza... Tak jest w Polsce, że zamki, pałace są do dyspozycji wszystkich obywateli i służą jako muzea, domy wypoczynkowe, letniska, obozy dla dzieci...

Ignacy FLACZYŃSKI  
Houdain (Pas-de-Calais)

\*) Por. tegoż autora poprzednie odcinki wrażeń z wygranej podróży do Kraju w nr 2 „TP” z dn. 11.I i nr 3 z dn. 18.I. „Tygodnika Polskiego”



## „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” powróciło po 2 miesiącach do Kraju

Najlepszym pod względem sukcesu u publiczności przedstawieniem powojennym w Warszawie jest bez wątpienia wspomniane w tytule widowisko teatralne, opracowane przez I. Kanickiego i L. Budreckiego. Dowodzi ono, jak bardzo silne jest w Kraju zapotrzebowanie na widowiska o autentycznej treści patriotycznej. Od trzech lat każde przedstawienie — ten montaż pieśni okupacyjnych i wojennych — odbywa się przy szalenie wypełnionej widowni; widowisko zobaczyło już 400 tys. widzów, a najmniej 100 tys. czeka na kupno biletów. Nic więc dziwnego, że wśród ubiegłorocznych nagród im. Wł. Piętko — znalazła się właśnie ta pozycja Teatru Klasycznego.

A oto co opowiedział Ireneusz Kanicki, nie tylko reżyser, lecz także współautor przedstawienia, po powrocie z występów w Ameryce:

„Daliśmy w sumie 22 występy, przebyliśmy ok. 13 tys. km autokarami. Było lepiej, niż mogliśmy przypuszczać; wszędzie świetne przyjęcie i znakomita frekwencja. Najgorzej reagowały na nasze występy: Detroit, Chicago, Nowy Jork, Toronto i Montreal.

## Jednym ZDANIEM

● Polska Akademia Nauk obradowała nad prognozami rozwoju badań naukowych w Kraju a także wybrała 34 swoich nowych członków.

● Z Londynu powróciła polska delegacja gospodarcza pod przewodnictwem z-cy przewodniczącego rządowej Komisji Planowania, Witolda Trampczyńskiego.

● Po naradach gospodarczych kierownictwo polskiego przemysłu hutniczego postanowiło w przyszłym roku wyprodukować o 320 tys. ton stały więcej niż w 1969 r.

● Zespoły młodzieżowe „No To Co” i „Alibabki” wyjechały na występy do Detroit, Nowego Jorku, Filadelfii, Toronto, Montrealu i innych skupisk polonijnych.

● Do Warszawy przybył pakistański sekretarz spraw zagranicznych Sheikh Mohammed Yusuf.

● Już w grudniu ilość zwiedzających Muzeum w Łańcucie przekroczyła 1 milion osób, a na ten rok przygotowuje się rewalacyjną wystawę 800 ikon z XVII—XVIII wieku.

● W wieku 85 lat zmarł Alojzy Słiwa, warszawski pisarz i weteran walk o polską Warmię i Mazur.

● Zjazd Stowarzyszenia Architektów Polskich wybrał nowe władze z prezesem inż. arch. Jerzym Kowarskim na czele.

Najbardziej wzruszające były wizyty Rodaków składane nam za kulisami. Przychodzili dosłownie ze łzami w oczach. W Detroit odwiedził nas pewien inżynier, żołnierz spod Monte Cassino, z żoną Włoszką dobrze mówiącą po polsku i dziećmi. Powiedział, że jest szczęśliwy, iż mógł usłyszeć „Czerwone maki” w wykonaniu polskich aktorów. W Bostonie przyszła do nas uczestniczka Powstania Warszawskiego, która od 25 lat mieszka w Ameryce. Plakała i nie mogła opanować wzruszenia.

Na każdym kroku spotykaliśmy się z wyrazami uznania i wdzięczności. W prasie polonijnej, nawet tej niezbyt przyjaznej dla Polski Ludowej, pisano o nas w superlatywach.

Byliśmy drugim po zespole Grotowskiego teatrem, który zawiązał do USA. Dotychczas organizowano tu tylko imprezy estradowe. Nasze widowisko przetarło pewne szlaki, zaatakowało wrażliwość narodową polonijnych widzów, poruszyło ich uczucia patriotyczne. Oni czekają na polski teatr i na polskie sztuki, na Fredrę i na Słowackiego. Nie wolno nam o tym zapominać!” — zakończył dyr. Kanicki.

## „Maciuś” — mistrzem Polski

Zaszczytny tytuł mistrza Polski zdobył po raz trzeci z kolei „Maciuś” — piękny kanarek — stanowiący własność łódzkiego hodowcy T. Bitnera. Jury ogólnopolskiego konkursu, w którym uczestniczyło 280 kanarków z całego Kraju, uznało, że właśnie „Maciuś” ma najpiękniejszy głos i prezentuje ... bogate możliwości wokalne. Zakończono w Łodzi mistrzostwa były 19 tego rodzaju imprezą po wojnie. Polskie kanarki stanowią już stałą pozycję eksportu m. in. do Francji i Anglii, gdzie przez hodowców są wysoko cenione.

## Sztuczny pożar na Starówce

Kłęby czarnego dymu spoiły w niedzielne południe grudniowe warszawską Starówkę. Spacerowicze znad Wisły, z Ogrodu Saskiego i Krakowskiego Przedmieścia pospiesznie podążali na pl. Zamkowy, by na miejscu sprawdzić, co się stało. Nie był to na szczęście pożar. W ogrodach zamkowych żołnierze podpaliли świecę dymer. Gęste kłęby dymu były konieczne ze względu na kręcony na praskim brzegu film obrazujący przeprawę przez Wisłę po moście pontonowym, tuż po wyzwoleniu stolicy.

## Polscy biskupi złożyli ważne memorandum Pawłowi VI

Papież Paweł VI przyjął na specjalnej audiencji ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski; ks. arcybpa Antoniego Baraniaka, metropolitę poznańskiego; ks. arcybpa Bolesława Kominka, administratora apostołskiego archidiecezji wrocławskiej; ks. bpa Jerzego Modzelewskiego, sufragana warszawskiego; ks. bpa Jana Wosińskiego, sufragana plockiego oraz ks. bpa Walentego Wójcika, sufragana sandomierskiego. Biskupi polscy wręczyli Ojcu Świętemu memorandum, podpisane w Warszawie na plenarnej konferencji przez wszystkich biskupów polskich. Memorandum dotyczy dalszej stabilizacji organizacji Kościoła na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych. Po zakończeniu audiencji Ojciec Święty spotkał się z rektorami polskich misji katolickich dla duszpasterstwa Polonii Zagraniczej, z ks. bpem Władysławem Rubinem i ks. bpem Szczepanem Wesołym na czele. Następnego dnia kardynał Wyszyński udał się wraz z grupą polskich biskupów w drogę powrotną do Kraju.

## Węgla w Polsce na 800 lat

Specjaliści ze służb geologicznych ustalili i udokumentowali zasoby węgla, znajdujące się na terenach Polski. Do głębokości 1000 m wynoszą one 81,5 mld ton, a do głębokości 2000 m — 155 mld ton. Tymi zapasami zajmuje Polska wśród państw węglowych 4 miejsce na świecie, a w Europie pierwsze, przed europejską częścią ZSRR, NRF i Wielką Brytanią. Gdyby przyjąć, że roczne wydobycie węgla wzrosło do 200 mln ton rocznie (obecnie wynosi 135 mln ton), zasoby te starczyłyby na 800 lat eksploatacji.

**Tygodniowa  
GAWĘDA**

▲ Polska — krajem ludzi piszących  
▲ Kto pisze listy?  
▲ Recepta na miłość

Oczywiście nie mam na myśli biurowego pisanego — to było i przedtem. Chodzi o coś innego. Ludzie — a przede wszystkim młodzi ludzie — odczuwają gwałtowną potrzebę przelewania na papier swoich myśli, opisywania swoich przeżyć i podzielenia się z innymi swoimi myślami i swoimi sprawami.

Wiedzą o tym najlepiej redakcje, które musiały ogromnie rozbudować działy listów, by sprostać, jak to się mówi, zapotrzebowaniu społecznemu. Bo jest tak, że przyzwyczajona redakcja nie pozostawia skierowanego do niej listu bez odpowiedzi, a na biurkach redakcyjnych mnożą się tysiące i tysiące kopert, dostarczanych wciąż przez pocztę.

Radiowa „Fala 56” czy redakcje „dorostych” dzienników otrzymują dużo listów interwencyjnych, to znaczy takich listów, w których obywatel skarży się, że spotkała go krzywda, i prosi o interwencję. W miarę możliwości redakcje — gdy dochodzą do wniosku, że rzeczywiście dzieje się krzywda — interweniują i starają się dopomóc. Druga grupa listów — to listy bezinteresowne, gdy obywatel dzieli się swoją gazetą i myślami, jak coś lepiej zorganizować, jak naprawić ten czy inny błąd w maszynach społecznych itd. Takich listów też jest bardzo wiele.

Ale nie o „interwencyjnych” ani o „naprawczych” listach chciałbym dziś Wam, Mili, opowiedzieć. Również nie o trzeciej grupie listów, których autorzy po prostu chcą widzieć swój utwór wydrukowany w gazecie. Bo i takich jest dużo.

Istnieje jednak jeszcze czwarta grupa listów, pisanych przede wszystkim, a chyba prawie wyłącznie przez ludzi młodych. Takie redakcje, jak „Radar”, „Filipinka”, „Sztandar Młodych”, „Zarzewie” czy „Nowa Wieś” otrzymują wiele listów, których autorzy bądź to radzą się redakcji w sprawach „sercowych”, „męsko-damskich” bądź też chcą za pośrednictwem redakcji nawiązać kontakt listowny z młodymi ludźmi, takimi jak oni, z innych miejscowości. Redakcje pism młodzieżowych starają się pomóc swym korespondentom w tych sprawach, choć niekiedy listy te są dość zabawne. Udośćpniono mi w jednej z tych redakcji plik listów z jednego dnia. Oto niektóre fragmenty:

„Myśle, że nie odmówicie zakochanemu kundlowi, który u kresu sił czeka na Wasze rady. Kocham ją! Cóż, ona traktuje mnie z wielką rezerwą. Kiedy powiedziałem, że ją kocham, odpowiedziała,

**PROSTO  
Z POLSKI**

## Tragedia na falach Bałtyku

Znalezione w połowie grudnia w pobliżu Darłowa 10-metrowy szwedzki jacht „Carola” bez załogi intrygował społeczeństwo Wybrzeża. Na zapytanie polskiej strony radiostacja szwedzka „Karlskrona Radio” odpowiedziała:

## Trzy miliony dolarów czeka spadkobierców

W czasie okupacji na ul. Mazowieckiej w Warszawie mieściła się doskonale prosperująca restauracja-kawiarnia „Fregata”, której właścicielką wykazała znakomity zmysł do interesów także na obczyźnie. W Argentynie założyła kwitnące przedsiębiorstwo. 64-letnia Zofia Starczewska — Dziakiewiczowa zmarła, zostawiając po sobie majątek wartości 3 milionów dolarów. Zapisała go zupełnie obcej osobie, zaopatrując testament nie podpisem, lecz odciskiem swego palca. Sąd argentyński miał zastrzeżenia co do prawidłowości takiego sporządzenia testamentu, lecz do realizacji spadku nie doszło, gdyż spadkobierca 3-milionów dolarów — zmarł. W tej chwili od razu wzrosły szanse krajowych spadkobierców. Znajdują się w o tyle łatwiejszej sytuacji, że wystarczy im udowodnić pokrewieństwo.

## Zmarła Izabella Czajka- Stachowicz

W połowie grudnia ub. r. zmarła nagle w Warszawie w wieku 73 lat popularna pisarka Izabella Czajka-Stachowicz. Debiutowała w 1936 r. tomem wrażeń z podróży pt. „Szlakiem południa”. Brała aktywny udział w ostatniej wojnie walcząc najpierw w partyzantce, a następnie w szeregach Ludowego Wojska Polskiego.

Po wojnie opublikowała szereg powieści opartych głównie na motywach autobiograficznych, jak m. in. „Córka czarownicy na huśtawce”, „Król węży i sala-mandra”, „Lecę w świat”, „Moja wielka miłość”, „Małżeństwo po raz pierwszy”. Była też autorką „Pieśni żałobnych getta”, które wydała jako Izabella Geibard.

że nie jestem jeden i odeszła. Pozostaje ucieczka z domu albo śmierć. Innej rady nie ma? Co mam robić?”

„Nie wiem, ale wszyscy mężczyźni twierdzą, że ja ich przyciągam swymi oczyma. Pragnę ich unikać, ale niestety to się nie udaje, nie wiem dlaczego. Chciałabym spotkać jakiegoś chłopca, którego mogłabym pokochać, ale to się nie udaje, wciąż na przeszkodzie stoją ci żonaci.”

„Chłopak, który przypadł mi do serca, jest przystojny, ubiera się modnie i jest bardzo nieśmiały. I może dlatego cały kłopot. Ulicą mijamy się, uśmiechamy, podnosimy na siebie oczy i na tym koniec. Poradźcie, co zrobić?”

„Jest on bardzo piękny, bardzo jestem w nim zakochana, ale żadnych bliższych kontaktów między nami nie ma. Jak się zachować w jego obecności, aby mu zaimponować moim charakterem?”

„Zakochałem się w pewnej dziewczynie i chciałbym z nią chodzić, a ona ze mną. Lecz jedno stoi na przeszkodzie, moja zazdrość, ja nie umiem inaczej. Kiedy zerwalimy ze sobą, koleżanki mówiły, że Halinka zapytuje o moje zdrowie i tęskni za mną bez miłosierdzia.”

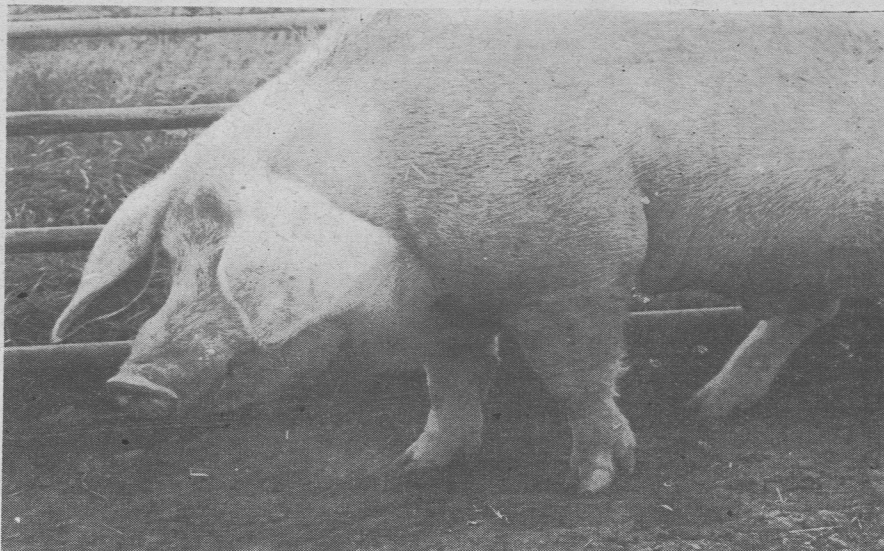
Każdy z tych listów to problem, przeżywanie przez młodego chłopca lub przez dziewczynę okropnie na serio. Oczywiście, że czytającemu te „problemy” wydają się często zabawne, ale przypomnijcie sobie, Drodzy, kiedy Wy mieliście osiemnaście lat, czy nie było tak samo? Na pewno było. Tylko, że moje pokolenie nie szukało rady w redakcji na miłosne udreki, lecz starało się samo sobie dać radę. Dziś widać, jest inaczej. Dobrze czy źle? Ani jedno ani drugie. Po prostu inaczej. A to, że piszą, że dzielą się przeżyciami, szukają pomocy, to może i dobrze. Niekiedy może się zdarzyć, że odpowiedź redakcji naiwnemu dziewczęciu lub rozpaczyjącemu życie chłopakowi może skutecznie pomóc. I nie tylko im. „Problemy” i „problemi” wciąż się powtarzają w listach, nie ma nieskończonej ilości wariantów młodzieńczej miłości. Z odpowiedzi redakcji wyciągają wnioski nie tylko zainteresowani, ale i inni młodzi ludzie, którzy przeżywają podobnie. I kto powie, że to niedobrze? Dobrze.

MARIAN

# BEKONY I FJORDINGI

La Pologne est connue depuis de longues années pour la bonne qualité des produits élevés. Notre reporter s'est rendu dans un des principaux centres d'élevage d'animaux reproducteurs, situé dans la localité de Bobrowniki, près de Stupsk. Vous apprendrez donc en lisant cet article que c'est là une immense ferme de 4200 hectares s'occupant de la culture de la terre et obtenant même des récoltes de blé de 30 quintaux à l'hectare, mais la spécialisation de cette ferme c'est l'élevage de reproducteurs. On y trouve tout d'abord 45 truies et 4 verrats. Les truies sont de la race

bacon et si l'une d'elles donnerait une portée de moins de 10 porcins, elle serait automatiquement éliminée. Ensuite viennent les chevaux — un grand nombre de race anglo-arabe, mais aussi des „Fjording” d'origine suédoise, travailleurs, mangeant n'importe quoi, doux et extrêmement sympathiques. Le combinat de Bobrowniki possède également un troupeau de 2.000 bovins, surtout des vaches de la race hollandaise donnant en moyenne 4.800 litres de lait par an chacune. La championne donne 10.450 litres par an. Le troupeau de moutons comprend 358 têtes fournissant une laine très fine de haute qualité (4,4 kg par an par tête).



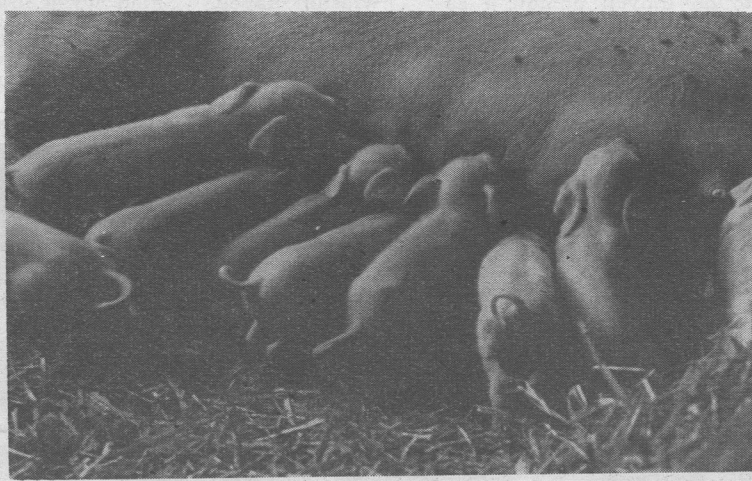
„Ojciec rodu” — knur rasy bekonowej „Landreis”



„Fjording” — niezwykle sympatyczny, łagodny, pracowity



Jestem szlachetnej krwi



Parodniowe prosiaczki na razie w ssaniu widzą cel życia

Holenderka-rekordzistka daje 10.450 litrów mleka



JUZ PRZED WOJNĄ POLSKA próbowała wchodzić na światowy rynek bekonowy. Trudne to było przedsięwzięcie. Uznana potęgą, niemal monopolistą eksportu bekonów była Dania, strzegąca zazdrośnie swej pozycji. Dla rolnictwa duńskiego eksport bekonów był jednym z kluczy do zamożności kraju, tak ważnym, że próby wchodzenia konkurentów na rynki obsługiwane przez duńskich farmerów bywały nawet przedmiotem interwencji dyplomatycznych.

Produkcja bekonów uchodziła za trudną. Świnie bekonowe muszą być przecież żywione w bardzo ściśle kontrolowany sposób zarówno co do ilości jak jakości i czasu podawania paszy. W przedwojennym bekoniarstwie polskim dominowała hodowla ziemniarska, podjęcie hodowli bekonów przez gospodarstwo chłopskie było dowodem, że gospodarz jest światły i postępowy.

Powszechny wzrost kultury rolnej w Polsce powojennej, wielka ilość szkół ogólnokształcących, które powstały na wsi, szkolenie fachowe w szkołach i w przysposobieniu rolniczym, działalność kół Związku Młodzieży Wiejskiej, Kół Gospodyń Wiejskich, rozwój państwowej służby agronomicznej, weterynaryjnej i zootechnicznej, które dziś docierają do każdej gromady — wszystko to wpłynęło na ogromne unowocześnienie rolnictwa krajowego. Wraz z nim — hodowli. Bekony hodowane są w gospodarstwach chłopskich powszechnie. Ułatwia hodowlę system kontraktacji: rolnik ma zapewniony zbyt wszystkich wyhodowanych sztuk po stałych, wysokich cenach, równocześnie w ramach umowy kontraktacyjnej otrzymuje mieszanki paszowe ułatwiające kontrolowane żywienie.

W rezultacie wzrósł ogromnie popyt na bekonowe rasy nierogacizny. Przed kilku laty opisywaliśmy w „Tygodniku” historię krajowego hodowcy, który zapragnął eksperymentować z belgijską rasą bekonową i któremu nasi ludowcy z Belgii dopomogli, przesyłając mu do Kraju materiał zarodowy.

Jeszcze większym popytem cieszy się w Kraju nierogacizna szwedzkiej rasy bekonowej Landreis. Importowanie prosiaków ze Szwecji na podchowianie w Polsce byłoby niewykonalne — żaden kraj nie pozbywa się tak łatwo dochodów dewizowych. Dlatego materiał hodowlany dla Kraju zapewniają Państwowe Ośrodki Hodowli Zarodowej, znajdujące się głównie na ziemiach zachodnich i północnych. W samym woj. koszalińskim jest ich 20. Dzięki uprzejmości dyrektora Zygmunta Hryniewiczza krajowy przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” miał możliwość zwiedzić kierowany przez niego POHZ Bobrowniki pod Słupskiem. Jest to duży kombinat rolno-hodowlany o powierzchni 4200 hektarów w jednym obszarze, podzielony na siedem gospodarstw. Ośrodek istnieje od 12 lat. Uprawia się tam zboże — plon czterech szbów z hektara wynosi 29 do 30 kwintali, ale to sprawa uboczna przy hodowli.

Dyr. Hryniewicz ma bezpośrednio pod swoją opieką trzodę. Stado podstawowe składa się z 45 macior i czterech knurów. Lochy importowano jednorazowo, knury kupuje się co roku 2 lub 3 nowe w Szwecji. Roczny przychówek od lochy średnio 22 sztuki prosiaków. Wysokiej liczebności miotów bardzo się przestrzega — maciora, która dała w miocie mniej niż 10 prosiaków, jest eliminowana ze stada. Co roku stado odnawia się o 10 młodych maciorek własnej hodowli, ponieważ po 10 miotach czyli pięciu latach locha wychodzi ze stada. Półroczne knury o wadze 130 do 140 kg są sprzedawane we wszystkich województwach Polski jako reproductory. Przy tym systemie z jednego tylko Ośrodka Bobrowniki około 1000 sztuk prosiąt „Landreis” zostaje odchowanych i sprzedanych hodowcom jako materiał zarodowy na bekon najwyższej klasy eksportowej.

W Bobrownikach oglądaliśmy także i konie, ale pan Hryniewicz podkreślał bardzo mocno, że choć jest z tego dochód dewizowy, bo sprzedaje się je jako sportowe za granicę, nie można tego uważać za istotne zadania hodowlane Bobrownik, a raczej za osobiste hobby dyrektora. To hobby wydaje jednak piękne owoce: oglądaliśmy tam śliczne

Dalszy ciąg na str. 14



Choreografię opracowano tak umiejętnie, że na niewielkiej scenie zmieścili się wszystkie efektowne figury krakowiaka, cieszącego oczy zgromadzonej publiczności

# PIERWSZA POLSKA GWIAZDKA W MONTIGNY EN OSTREVENT

Pierwsza w tym roku gwiazdka zbliżyła Polonii francuskiej w niewielkiej kolonii Nordu, w **Montigny-en-Ostrevent**. Zgodnie ze zwyczajem, cała kolonia polska zebrała się w miejscowej Salle des Fêtes, aby wspólnie uczcić święta, Nowy Rok, złożyć sobie wzajemnie życzenia i pokazać młodym, jaka jest siła i trwałość polskich tradycji.

Ludność Montigny, jak zresztą większości miast i miasteczek Francji, była w tym momencie zdziesiątkowana przez epidemię złośliwej grypy. Niebezpieczny wirus wkradał się perfidnie coraz to do innych domów i zapędzał bezlitośnie do łóżek miliony ludzi. W pewnym momencie stwierdzono, że co czwarty mieszkaniec Francji choruje na grype.

Ci, którzy jeszcze nie należą do zespołu, patrzyli z podziwem i zazdrością na swych kolegów występujących na scenie



Wesołych Świąt! Do siego Roku! Myśląc o rozpoczynającym się 1970 r. bawiliśmy się

Na scenę wbiegała coraz to inna grupa roztańczonej młodzieży. „Łowiczanka”, miejscowy zespół folklorystyczny, liczy ich aż trzy. Był śpiew kołęd i pieśni polskich, była muzyka własnej kapeli. Skład występujących grup młodzieży był tak liczny, że na pierwszy rzut oka trudno było się zorientować, że spośród 84 członków zespołu aż trzydziestki z powodu grypy

brakowało. Stwierdzić jednak trzeba, że jakoś spektaklu nie straciła na tym zupełnie.

No i w takich warunkach odbyć się miała uroczystość gwiazdkowa w Montigny. Odbyła się. I to jak się odbyła!

Prowadzący konferansjerkę p. **Henri Guenez**, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Folkloru Polskiego we Francji — Ligue des Flandres, ożywił swoim humorem miłą, świąteczną nastrój, panujący na sali. Załowali oczywiście wszyscy, że epidemia uniemożliwiła przybycie na uroczystość merowi Montigny i wielu innym osobistościom. Obecny był jednakże reprezentant Konsulatu Generalnego w Lille p. wicekonsul **Czesław Turzański**, który przekazał wszystkim obecnym życzenia świąteczne i noworoczne od władz polskich i od rodaków zamieszkałych w Kraju. Mówiąc o osiągnięciach Polski w dziedzinie przemysłu, handlu zagranicznego, kultury i sztuki, podkreślił p. wicekonsul Turzański zasługi Polonii francuskiej i jej ofiarnych działaczy, którzy szerząc wiedzę o dzisiejszej Polsce poza granicami Kraju, propagując jego piękny folklor, przyczyniają się do umocnienia więzi wychodźstwa ze starą Ojczyzną. Jeden z nich właśnie, p. **Franciszek Gajewski** z Montigny, odznaczony został przez Radę Państwa Złotym Krzyżem Zasługi za długoletnią działalność na tym polu. Dokonując dekoracji p. **Gajewskiego** stwierdził p. wicekonsul **Turzański**, że poprzez niego wyróżnione zostało całe grono działaczy, którzy z p. **Gajewskim** pracowali, i cała kolonia Montigny.

A potem dzielna młodzież z „Łowiczanki”, która oparła się wirusowi grypowemu, zabawiła do późnego wieczora wszystkich zebranych polkami i oberkami, mazurami i kujawiakami, których widokiem polski emigrant nigdy się nie znuży.

Zdjęcia W. SŁAWNY



doskonale w gronie młodzieży i starszych



Najstarsi wystąpili z bardzo bogatym programem kolęd i pieśni ludowych ze wszystkich regionów Polski



W małych ośrodkach imprezy artystyczne zdarzają się rzadko i dlatego publiczność naprawdę je przeżywa  
Odznaczenie Rodaka powszechnie znanego i cenionego za ofiarną pracę zostało przyjęte gorącym aplauzem



P. Franciszek Gajewski, zasłużony działacz społeczny Polonii, został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi

Występ to nie tylko wielkie przeżycie dla młodocianych artystów, ale również i dla ich rodziców i dziadków



## NIE MA ZŁEJ DRÓGI W DOMOWE PROGI

Dokończenie ze str. 6

go uczynność i gościnność, gorąco mi doradzałem odwiedzenie Warszawy. — Rzeczywiście, są tam podobno doskonałi chirurdzy — kto wie czy nie pojedę — oświadczył mi pan Piotr na pożegnanie.

Jedną z dwóch córeczek pana Piotra i jego żony Angielki — pani Patrycji, trzy-nastoletnią obecnie Krysię-Mary, cierpiącą na wrodzone zwichnięcie stawu biodrowego. Na skutek tego wyszła z naturalnego łóżyska główka jej kości biodrowej i nastąpiło zdeformowanie nóżki i całej figury. Trzykrotnie przeprowadzano jej w Anglii skomplikowane operacje, które doprowadziły w końcu do przemieszczenia główki tej kości biodrowej do sztucznej panewki, wyżłobionej 6 cm powyżej panewki naturalnej.

Nóżka Krysi stała się przez to krótsza o 6 cm, uszywniła się i dziecko stanęło przed groźbą postępującego procesu krzywizny kręgosłupa i zdeformowania całej postaci. Brytyjscy lekarze orzekli, że po ukończeniu przez nią 18 lat, czyli wówczas kiedy już przestanie rosnąć — jedno można będzie zrobić, to uszywnić zdeformowaną nógę na stałe, i że pomimo obawy różnorodnych powikłań inne wcześniejsze operacje są przeciwwskazane.

Pan Piotr rzeczywiście przyjechał w odwiedziny do Kraju, po raz pierwszy parę lat temu, i oczywiście zainteresował się wówczas bardzo polskimi osiągnięciami w zakresie chirurgii dziecięcej. W roku 1967 zjechał do Polski ponownie, tym razem wraz z chorą córeczką, mówiąc sobie, jak ten żołnierz ze szkockiej kantyny, że pacjentka nic na nowej operacji nie straci, a wiele może zyskać.

A następnie... ale niech moją relację wyreczy lepiej własny list pana Piotra skierowany w październiku 1967 roku do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie za pośrednictwem Konsula Generalnego PRL w Londynie.

„Za kilka tygodni wraca z Polski do Anglii moja żona z młodszą córką Krystyną, która przeszła tam bardzo skomplikowaną i ryzykowną operację... Operacja ta była już poprzedzona trzema operacjami ciętymi i trzema zabiegami manipulacyjnymi w Anglii. Zniszczenie kości stawu przez poprzednie operacje było tak poważne, że 4 ortopedów-specjalistów angielskich wypowiedziało się definitywnie o niemożności odbudowy tego stawu...

Dla ratowania naszej córki do stałego kalectwa zwróciłem się o pomoc do polskich ortopedów-specjalistów... Otrzymałem opinię pana prof. med. Adama Grucy, który nie zgodził się z opinią ortopedów specjalistów angielskich i wyraził gotowość do przeprowadzenia operacji. Po otrzymaniu opinii p. prof. A. Grucy niezwłocznie zawiadomiliśmy Krystynę do Polski, gdzie p. prof. A. Gruca po zbadaniu skierował ją na leczenie do Szpitala Chirurgii Urazowej Dziecięcej w Warszawie.

Dnia 18 kwietnia 1967 roku p. prof. A. Gruca, wspólnie z p. dr med. Felicjanem Lothem dokonał na córce operacji. W wyniku tej operacji staw biodrowy Krystyny jest w oryginalnej pozycji i jest ruchomy. Skręcenie nogi jest obecnie minimalne w stosunku do stanu przed operacją... Przez tę operację uzyskano stabilizację stawu, zapobieżoną skrzywieniu się kręgosłupa i deformacji ciała oraz wyeliminowano kłopoty z chodzeniem w czasie chodzenia. Narzędzie cierpienia Krystyny i nasze obawy o jej dalszy los skończyły się. Kierując opis tego niezwykłego wydarzenia do Pana Ministra uprzejmie proszę o przyjęcie ode mnie i mojej żony i dwóch naszych córek najserdeczniejszych podziękowań dla Pana Ministra, za umożliwienie Krystynie leczenia się w Polsce. Również bardzo proszę o przekazanie naszego najserdeczniejszego podziękowania i wdzięczności dla lekarzy i personelu szpitala, którzy pomogli Krystynie w leczeniu się i otoczyli serdeczną opieką przez cały czas pobytu w Polsce.

Z poważaniem P. Pradun.”

Po paromiesięcznej kuracji w szpitalu i trzymiesięcznej rehabilitacji w

ośrodku w Konstancinie Krystyna nabrała sprawności ruchowej. Dziewczynka zaprzyjaźniła się z całym Konstancinem i była w stałym kontakcie z matką, która na okres kilku miesięcy zamieszkała pod bokiem Konstancina w Warszawie i bardzo się w naszej stolicy zadomowiła. Również starsza córka — Bernadetta miała okazję widywać wielokrotnie Krystynę w Konstancinie, przebywała bowiem tego lata na kolonjach dla dzieci Polonii Zagranicznej w okolicach Warszawy. Cała więc rodzina Pradunów zadzierżniała silne więzy z krajem p. Piotra.

Po powrocie rodziny do Londynu córeczka pp. Pradunów stała się obiektem zainteresowania prasy i opinii publicznej londyńskiej. Ukazały się liczne zdjęcia Krysi w trakcie stawiania samodzielnych kroków, posyłały się wyrazy uznania dla polskich chirurgów.

Ale — w takich sprawach trzeba zawsze zachować zrozumięciem ostrożność z ferowaniem optymistycznych wyroków. Na proces rehabilitacyjny potrzeba bowiem czasu i wielu dalszych wysiłków ze strony dziecka i jego opiekunów.

Dzisiaj jednak ten optymizm jest już uzasadniony. Otrzymuję od tego czasu coraz to radośniejsze listy na temat stanu zdrowia i kondycji Krysi. W liście ze świątecznymi życzeniami, które otrzymałem przed samą Wigilią, pan Piotr pisze między innymi:

„Pan Bóg pobłogosławił nas, że Krysią robi bardzo dobre postępy w rehabilitacji i uczy się dobrze”.

Ciesz się to na pewno nie tylko pp. Pradunów.

## Notes de lecture

### UN EXCELLENT INSTRUMENT DE TRAVAIL ET DE CULTURE

Les éditions varsoviennes „Wiedza Powszechna” viennent de publier un „Dictionnaire phraséologique français-polonais”. Dû à M. Leon Zaremka, qui enseigne la langue française à l'Université Jagellonne de Cracovie et à qui l'on doit de nombreuses et remarquables traductions de poètes français en polonais, cet ouvrage — qui, disons le sans plus tarder, constitue un excellent instrument de travail et de culture — contient cinq mille expressions idiomatiques. Tous ces idiotismes sont illustrés par des citations d'auteurs célèbres, et notamment de Flaubert, Stendhal, Maupassant, Mérimée, et pour ce qui concerne l'époque contemporaine, de Sartre, Giono, Maurais, Salacrou, Simeon, et même de Raymond Queneau et de Françoise Sagan, ce qui montre que l'auteur n'a pas manqué de prendre en considération l'évolution de la langue française au cours des dernières années.

Ce dictionnaire s'adresse à tous les Français qui s'intéressent à la langue française et veulent la bien connaître, et particulièrement aux étudiants et aux traducteurs. Il est également destiné aux polonisants et aux polonophiles français, aux Français d'origine polonaise et à tous ceux d'entre les Français qui ont à employer la langue polonaise, par profession ou par goût. Tous ces usagers français de la langue

## FRANCUSKI WIRTUOZ ORGANÓW

21.XII. w studio Polskiego Radia we Wrocławiu wystąpił z recitalem znany organista Jean Guillou. Siarczasty mróz i oddalenie Rozgłośni Radiowej od centrum miasta nie odstraszyły wielbicieli gry znakomitego artysty, którzy wypełnili po brzegi salę koncertową i oklaskiwali gorąco każdą pozycję wieczoru. Bo też gra francuskiego organisty może zadowolić najwybredniejsze ucho. Siła jej oddziaływania tkwi w niezwyklej zespoleniu solisty z instrumentem, w wyjątkowej koncentracji tworzenia, zniewalającej bez reszty zafascynowanych słuchaczy. Absolutna swoboda i pewność w panowaniu nad całym skomplikowanym mechanizmem organów pozwala mu na granie całego recitalu z pamięci i w dodatku bez pomocy asystującego registratora. Guillou dysponuje doprowadzoną do perfekcji techniką manualną i pedalową oraz posiada znakomicie rozwiniętą zmysł konstrukcji, który w połączeniu z nadzwyczajną i arcybogatą wyobraźnią dźwiękową określa wybór najtrafniejszej rejestracji utworu. Dzięki temu wykonanie każdej

kompozycji odznacza się logiką przebiegu muzycznego i brzmieniowego.

Program recitalu, oparty przede wszystkim na utworach kompozytorów francuskich, przedstawiony został w mistrzowskiej interpretacji łączącej w sobie wirtuozowski polot, dokładność i czystość techniczną, wycucie stylu oraz wykwinny smak w operowaniu rejestrami. Konstruktywizm utworów Bacha, mistyczna żarliwość chorału Franczka czy dowcip najeżonej trudnością technicznymi i artykulacyjnymi toczący Prokofiewa ukazał artysta w sposób nader ciekawy i nowoczesny. Prześlizgnie zabrzmiała wysmakowana w doborze głosów „Kolęda G-dur” D'Asquina i gęsto przetykana ozdobnikami melodia „Recit de Tierce en Taille” de Grigny.

Kunszt improwizatorski wykazał Guillou w swobodnych improwizacjach na podane przez słuchaczy tematy, wśród których znalazł się marsz z op. „Aida” Verdiego i znana piosenka „Te opolskie dziouchy”.

polonaise y trouveront non plus une simple traduction, mais l'équivalent phraséologique polonais des gallicismes les plus usuels.

Edité sous une présentation agréable, d'un maniement aisé, le „Dictionnaire phraséologique français-polonais” est un ouvrage d'autant plus précieux que l'auteur a pris soin de l'enrichir d'un index qui en facilite l'usage. On peut le commander à „La Boutique Polonaise” (25, rue Drouot, Paris 9<sup>e</sup>me).

### „LES GORDONNIERS”

Après „La Mère”, „La Métaphysique d'un veau à deux têtes” et „La Poule d'eau”, les Editions Gallimard publient — dans la collection „Théâtre du Monde Entier” — une nouvelle pièce de Stanisław Ignacy Witkiewicz intitulée „Les Cordonniers” („Szewcy” (2)). Romancier, dramaturge, peintre, théoricien de l'art et philosophe, Witkiewicz est aujourd'hui considéré comme „le plus grand phénomène artistique polonais de la première moitié du XX<sup>e</sup>me siècle”. Ecrite entre 1931 et 1934, „Les Cordonniers” constitue le sommet de sa production dramatique. Comme toutes les pièces de Witkiewicz, ce drame est centré sur des problèmes philosophiques. L'écrivain y a également génialement satirisé la Pologne des années trente.

### BOY ET PAUL CAZIN

La revue littéraire varsoviennne „Twórczość” („Création”), vient de publier neuf lettres inédites de Ta-deusz Boy-Zeleński, ce traducteur de

génie qui naturalisa en Pologne la presque totalité des écrivains français du passé (il traduisit entre autres tout Rabelais, tout Montaigne, tout Molière, presque tout Balzac et presque tout Stendhal), au grand polonisant français Paul Cazin (?). Présentes par Teresa Garnysz-Kozłowska, ces lettres ont été écrites entre le 26 mai 1938 et le 28 mai 1939. Elles ont toutes trait à la traduction d'un ouvrage de Boy intitulé „Marysieńka Sobieska” et consacré à Marie d'Arquien, l'épouse française du plus populaire des rois de Pologne, Jan Sobieski, qui vainquit les Turcs et délivra Vienne assiégée par Kara-Mustapha en 1683. Cazin commença à travailler à la traduction de „Marysieńka” en mai 1938, mais pour des raisons indépendantes de sa volonté, il dut bientôt s'y arracher et ne put l'achever qu'en 1947. Malheureusement, aucun éditeur français n'a voulu jusqu'ici se charger de l'édition de ce beau livre. Comme le souligne Teresa Garnysz-Kozłowska, cette correspondance nous confirme dans l'idée que Boy possédait admirablement la langue française.

(\*) — Leon Zaremka: Frazéologiczny słownik francusko-polski (Dictionnaire phraséologique français-polonais). Wiedza Powszechna éd., Varsovie, 1969.

(2) — Stanisław Witkiewicz: Les Cordonniers. Pièce scientifique en trois actes avec des chansonnettes. Textes français de K. Chanska i J. Lacarriere.

(3) — Nous avons publié un article sur l'oeuvre de Witkiewicz dans „La Semaine Polonaise” du 15(6)1969 (N° 608).

(4) — Twórczość, N° 10, octobre 1969.

## BEKONY I FJORDINGI

Dokończenie ze str. 11

angloarabki ze żrebietami. Przy tych arystokratkach końskich bardzo swojskie wrażenie robił niski, krępy bułanek, którego nam pokazano. Nie jest to jednak ani tarpan ani konik bilgorajski, lecz rodowity Szwed rasy „Fjording”.

Indywidualne gospodarstwo chłopskie, nawet przy motoryzacji, zawsze znajdzie zastosowanie dla konika pod warunkiem, że będzie pracowity, wytrzymały i niewymagający. A wszystkie te zalety posiada „Fjording” — robotny, żyje byle czym, łagodny i niezwykle sympatyczny. Jego aklimatyzacja w Bobrownikach powiodła się w zupełności. Zastępca dyrektora pan Andrzej Zalewski opiekuje się bydłem. Stado podstawowe liczy tu 700 sztuk, ogółem byłaby wraz z młodzieżą jest jednorazowo w Ośrodku dwa tysiące. Stosowana jest tylko sztuczna inseminacja nasieniem importowanym, sprzedaje się tylko sztuki hodowlane — byczki i jałowice cielne. Hodowane są dwie rasy: holenderska i wschodnio-fryzjska. Krowy hollen-

derki mają w Bobrownikach średnią wydajność roczną 4.800 litrów mleka przy 3,99% tłuszczu, rekordzistka daje rocznie 10.450 litrów. Więcej kłopotu jest z bydlęciem wschodnio-fryzjskim. Choć aklimatyzuje się w Polsce łatwo i daje tłustsze mleko, jest to „rasa z wadą” — zbyt ciężka. Krowa fryzjska waży do 900 kilo, pod dwu-trzyletnią nogi się uginają.

Pani Irena Moller ma w Ośrodku pod swoim dozorem owce. Ta część hodowli staje się coraz ważniejsza. Przed niedawnym czasem Polska zgłosiła przystąpienie do międzynarodowej konwencji wełny, zwanej w skrócie „Woolmark”. Udział w „Woolmark” daje szereg przywilejów handlowych na rynkach międzynarodowych, ale nakłada poważne obowiązki co do jakości wytwarzanej i eksportowanej wełny. Oczywiście łatwo byłoby powiedzieć: hodujcie więc merynosy, tę słynną rasę o burzliwej historii. Merynosy bowiem były hodowane niegdyś tylko w Hiszpanii, stanowią własność króla, wywóz żywych sztuk zakazany był pod karą. Ale jedno zarodowe stado pomimo tego porwali i wywieźli przed stuleciami Anglicy. Dziś merynosy pochodzące w prostej linii od porwa-

nich są podstawą bogactwa Australii. Można je kupić do hodowli bez potrzeby uciekania się aż do takich romantycznych sposobów, jak niegdyś. Ale tu się mści ich hiszpańskie pochodzenie: dla merynosa jest w Polsce zbyt zimno i zbyt wilgotno. Trzeba więc wyhodować rasę owiec cienkościłową i długowłosej opartą o rodzime polskie gatunki. Pani Moller jest jedną z dziesiątków hodowców-naukowców, którzy wypełniają to zadanie. Ma ona pod swą opieką stado podstawowe, złożone z 350 matek i 8 tryków hodowlanych. Są to owce rasy długowłosej po matkach „świnia-kach pomorskich”, uszlachetnione trykami rasy „Lein”. Owce bobrownickie dają rocznie 4,4 kg bardzo cienkiej, wysokiej klasy wełny.

Postęp w hodowli musi trwać nieprzerwanie. Dziś najważniejsze są bobrownickie świnki. Leczą parę lat może się okazać, że konik „Fjording” lub owce pani Moller są właśnie tym, na co czeka gospodarz-hodowca.

Tekst: Jerzy WILCZYŃSKI  
Zdjęcia: Juliusz GARZTECKI

## LES TERRITOIRES OCCIDENTAUX ET LEUR PLACE DANS L'ECONOMIE NATIONALE

Une conférence scientifique s'est tenue à la mi-décembre à Wrocław au cours de laquelle on a débattu sur le rôle joué par les territoires occidentaux polonais dans le processus de développement économique du pays. On a appris ainsi que, malgré les immenses destructions laissées par la guerre, la production de l'industrie de la Basse Silésie a atteint, après 25 années de reconstruction et d'extension, la somme de 100 milliards de zlotys en une seule année (1969), ce

qui représente plus de 10 pour cent de la production industrielle globale polonaise. Vers la fin de l'année 1968 le nombre de travailleurs occupés dans les entreprises socialisées des territoires occidentaux, s'élevait à près de 2 millions 675 mille personnes. Les dépenses d'investissement se sont élevées dans les années 1946-1968 à quelque 435 milliards, ce qui représente un quart de l'ensemble des investissements dans toute l'économie socialisée.

Quant à l'agriculture, sa part, par rapport à la production agricole polonaise globale, se présente comme suit: les quatre céréales principales représentent — près de 30 pour cent, les pommes de terre — 26 pour cent, les betteraves à sucre — 30,6 pour cent. Comme on voit même dans ce domaine les territoires occidentaux jouent un rôle prééminent dans l'économie polonaise.

### VISITE EN POLOGNE DE FABRICANTS FRANÇAIS D'ACIER

Un groupe de fabricants français d'acier, conduit par le président de leur syndicat — M. Georges Chambon, a séjourné dernièrement en Silésie. Les membres du groupe ont eu des entretiens à la direction de l'Union de la Sidérurgie du Fer et de l'Acier, ainsi que dans les entreprises de commerce extérieur „Stalexport” et „Centrozap”, au sujet de la coopération scientifique et technique, de la livraison de machines, d'équipement et de lignes technologiques pour l'industrie sidérurgique polonaise, ainsi que de produits sidérurgiques en aciers spéciaux.

Les spécialistes français ont visité l'usine sidérurgique „FER-RUM”, l'Institut de la Métallurgie du Fer et le Bureau de Projets de l'Industrie Sidérurgique „Biprohut” à Gliwice.

### LA POLOGNE CONDAMNE LA DESINFORMATION A L'ONU

Le Comité des affaires sociales, humanitaires et culturelles de la présente session de l'ONU, poursuit le débat sur la liberté d'information dans la vie internationale.

Prenant la parole dans ce débat le délégué de la Pologne, le Dr Sujka, a déclaré que la Pologne se prononce pour une information large et libre dans la vie internationale, néanmoins la Pologne s'oppose à la liberté laissée à la désinformation et aux campagnes de propagande déformant la réalité et s'ingérant parfois de façon brutale dans les affaires intérieures des divers pays. Une telle activité renforce les éléments de guerre froide, rend difficile l'entente entre les nations et prolonge l'ère de la confrontation. Des exemples frappants de ce genre de campagnes sont donnés par les activités, nées au cours de la guerre froide, du „comité de l'Europe libre” et de la dite „radio de l'Europe libre”. Les campagnes organisées par ces centres de propagande sont dirigées contre la nation polonaise, contre les autorités de la Pologne Populaire et contre le prestige international dont jouit notre pays. Tolérer ce genre d'institutions, ne fait que rendre plus difficile l'arrivée à un accord entre les nations et empêche la création d'une atmosphère de confiance internationale.

### PARTICIPATION POLONAISE AUX DECOUVERTES ARCHEOLOGIQUES EN EGYPTE

Un colloque international s'est tenu en septembre à Essen (RFA) consacré aux problèmes de la Nubie. Ses participants ont demandé la création d'un comité pour les questions de l'archéologie de la Nubie. Le professeur polonais Kazimierz Michałowski a été élu président de ce comité. Comme un nouveau colloque de ce genre doit se tenir dans trois ans à Varsovie, le journal varsovien „Zycie Warszawy” a demandé au professeur Michałowski d'où venait cette double distinction pour la Pologne. Voici ce qu'a dit notamment le professeur.

L'histoire de ce problème de la Nubie remonte à l'année 1958, quand, à l'appel de l'UNESCO, a commencé une grande campagne de fouilles. Elle avait pour but de sauver les trésors historiques sur une aire de 500 km<sup>2</sup> environ, menacée par la montée des eaux à la suite de la construction du barrage d'Assouan sur le Nil. A cette campagne avaient pris part plusieurs dizaines de missions archéologiques du monde entier. C'est à cette époque là que se produisit ce que la presse mondiale a appelé le „miracle de Faras”, c'est-à-dire la découverte par notre expédition de peintures murales uniques en leur genre...

...Il a été constaté que les matériaux scientifiques provenant des fouilles polonaises étaient si immenses qu'ils dépassaient le domaine de l'égyptologie, de la coptologie, de l'ethnologie du Soudan et de l'anthropologie de l'Afrique. La nécessité s'est alors imposée de créer une discipline scientifique à part — la nubologie. Un comité scientifique a été mis sur pied dont la tâche consiste à élaborer en trois ans une courte encyclopédie relative à l'iconographie de l'art nubien.

On a également reconnu au colloque d'Essen que, compte tenu des mérites de la mission polonaise (découvertes les plus intéressantes, matériaux recueillis les plus riches, documentation la mieux préparée), le centre scientifique de la nubologie doit se trouver à Varsovie...

...En ce qui concerne nos découvertes en Nubie, il faut tout d'abord mentionner les 120 fresques uniques en leur genre, car constituant des échantillons inconnus jusqu'ici de la peinture murale de l'époque byzantine. Ensuite viennent les centaines d'inscriptions qui parlent de personnages inconnus jusqu'ici: rois, dignitaires de la Cour et de l'Eglise. Nous possédons ainsi une collection unique de portraits d'évêques de Faras. Ce qui plus est, nous avons dégagé également les restes osseux de ces évêques, ce qui constitue un matériel inestimable pour les recherches anthropologiques. Les fouilles polonaises ont traversé plusieurs couches de culture historique différente, en commençant par la préhistoire et en terminant par l'époque des conquêtes arabes...



### „PAŃNÓW” — DEUXIEME CENTRALE ELECTRIQUE POLONAISE DE 1.200 MEGAWATTS

A la mi-décembre on a inauguré dans le bassin houiller-énergétique de Konin, dans la voïévodie de Poznań, une centrale électrique de 1200 MW — la centrale „Pańńów”. Sa construction avait commencé il y a six ans. C'est la deuxième centrale électrique en Pologne au point de vue puissance installée. Le premier bloc énergétique de 200 MW avait été mis en marche le 22 juillet 1967. Au cours de l'année 1969 la centrale s'était enrichie de 400 MW. Au cours du prochain quinquennat la centrale s'enrichira de 2 nouveaux blocs énergétiques de 200 MW chacun.

Cette centrale est entièrement l'oeuvre des constructeurs et ouvriers polonais. Par exemple les chaudières fournissant 650 tonnes de vapeur par heure, chacune, sont l'oeuvre de la fabrique de chaudières de Raciborz, les turbines proviennent de l'usine „Zamech” de Elbląg et les générateurs de 200 MW — de l'usine „Dolmel” de Wrocław.

Quelques mots maintenant sur la région de Konin où se trouve la centrale électrique „Pańńów”. La région de Konin recèle d'immenses gisements de lignite qu'exploitent actuellement 5 mines. On y a construit également: trois grandes centrales électriques qui fournissent aujourd'hui 20 pour cent de l'énergie électrique produite en Pologne, la plus grande fonderie d'aluminium du pays ainsi que toute une série d'autres grandes entreprises industrielles. Cette région a fourni jusqu'ici à l'économie nationale — 74 millions 400 mille tonnes de lignite et plus de 51 milliards de KWh d'énergie électrique.

A la suite de la mise en marche de la centrale „Pańńów” la Pologne s'est placée en huitième position en Europe au point de vue de la production globale de l'énergie électrique et à la neuvième place — en ce qui concerne la consommation d'énergie électrique et de gaz par tête d'habitant.

### LES NAVIRES OCEANOGRAPHIQUES — SPECIALITE POLONAISE

La Pologne est l'un des premiers pays qui a commencé la construction en série de navires océanographiques et hydrographiques, obtenant dans ce domaine d'importants succès. Aujourd'hui, après les navires marchands et de pêche, ces navires sont devenus la troisième spécialité de l'industrie polonaise de constructions maritimes. Le premier navire océanographique projeté entièrement en Pologne et construit dans un chantier naval polonais fut le „Baltyk” destiné au service hydrographique polonais. Ce navire s'est fait remarquer à la suite de plusieurs expéditions scientifiques au Spitzberg, organisées dans le Grand Nord sous l'égide de l'ONU.

On construit ensuite de nouveaux types de navires hydrographiques et océanographiques. Le plus grand de cette série a été commandé par l'Union Soviétique. Il possède une portée de 1.270 tonnes et peut travailler dans les conditions climatiques les plus mauvaises.

L'Union Soviétique a commandé plusieurs de ces navires, lesquels sont très appréciés des armateurs de ce pays. Cette appréciation a été donnée officiellement après plusieurs expéditions scientifiques effectuées dans les zones septentrionales de l'Océan Atlantique.

La presse mondiale spécialisée écrit également des articles élogieux au sujet de ces navires polonais.

Actuellement les chantiers navals de Gdańsk „Lenine” construisent un navire de recherche scientifique pour l'Institut de la Pêche de Gdynia. Ce navire sera utilisé également pour les recherches dans les fonds marins et océanographiques organisées par l'Organisation Mondiale de l'Agriculture et de l'Alimentation — FAO.

Le fait que cette organisation internationale ait attribué une somme importante pour la construction de ce dernier navire, est une preuve de la haute estime portée aux réalisations polonaises dans ce domaine.

# KATARYNKA

## BOLESŁAW PRUS

Na ulicy Miodowej co dzień około południa można było spotkać jegomościa w pewnym wieku, który chodził z placu Krasińskich ku ulicy Senatorskiej. Latem nosił on wykwinutne, ciemnogrnatowe palto, popielate spodnie od pierwszorzędnego krawca, buty połyskujące jak zwierciadła — i — nieco wyszarzany cylinder.

Jegomość miał twarz rumianą, szpakowate faworyty i siwe, łagodne oczy. Chodził pochylony, trzymając ręce w kieszeniach. W dzień pogodny nosił pod pachą laskę; w pochmurny — dźwigał jedwabny parasol angielski.

Był zawsze głęboko zamyślony i posuwał się zwolna. Około Kapucynów dotykał pobożnie ręką kapelusza i przechodził na drugą stronę ulicy, ażeby zobaczyć u Pika, jak stoi barometr i termometr, potem znowu zawracał na prawy chodnik, zatrzymywał się przed wystawą Mieczkowskiego, oglądał fotografie Modrzejewskiej — i szedł dalej.

W drodze ustępował każdemu, a potracony, uśmiechał się zyczliwie.

Jeżeli kiedy spostrzegł ładną kobietę, zakładał binokle, aby przypatrzeć się jej. Ale że robił to flegmatycznie, więc zwykle spotykał go zawód.

Ten jegomość był to — pan Tomasz.

Pan Tomasz trzydzieści lat chodził ulicą Miodową i nieraz myślał, że się na niej wiele rzeczy zmieniło. Toż samo ulica Miodowa pomyśleć by mogła o nim.

Gdy był jeszcze obrońcą, biegał tak prędkiem, że nie uciekłyby przed nim żadna szwaczka wracająca z magazynu do domu. Był wesoły, rozmowny, trzymał się prosto, miał czuprynę i nosił wasy zakręcone ostro do góry. Już wówczas sztuki piękne robiły na nim wrażenie, ale czasu im nie poświęcał, bo szalał — za kobietami. Co prawda, miał do nich szczęście i nieustannie był swatany. Ale cóż z tego, kiedy pan Tomasz nie mógł nigdy znaleźć ani jednej chwili na oświadczyny będąc zajęty jeżeli nie praktyką, to — schadzkami. Od Frani szedł do sądu, z sądu biegł do Zosi, którą nad wieczorem opuszczał, ażeby z Józją i Filką zjeść kolację.

Gdy został mecenasem, czoło, skutkiem natężonej pracy umysłowej, urosło mu aż do ciemienia, a na włosach pokazało się kilka srebrnych włosów. Pan Tomasz pozbył się już wówczas młodzieńczej gorączki, miał majątek i ustaloną opinię znawcy sztuk pięknych. A że kobiety wciąż kochał, więc począł myśleć o małżeństwie. Najał nawet mieszkanie z sześciu pokoiów złożone, urządził w nim na własny koszt posadzkę, sprawił obicia, piękne meble — i — szukał żony.

Ale człowiekowi dojrzałemu trudno zrobić wybór. Ta była za młoda, a tamtą uwielbiał już zbyt długo. Trzecia miała wdzięki i wiek właściwy, ale nieodpowiedni temperament, a czwarta posiadała wdzięki, wiek i temperament należyty, ale... nie czekając na oświadczyny mecenas wyszła za doktora...

Pan Tomasz jednak nie martwił się, ponieważ panien nie brakło. Ekwipował się powoli, coraz usilniej dbając o to, ażeby każdy szczegół jego mieszkania posiadał wartość artystyczną. Zmieniał meble, przestawiał zwierciadła, kupował obrazy.

Nareszcie porządki jego stały się sławne. Sam nie wiedząc kiedy, stworzył u siebie galerię sztuk pięknych, którą coraz liczniej odwiedzali ciekawi. Że zaś był gościnny, przyjęcia robił świetne i utrzymywał stosunki z muzykami, więc nieznacznie zorganizowały się u niego wieczory koncertowe, które nawet damy zaszczycały swoją obecnością.

Pan Tomasz był wszystkim rad, a widząc w zwierciadłach, że czoło przerosło mu już ciemni, i sięga w tył do białego jak śnieg kołnierzyka, coraz częściej przypominał sobie, że bądź co bądź trzeba się ożenić. Tym bardziej, że dla kobiet wciąż czuł zyczliwość.

Raz, kiedy przyjmował liczniejsze niż zwykle towarzystwo, jedna z młodych pań rozejrzawszy się po salonie zawołała:

— Co za obrazy... A jakie gładkie posadzki!... Żona pana mecenas będzie bardzo szczęśliwa.

— Jeżeli do szczęścia wystarczą jej gładkie posadzki — odezwał się na to półgłosem serdeczny przyjaciel mecenas.

W salonie zrobiło się bardzo wesoło. Pan Tomasz także uśmiechnął się, ale od tej pory, gdy mu kto wspominał o małżeństwie, machał niedbale ręką, mówiąc:

— I, i i!...

W tych czasach ogolił wasy i zapuścił faworyty. O kobietach wyrażał się zawsze z szacunkiem, a dla ich wad okazywał dużą wyrozumiałość.

Nie spodziewając się niczego od świata, bo już i praktykę porzucił, mecenas całe spokojne uczucie swoje skierował do sztuki. Piękny obraz, dobry koncert, nowe przedstawienie teatralne były jakby wiorstowymi słupami na drodze jego życia. Nie zapalał się on, nie unosił, ale — smakował.

Na koncertach wybierał miejsca odległe od estrady, ażeby słuchać muzyki nie słyszac hałasów i nie widząc artystów. Gdy szedł do teatru, obeznawał się wprzódy z utworem dramatycznym, ażeby bez gorączkowej ciekawości śledzić grę aktorów. Obrazy oglądał wówczas, gdy było najmniej widzów, i spędzał w galerii całe godziny.

Jeżeli podobało mu się coś, mówił:

— Wiecie, państwo, że to jest wcale ładne.

Należał do tych niewielu, którzy najpierw poznają się na talencie. Ale utworów miernych nigdy nie potępiał.

— Czekajcie, może się jeszcze wyrobi! — mówił, gdy inni ganili artystę.

I tak zawsze był pobłażliwy dla niedoskonałości ludzkiej, a o występach nie rozmyślał.

Na nieszczęście, żaden śmiertelnik nie jest wolny od jakiegoś dziwactwa, a pan Tomasz miał także swoje. Oto — nienawidził kataryniarzy i katarynek.

Gdy mecenas usłyszał na ulicy katarynkę, przyspieszał kroku i na parę godzin tracił humor. On, człowiek spokojny — zapalał się, jak był cichy — krzychał, a jak był łagodny — wpadał w gniew na pierwszy odgłos katarynkowych dźwięków.

Z tej swojej słabości nie robił przed nikim tajemnicy, nawet tłumaczył się:

— Muzyka — mówił wzburzony — stanowi najsubtelniejsze ciało ducha, w katarynce zaś duch ten przeradza się w funkcję maszyny i narzędzie rozboju. Bo kataryniarze są po prostu rabusie!

Zresztą — dodawał — katarynka rozdrażnia mnie, a ja mam tylko jedno życie, którego mi nie wypada trwonić na słuchanie obrzydliwej muzyki.

Ktoś złośliwy, wiedząc o wstręci mecenas do grających machin, wymyślił niesmaczny żart. — I... wysłał mu pod okna dwu kataryniarzy. Pan Tomasz zachorował z gniewu, a następnie odkrywając sprawcę wyzwał go na pojedynek.

Aż sąd honorowy trzeba było zwoływać dla zapobieżenia rozlewowi krwi o rzecz tak małą na pozór.

Dom, w którym mecenas mieszkał, przechodził kilka razy z rąk do rąk. Rozumie się, że każdy nowy właściciel uważał za obowiązek podwyższać wszystkim komorne, a najpierw panu Tomaszowi. Mecenas z rezygnacją płacił nadwyżkę, ale pod warunkiem wyraźnie zapisanym w umowie, że katarynki grywać w domu nie będą.

Niezależnie od kontraktowych zastrzeżeń pan Tomasz wzywał do siebie każdego nowego stróża i przeprowadzał z nim taką mniej więcej rozmowę:

— Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?

— Kazimierz, proszę pana.

— Słuchajże, Kazimierzu! Ile razy wrócę do domu późno, a ty otworzysz mi bramę, dostaniesz dwadzieścia groszy. Rozumiesz?...

— Rozumiem, wielmożny panie.

— A oprócz tego będziesz brał ode mnie dziesięć złotych na miesiąc, ale wiesz za co?

— Nie mogę wiedzieć, jasnie panie — odpowiedział wzruszony stróż.

— Zo to, ażebyś na podwórze nigdy nie puszczał katarynek. Rozumiesz?

— Rozumiem, jasnie wielmożny panie.

Lokal mecenas składał się z dwu części. Cztery większe pokoje miały okna od ulicy, dwa mniejsze — od podwórka. Paradna połowa mieszkania przeznaczona była dla gości. W niej odbywały się rauty, przyjmowani byli interesanci i stawali krewni albo znajomi mecenasu ze wsi. Sam pan Tomasz ukazywał się tu rzadko i tylko dla sprawdzenia, czy wywoskowano posadzkę, czy starto kurz i nie uszkodzono mebli.

Całe zaś dnie, o ile nie przepędzał ich za domem, przesiadywał w gabinecie od podwórza. Tam czytywał książki, pisywał listy albo przeglądał dokumenta znajomych, którzy prosili go o radę. A gdy nie chciał forsować wzroku, siadał na fotelu naprzeciw okna i zapaliwszy cygaro zatapiał się w rozmyślniach. Wiedział on, że myślenie jest ważną funkcją życiową, której nie powinien lekceważyć człowiek dbający o zdrowie.

Z drugiej strony podwórza, wprost okien pana Tomasza, znajdował się lokal, wynajmowany osobom mniej zamożnym. Długo czas mieszkał tu stary urzędnik sądowy, który spadłszy z etatu przeniósł się na Pragę. Po nim najał pokoiki krawiec; lecz że ten lubił niekiedy upijać się i hałasować, więc wymówiono mu mieszkanie. Później sprowadziła się tu jakaś emerytka, wiecznie kłócąca się ze swoją służką.

Ale od św. Jana staruszkę, już bardzo zgrzybiałą i wcale zasobną, pomimo jej kłóliwego usposobienia wzięli na wieś krewni, a do lokalu sprowadziły się dwie panie z małą, może ośmioletnią dziewczynką.

Kobiety utrzymywały się z pracy. Jedna szyła, druga wyrabiała pończochy i kaftaniki na maszynie. Młodsza z nich i przystojniejszą dziewczynką nazywała mamą, a starszej mówiła: pani.

I u mecenasu i u nowych lokatorów okna przez cały dzień były otwarte. Kiedy więc pan Tomasz usiadł na swoim fotelu, doskonale mógł widzieć, co się dzieje u jego sąsiadów.

Były tam sprzęty ubogie. Na stołach i krzesłach, na kanapie i na komodzie leżały tkaniny przeznaczone do szycia i kłębki bawełny na pończochy.

Z rana kobiety same zamiatały mieszkanie, a około południa najemnica przynosiła im niezbyt obfity obiad. Zresztą każda z nich prawie nie odstępowała od swojej turkoczącej maszyny.

Dziewczynka zwykle siedziała przy oknie. Było to dziecko z ciemnymi włosami i ładną twarzyczką, ale blade i jakieś nieruchawe. Czasami dziewczynka za pomocą dwu drutów wiązała pasek z bawełnianych nici. Niekiedy bawiła się lalką, którą ubierała i rozbierała powoli, jakby z trudnością. Czasami nie robiła nic, tylko siedząc w oknie przysłuchiwała się czemuś.

Pan Tomasz nie widział nigdy, żeby dziecko to śpiewało lub biegało po pokoju, nie widział nawet uśmiechu na bledziutkich ustach i nieruchomej twarzy.

„Dziwne dziecko!” — mówił do siebie mecenas i począł przypatrywać się mu uważnie.

Spostrzegł raz (było to w niedzielę), że matka dała jej mały bukietek. Dziewczynka ożywiła się nieco. Rozkładała i układała kwiaty, całowała je. W końcu związała na powrót bukietek, włożyła go w szlankę wody i usiadłszy w swoim oknie rzekła:

— Prawda, mamo, że tu jest smutno...

Mecenas zgorszył się. Jak mogło być smutno w domu, w którym on od tylu lat miał dobry humor!

Dalszy ciąg nastąpi



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Tu... wra praca przy budowie toru saneczkowego — na stoku Krokwi



Gdy spadł śnieg — tor był gotowy. Kadra saneczkarzy rozpoczęła trening

# NIE TYLKO MONACHIUM — TAKŻE SAPPORO

**D**O IGRZYSK OLIMPIJSKICH pozostały już niecałe trzy lata. Oczywiście największe zainteresowanie skupia się na Monachium, gdzie rozegrane zostaną zawody w dyscyplinach letnich. Jak wynika z doniesień prasowych potęgi sportowe Europy i pozostałych kontynentów zarządziły mobilizację wszystkich sił. Wynika z tego, że zdobywanie medali w Monachium będzie jeszcze trudniejsze niż w Tokio i Meksyku. Poziom czołówki wyrównuje się coraz bardziej, o zwycięstwie lub porażce decydują ułamki sekund, niewielka dekoncentracja, niedostrzegalne dla obserwatorów załamanie psychiczne, jedno złe stąpienie. W dobre tak wyśrubowanych wyników zawodnik musi być doskonale wytrenowany, ale jednocześnie powinien dysponować olbrzymią ambicją, wielką wolą walki i stalowymi nerwami. Tylko te przymioty mogą mu zagwarantować sukces w walce z równymi mu talentem i poziomem sportowym przeciwnikami.

**SAPPORO ZAPRASZA.** Igrzyska Olimpijskie 1972 to nie tylko Monachium. Dyscypliny zimowe zostaną rozegrane niemal pół roku przed letnimi w górskiej miejscowości japońskiej Sapporo. Co zdecydowało o tym, że umiejscowiono Igrzyska właśnie tam, w osiem lat po Tokio? Wydaje się, że na decyzję Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przynajmniej japońskiemu miastu prawo organizowania tej wielkiej imprezy wpłynęło doskonale usytuowanie wszystkich stadionów, lodowisk, skoczni, torów i tras. Niemal wszystkie znajdują się w niewielkiej odległości od wioski olimpijskiej, a przecież wiemy, jak wiele trudności musieli pokonywać zarówno organizatorzy jak i uczestnicy Igrzysk w Innsbrucku i Grenoble, gdzie poszczególne obiekty dzieliły dziesiątki kilometrów. W Sapporo niemal wszędzie można będzie dojść na piechotę.

Jak zareagowali polscy sportowcy na decyzję MKOl? Można śmiało powiedzieć, że przyjęli ją z zadowoleniem. Między polskimi a japońskimi działaczami oraz zawodnikami istnieją już od dłuższego czasu bardzo przyjacielskie stosunki. Warto przypomnieć, że przed Olimpiadą w Tokio polskie siatkarki odbyły dłuższe tournée po Japonii, a przed Meksykiem gimnastyki japońscy przez dwa tygodnie trenowali w Zakopanem razem z Polakami. Obecnie przebywa w Polsce japoński trener dżudo, który ma przygotować zawodników tej dyscypliny do startu w Monachium.

Wracamy jednak do Sapporo. Przygotowania do igrzysk zimowych toczy się będą w cieniu wytężonej pracy przed Monachium, jednakże walka o medale nie będzie mniej zacięta w Sapporo niż w stolicy Bawarii. Gospodarze zimowych Igrzysk Olimpijskich, którzy, jak już wyżej wspomnieliśmy, utrzymują przyjacielskie kontakty ze sportem polskim, zapowiedzieli, że będą do siebie zapraszali polskie ekipy na treningi i zawody, poprzedzające Igrzyska. Pozwoli to Polakom zapoznać się z terenami przyszłej walki o medale.

**HOKEIŚCI ZROBILI POCZĄTEK.** Tuż przed świętami Bożego Narodzenia powróciła do Polski drużyna hokejowa, która przez trzy tygodnie przebywała w Japonii. Reprezentacja Polski rozegrała tam kilka spotkań, wszystkie oczywiście wygrywając, a w oficjalnym spotkaniu między państwowym odnosząc zwycięstwo 7:2. Kończy z tego wyjazdu były obustronne. Polacy, którzy poważnie odmłodzili drużynę, mogli w meczach z niemal równym sobie przeciwnikiem zbadać wartość poszczególnych hokeistów, na-

tomiast Japończycy spotkali się z zespołem, który zademonstrował odrębny styl gry. Warto dodać, że kierownictwo drużyny polskiej mogło przeprowadzić ważne obserwacje, dotyczące okresu aklimatyzowania się Polaków w Japonii, wpływu odmiennego wyżywienia na formę fizyczną itp. Od kilku miesięcy reprezentację Polski trenuje doskonały niegdyś zawodnik, a obecnie jeden z czołowych szkoleniowców radzieckich Anatoli Jegorow. W planie przygotowani do zbliżających się mistrzostw świata, w których Polska gra w grupie B, wyjazd do Japonii miał, jak już wyżej wspomnieliśmy, wykazać przydatność młodych zawodników w reprezentacji.

**SZTUCZNE TORY SANECZKOWE.** Jednakże Igrzyska Zimowe to nie sam hokej. Coraz większą popularność zdobywają sobie saneczki. Oczywiście nie są to takie dziecinne saneczki, o jakich pisaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”. Sanki wyczynowe są bardzo trudne do skonstruowania, a można na nich jeździć po specjalnych torach. Jeden z najstarszych i najbardziej znanych torów w Europie znajduje się w Krynicy. Trudno jednakże na ten tor wpuszczać początkujących zawodników. Po pierwsze przeznaczony on jest dla saneczkarzy, reprezentujących wysoki poziom, po drugie nie wszyscy mają czas i dysponują odpowiednimi pieniędzmi, żeby jeździć do Krynicy.

Działacze Polskiego Związku Sportów Saneczkowych poszli, jak to się mówi, „po rozum do głowy” i w krótkim czasie skonstruowali doskonałe, przebieżki. Każdy może je sam zbudować na podstawie dokumentacji, jaką za darmo dostarcza PZSSan. Mając te wiraże można na stoku każdego niemal wzgórka ustawić, a raczej kształtować krótszy lub dłuższy tor saneczkowy. Wiraże są tak obliczone, że tor nie stwarza żadnego niebezpieczeństwa nawet dla zupełnie początkujących zawodników.

Nowe tory zostały już wypróbowane (co widać na dwu zamieszczonych zdjęciach. Jedno pokazuje, jak się taki tor buduje, a drugi — jak wykorzystuje). Poczynania działaczy saneczkowych nie ograniczyły się tylko do wymyślenia przenośnych wiraży.

Przeprowadzono także rozmowy z przedstawicielami przemysłu sprzętu sportowego i oto wytwórnia w Bielsku-Białej rozpoczęła produkcję popularnych, wyczynowych sanek, które doskonale mogą służyć początkującym oraz mniej zaawansowanym zawodnikom.

Na marginesie warto poinformować, że ta sama wytwórnia wykonuje doskonałe sanki, nadające się dla reprezentantów Polski, startujących w najważniejszych imprezach jak mistrzostwa Europy, świata, względnie na Igrzyskach Olimpijskich.

**I W ŁYŻWIARSTWIE ŚWITA NADZIEJA.** Polscy łyżwiarze figurowi nie odgrywają niemal żadnej roli na arenie międzynarodowej. Trzeba stwierdzić że liczni miłośnicy tej pięknej dyscypliny sportu zżymali się przed odbiornikami telewizyjnymi oglądając transmisje z mistrzostw Europy i świa-

ta, w których nie było polskich zawodników. Ostatnio jednak sytuacja zaczyna się trochę poprawiać. Wiele lat systematycznej pracy zaczyna dawać rezultaty.

Para sportowa Janina Foremska i Piotr Sczypa zaczyna się już liczyć w konkurencji europejskiej, a ostatnio w jeździe solowej pań kilka wartościowych sukcesów odniosła Barbara Warmińska. Wszyscy mamy nadzieję, że są to pierwsze jaskółki poprawy, którą będzie można zobaczyć właśnie na Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo.

Wacław KORYCKI

*Radzimy zarezerwować czas*

## RAJD FOLKLORU POLSKIEGO W DNIACH 2-12 SIERPNIA

Jeszcze do dziś dnia napływają listy od uczestników I Samochoodowego Rajdu Folkloru Polskiego. Piszą oni do organizatorów tej pięknej imprezy z podziękowaniami za wspaniałe przeżycia, możliwość zobaczenia wielu miast i dzielnic Polski. Podobne listy otrzymują także polskie placówki konsularne i dyplomatyczne. Oznacza to, że rajd podobał się jego uczestnikom, a ich opowiadania po powrocie do miejsc zamieszkania zainteresowały innych Rodaków, którzy chcieliby sami spróbować sił w tej sportowo-turystycznej imprezie.

Dla tych wszystkich mamy doskonałą wiadomość. Oto organizatorzy I Rajdu — Polski Związek Motorowy — postanowili kontynuować tę imprezę. Ustalono już nawet termin kolejnego Rajdu Folkloru Polskiego. Odbędzie się on w dniach 2-12 sierpnia 1970 roku. Podobnie jak w roku ubiegłym

punktem docelowym i startowym będzie Warszawa. Natomiast regionem, którego piękno chcą pokazać organizatorzy uczestnikom rajdu, będzie Sądeczynna. Spośród wielu atrakcji czekających zawodników i osoby im towarzyszące do najciekawszych należą być niewątpliwie sławny spływ Dunajcem.

Organizatorzy opracowują obecnie pierwszy komunikat, który podobnie jak przed rokiem zostanie rozesłany do polskich placówek oraz organizacji polonijnych jak też innych, współpracujących z nimi. O szczegółach nie omisszamy także poinformować czytelników „Tygodnika Polskiego”. Zanim to jednak nastąpi, radzimy zarezerwować sobie urlop na pierwszą połowę sierpnia, by móc uczestniczyć w II Samochoodowym Rajdzie Folkloru Polskiego.

W. K.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### ZAPAŚNICTWO

**SALLAUMINES.** Zostały tu rozegrane mistrzostwa sektora Pas-de-Calais w zapasnictwie. W kat. beniaminów wyróżnił się Tkaczur z AOS; minimów — Krużel z AOS, Kłóżewski z CR, Włodarczyk, Bertyjn, Serafin i Stencel — wszyscy z AOS. W kat. kadetów: Dywicki z CR, Grześkowiak, Serafin, Kamiński, Ochotny, Agaciński i Paźmierczak — wszyscy z AOS.

### SPORT SZKOLNY

**BRUAY-en-ARTOIS.** W ramach mistrzostw szkolnych ASSU barw tutaj liceum bronili z powodzeniem m. in. w piłce nożnej: Przybysz, Kędziora, Salmon i Urbaniak; w piłce ręcznej: Kulak.

**AUCHEL.** W rozmaitych dziedzinach sportu szkolnego tutaj CET było repre-

zentowane przez następujących graczy: Krank, Cieślewicz, Kubczyk, Polomski, Perzyk, Nowicki, Gmura i Błaszowski.

**DOUAI-PIKARDIA.** W regionalnych zawodach szkolnych w biegu na przełaj wzięły udział m. in. zespoły z Douai, Streinger, Waziers, Somain, Leforest, Béthune, Sin-le-Noble i Roost-en-Warendin. Wyniki kat. juniorów-seniorów: Regulski z EN był 17, Szlebowski z EN 19; kat. kadetów: Piłiński z Leforest 7, Morański z Lyc. Tech. z Somain 15, Smolek ze Streinger 27, Olesiński z CES Sin-le-Noble; w kat. minimów: Jazdończyk ze Streicher 2, Kaczmarek z CESFB 7, Trzeciak ze Streinger 16, Dąbrowski z CES 24, Szymczak z Lic. 27, Kapusta z CES Sin. 36, kat. beniaminów: Ludwiczak z CESFB 14, Paszkowski z CES Roost 23, Ludwiczak II z CES Sin. 28, Fałdziniak z CES Sin. 30.



Polskie znaczki wzbudziły duże zainteresowanie zwiedzających

## POLSKIE ZNACZKI NA WYSTAWIE W DIJON

W czasie trwania specjalnej sprzedaży w Dijon znaczka pocztowego za 0,80 przedstawiającego Ludwika XI i Charles le Téméraire, odbywała się wystawa historyczna i filatelistyczna. Ekspozycje historyczne przypominały postać Charles le Téméraire oraz Burgundię z okresu jego panowania. Na wystawie filatelistyczną złożyły się znaczki na listach od początku istnienia poczty do roku 1940, całostki pocztowe, próby znaczków, wydania specjalne znaczków z reprodukcjami obrazów, wreszcie — w osobnym dziale — koperty polskie ze znaczkami i pieczęciami z datą pierwszego dnia obiegu.

Polskie okazy filatelistyczne znalazły się na wystawie dzięki znanemu kolekcjonerowi polskiemu p. Beniaminowi Rozenbergowi. Z jego inicjatywy dołączono ten dział do wystawy i z jego zbiorów pochodziły wszystkie eksponowane okazy.

Wystawę oglądały tysiące mieszkańców Dijon.

SLIMAK Z BURGUNDII.

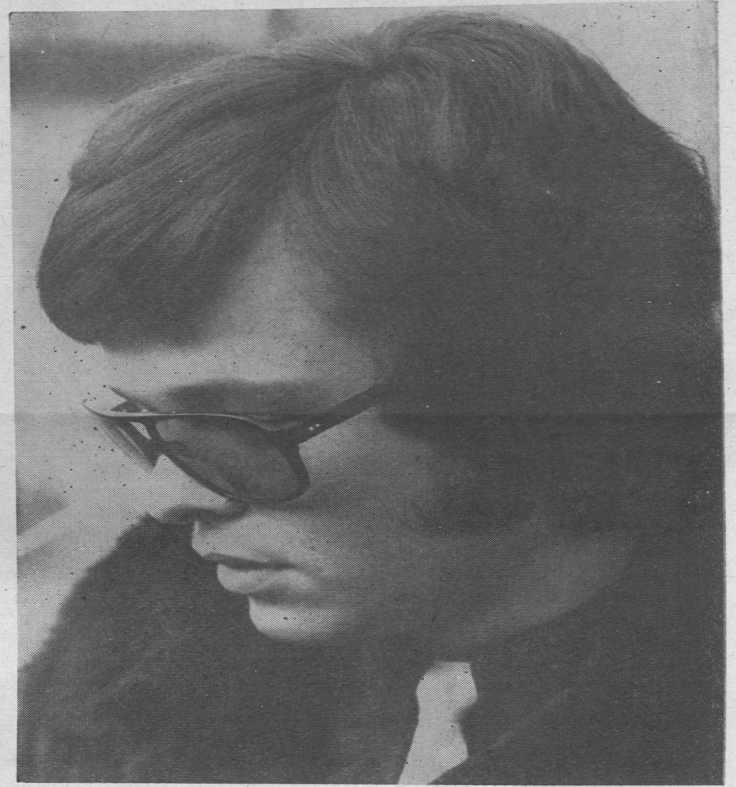
## Les chanteurs chez nous

### JEAN-FRANÇOIS MICHAEL

#### „Adieu Jolie Candy”

Il a 23 ans (il est né le 31 mars 1946), un visage poupon sur un corps trapu, tout en muscles et pour son coup d'essai dans la chanson, réussit un coup de maître puisque son premier disque „Adieu Jolie Candy” qui vient de sortir (il y a 2 mois) connaît déjà un très grand succès. Plus de 30.000 exemplaires ont été vendus en 4 semaines.

De son propre aveu très mauvais élève, Jean-François MICHAEL fait des études tumultueuses. De 10 à 15 ans, il se fait mettre à la porte d'une dizaine de lycées, pour indisciplines et mauvais esprit caractérisés. A 16 ans il découvre que seule la chanson l'intéresse et décide de devenir chanteur. Ses parents ne s'opposent pas catégoriquement à sa vocation mais exigent d'abord qu'il apprenne un métier: pendant deux ans, il suit des cours d'étagiste-décorateur et obtient à 17 ans son diplôme. En même temps qu'il suit ses cours, il travaille chez lui la guitare et passe des heures à répéter les chansons de Sacha Distel, son idole du moment. Il monte un studio d'enregistrement à Paris, est directeur artistique à Londres, chez „Liberty Music”. A la fin du mois de mai, il enregistre son premier disque.



Il déteste le sport, adore les voitures, a une passion pour la musique. Il s'accompagne à la guitare mais joue aussi de tous les instruments. Il aime David-Alexandre Winter, Charles Aznavour, Antoi-

ne, Gilbert Bécaud, Frank Sinatra, Sergio Mendès, Herb Alpert, les Blood Sweet and Tears. Il dévore H. G. Wells, Graham Greene, mais n'aime aucun auteur français, sauf Papillon. Fanatique de westerns, il a aussi une tendresse particulière pour les films romantiques et les films d'aventures comme „Angélique”.

Avec „Adieu Jolie Candy”, Jean-François MICHAEL fait des débuts prometteurs dans la chanson. L'Italie et la Grande Bretagne s'intéressent déjà à lui: il vient d'enregistrer „Adieu Jolie Candy” en italien, et fait rarissime, la grande firme anglaise „Pye” va sortir le disque dans la version française. Il est nr. 2 de la dernière liste de „Hit-Parade” d'Europe Nr. 1 et peut-être (étant donné sa position montante) Nr. 1 de la liste suivante?

### WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

URSZULA PORCZYK — Tomaszów Mazowiecki, ul. Szkolna 27 — chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek. Interesuje się naukami humanistycznymi a ulubionym sport to hippika.

JANUSZ STARZYK — Katowice 14, ul. Bednarska 45 m. 2 — lat 17, uczeń szkoły zawodowej chętnie nawiąże przyjazną korespondencję z koleżanką lub kolegą w wieku 15—17 lat. Może również wymienić znaczki pocztowe, widokówki i pocztówki dźwiękowe. Oczekuje na listy i propozycje.

GABRIELA STOLARSKA — Piotrków Trybunalski, ul. Sulejowska 29-a m 18 — chętnie korespondowałaby w języku francuskim z młodzieżą z Francji. Od dawna interesuje się życiem młodzieży we Francji i chciałaby posiadać jak najwięcej zdjęć domości na ten temat. W liceum ogólnokształcącym uczy się języka francuskiego i rosyjskiego, a jej hobby to nowoczesna muzyka młodzieżowa i sport.

MARLENA KONIK — Kraków 22, ul. Ehrenberga 29 — ma 15 lat i pragnie nawiązać kontakt listowy z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii na temat muzyki młodzieżowej, teatru i filmu. Wymieni chętnie znaczki pocztowe, widokówki i fotosy znanych aktorów.

MARIA DYBUS — Miechocin 137, powiat Tarnobrzeg, woj. rzeszowskie — interesuje się filatelistyką, kolekcjonuje widokówki, zdjęcia aktorów, teksty piosenek, jest wielbicielem młodzieżowych zespołów big-beatowych, lubi film i dobrą książkę, poszukuje chętnych do korespondowania na takie lub podobne tematy. Może pisać po francusku i po polsku. Ma 16 lat.

H. H.

## W 100-LECIE POLONII NIEMIECKIEJ

W 1971 roku przypada stulecie osiedlenia się robotników polskich na ówczesnych środkowych i zachodnich terenach Rzeszy Niemieckiej. Pisaliśmy już o tym kilkakrotnie. Z okazji tej zarówno w Niemieckiej Republice Federalnej jak i w Kraju czynione są przygotowania do obchodów tak ważnego wydarzenia historycznego dla Polonii i narodu polskiego.

W ramach tych przygotowań odbyła się w Poznaniu konferencja popularnonaukowa, na której wybitni historycy polscy z Warszawy, Olsztyna, Gdańska, Szczecina, Zielonej Góry, Opola, Wrocławia, Katowic i Poznania oraz przedwojenni działacze społeczni Polonii niemieckiej wygłosili szereg bardzo cennych referatów, przedstawiających powstanie, rozwój i perspektywy Polonii niemieckiej w świetle jej stuletniej działalności i obecnej sytuacji.

Konferencję tę zorganizowały Instytut Zachodni w Poznaniu, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną i Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodniej.

Słusznie podkreślił Bogusław Miedziński z Instytutu Zachodniego, że stulecie Polonii niemieckiej nie jest rocznicą martwą, wypływającą z dawno przebrzmiałych faktów historycznych. Polonia niemiecka jest bowiem po stuletnim zmaganiu się z różnymi trudnościami i przeszkodami w dalszym ciągu żywym organizmem, pielęgnującym kulturę polską i utrzymującym bliskie więzi z Krajem. Nadaje to specjalny charakter obchodom stulecia Polonii niemieckiej, gdyż z jednej strony dają one możliwość zbadania czynników historycznych, które umożliwiły 100-letnie przetrwanie skupiska polonijnego w tak wrogim otoczeniu oraz umożliwiają przedyskutowanie środków, które mogłyby odegrać decydującą rolę w utrzymaniu i dalszym rozwoju społeczności polonijnej.

Na popularnonaukowej konferencji wygłoszono 11 referatów, które obejmowały różne zagadnienia. Na pierwsze miejsce wysunęły się referaty, które przedstawiały rozwój życia społeczno-kulturalnego emigracji polskiej w Niemczech od samych początków do drugiej wojny światowej, działalność narodową wychodźstwa polskiego i sytuację mniejszości polskiej w Niemczech. Na specjalną uwagę zasługują referaty o dziejach polskiego ruchu robotniczego w Nadrenii-Westfalii w latach 1918—1933, o organizacyjnym ruchu górników polskich w Westfalii i Nadrenii i o udziale Polaków w wielkich strajkach górniczych w 1905 i 1912 r. Specjalnie omówiono sytuację polskiej mniejszości narodowej w Niemieckiej Republice Federalnej po roku 1945.

Według danych przytoczonych w referatach — Polaków było w Niemczech około pół miliona przed pierwszą wojną światową. W 1921 roku miało być około 350 tysięcy, gdyż poważna część emigrantów wróciła do Kraju po utworzeniu państwa polskiego w 1918 r. oraz nie mniej liczna grupa Polaków z Westfalii wyjechała do okręgów przemysłowych Francji i Belgii. Obecnie oblicza się, że Polonia niemiecka liczy od 200 do 300 tysięcy, większość to obywatele Niemieckiej Republiki Federalnej.

Pierwszym podstawowym czynnikiem, który zdecydował o żywotności i prężności społeczno-rodowej Polonii niemieckiej jest jej ludowe pochodzenie. Do Niemiec emigrowali bowiem w przezwyciężającej większości chłopci, którzy — mimo iż musieli się urządzić w kraju gospodarczo rozwiniętym, politycznie silnym i stojącym na wysokim poziomie kulturalnym — potrafili stać się w stosunkowo krótkim czasie dobrymi robotnikami, nie zapominając ani na chwilę o swym pochodzeniu narodowym. Uczestnicząc bardzo czynnie w rozwoju gospodarczym Niemiec, przeciwstawiali się naciskowi germanizacyjnemu, walcząc o swe prawa narodowe, o mowę ojczystą, o jak najbliższą współpracę z Krajem.

Wszystkie swe osiągnięcia uzyskiwali bez pomocy inteligencji.

Znawca emigracji polskiej w Niemczech, długoletni jej działacz Bernard Chrzanowski tak scharakteryzował westfalsko-nadrenską emigrację: „Sami oni tam przecież, z braku wszel-

kiej inteligencji zawodowej, braku księży polskich, lekarzy, adwokatów, zakładali swe towarzystwa i je prowadzili, sami zatapiając wszelkie zaręki z władzami pruskimi, sami urządzali swe uroczystości. Wyrabiali to w nich naturalnie pewną dumę. Byli oni tak jak górale nasi. Byli zupełnie swobodni w zachowaniu się, w rozmowie i dyskusji. Wychodźstwo stało się dla nich wyjątkową szkołą uświadomienia narodowego i szkołą samodzielnej pracy. Sza od nich dlatego moc ducha nieraz na wodzów. Podczas, kiedy emigracja warstw wyższych po 1831 r. dała Polsce wielką poezję, to emigracja naszego ruchu robotczego za chlebem do Zachodnich Niemiec, dała Polsce elitę pracowników społecznych z warstw robotniczych o gorących sercach polskich. Przy wybuchu, a szczególnie przy przebiegu powstania w zaborze pruskim, byli wychodźcy nieraz rdzeniem powstańczych zastępów”.

Jednym ze specyficznych zjawisk życia Polonii niemieckiej było stworzenie obok gęstej sieci towarzystw kulturalnych odrębnych robotniczych organizacji zawodowych. W 1902 r. powstało Zjednoczenie Zawodowe Polskie, a pod koniec 1917 r. zorganizowano Narodowe Stronnictwo Robotnicze.

Nastawiając się, podobnie jak Zjednoczenie Zawodowe Polskie, na powrót robotników nadreńsko-westfalskich do odradzającej się Polski, stronnictwo to podkreślało konieczność reform społeczno-ekonomicznych w Polsce, gdyż (cytujemy) „wychodźcy są nauczeni pracować w innych warunkach i jeżeli w Polsce nic się nie poprawi, to ci, co powrócą, będą potwornie opuszczać już wolną Polskę i będą szukać chleba poza jej granicami”.

Różnie przedstawiało się życie kulturalno-oświatowe Polonii niemieckiej w poszczególnych okresach. Inaczej bowiem wyglądało ono przed pierwszą wojną światową aniżeli w okresie 1919—1945. Zupełnie odmiennie przedstawia się ono po drugiej wojnie światowej.

Przed pierwszą wojną światową w Westfalii i Nadrenii przebywało w 1905 r. 229,697 Polaków. Mieszkali oni na niemieckiej przetrzyni, grupując się wokół kilku większych miast przemysłowych. Niektóre z miast jak Gelsenkirchen, Recklinghausen, Herne, Waune, Bochum czyniły wrażenie miast polskich, gdyż poszczególne dzielnice zamieszkiwane były przez Polaków.

Podjęte starania o ożywienie działalności polonijnej doprowadziły do powstania w 1922 roku Związku Polaków w Niemczech, który postawił sobie za cel ochronę materialnych i kulturalnych interesów Polonii niemieckiej.

Do zorganizowania i prowadzenia szkolnictwa oraz placówek kulturalno-oświatowych Związek Polaków powołał w czerwcu 1923 roku Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Stan posiadania Polonii niemieckiej w latach 1920—1939 był następujący: 15 przedszkoli dla 450 dzieci, 72 szkoły powszechne dla 1872 dzieci, 149 kursów języka polskiego dla 4247 dzieci, dwa gimnazja w Bytomiu i w Kwidzynie dla 637 uczniów, 35 szkół dokształcających dla 841 uczniów. Szkoły polskie były jedynie na terenach etnicznie polskich, natomiast na terenach emigracyjnych w Niemczech północnych, zachodnich i południowych organizowano kursy języka polskiego dla dzieci i młodzieży.

Obok szkół działalność narodową prowadziły chóry, organizacje kobiece i młodzieżowe. We wrześniu 1939 roku władze hitlerowskie zlikwidowały wszystkie polskie instytucje i organizacje kulturalno-oświatowe, zasłużonych działaczy osadzono w obozach koncentracyjnych, z których większość — około 170 — nie wróciła. Majątek Związku Polaków w Niemczech, którego wartość wynosiła 30 milionów marek, czyli około 7 i pół miliona dolarów, został skonfiskowany.

## dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



## DROGA PANI ANNO!

Mam bardzo liczną rodzinę, ale mimo to jestem zupełnie samotna. Rodzina mnie nie chce znać, bo żyję bez ślubu z żonatym człowiekiem. Popętniłam wielkie głupstwo przed trzema laty i teraz nie wiem, co robić. A nie mam się kogo poradzić. Tylko pani mogę zaufać. Mężczyzna, z którym się związałam, oszukał mnie i zawiódł. Oddałam mu wszystko, co miałam, młodość i pieniądze. Wszystko zmarnował, nie tylko przepuścił moje pieniądze, ale jeszcze nabrał ludzi, pożyczył duże sumy i teraz nie mamy dostojnie z czego żyć. Gdyby jeszcze był dla mnie dobry, przebaczyłabym. Ale mnie bije, wymyśla mi. Gdy jest pijany, boję się, że mnie zabije. Jest to zwyciężny łotr, który mnie otumaniał i uwiódł. Co mam teraz robić? On nie chce opuścić mego mieszkania, nie chce styszczyć o rozstaniu i twierdzi, że mnie kocha. Ale przecież to jasne, że liczy tylko na to, żeby znowu mnie na coś naciągnąć. Ostatnio na przykład wyniósł z domu moje futro i sprzedał. Gdy się gniewałam, powiedział, że mi kupi dużo piękniejszych. Jak mam postąpić, żeby wyzwolić się z tego piekielnego związku.

NAIWNIA

## KOCHANA PANI!

Sądząc z listu, jest pani jeszcze bardzo młoda. Naiwność to nieodłączna cecha młodości. Takie doświadczenia, tak gorzkie, jak pani, uczą człowieka mądrości życiowej. Nie chciała pani słuchać niczyich rad, ale na pewno życzliwi ludzie pragnęli panią uchronić przed niebezpieczeństwem. Nie wierzyła im pani. Co teraz robić? Moim zdaniem trzeba postąpić brutalnie i stanowczo. Zagrozić temu człowiekowi, że jeśli w ciągu kilku dni nie uwolni pani od swego towarzystwa, pójdzie pani na policję i o powie o wszystkim. Gdyby to nie poskutkowało, radziłabym rzeczywiście udać się na policję. Takich ludzi jak on nie należy chronić. Są groźni dla społeczeństwa. Niech pani pomyśli, ile jeszcze ofiar może ten człowiek wyprowadzić w pole i unieszczęśliwić. Lepiej może jednak byłoby poradzić się jeszcze jakiegoś prawnika. Prawdopodobnie konieczne będą dowody i świadkowie. Trzeba to wszystko przemyśleć i

postępować zgodnie z przepisami — dlatego adwokat jest niezbędny. Myślę, że po zerwaniu z tym człowiekiem będzie mogła pani nawiązać z powrotem kontakt z rodziną. To bardzo potrzebne. Nie można żyć samotnie i zrywać wszystkich więzów, nawet dla najidealniejszego mężczyzny.

ANNA

## SZANOWNNA PANI ANNO!

Mąż opuścił mnie w kilka miesięcy po narodzeniu się naszego dziecka. Wyjechał nagle i więcej nie wrócił. Napisał jeden list z drugiego końca świata i oświadczył mi, że urządził sobie inaczej życie. W ciężkim trudzie, w samotności wychowałam córkę. Dziś dziewczyna ma lat 17, jest zdolna, miła, dobra. Nie muszę chyba dodawać, ile mnie to kosztowało wyrzeczeń. Nie związałam się z żadnym mężczyzną, chociaż ciągle kręcili się wokół konkurencji. Bałam się jednak, że to mi przeszkodzi w poświęceniu wszystkich sił dziecku. Pracowałam bardzo dużo, by zarobić na nas dwie, było nam ciężko, nieraz trzeba było odmawiać sobie od ust, by dziecko nakarmić czy ubrać. Najgorsze jest poza nami. Dziewczyna jest prawie dorosła. Ma zawód, zarabia. Bardzo się kochamy i jest nam z sobą dobrze. I niech pani sobie wyobrazi — przed paroma dniami dostałam list od męża. Ze bardzo przeprasza, że tak długo nie dawał znaku życia, ale nie miał czasu i teraz postanowił do nas

wrócić. Jest schorowany, po wypadku i uważa, że najlepiej mu będzie w domu z nami. Ta wiadomość spadła na mnie jak grom. Nie znam już tego człowieka, zapomniałam o nim, a córka w ogóle nie widziała go nigdy na oczy. Jest dla nas zupełnie obcy. Wyrządził nam tak wielką krzywdę. Czy znowu mamy przez niego cierpieć? Postanowiłam odpowiedzieć, żeby do nas nie wracał. Ale przed wysłaniem listu chcę się pani poradzić czy słusznie postępuję. Jeśli on jest chory i bez środków do życia, może powinnam mu pomóc?

SAMOTNA ZONA

## DROGA PANI!

Jest pani człowiekiem o czułym, dobrym sercu. Nie wiem, jaką w końcu podejmie pani decyzję, ale żadnych obowiązków, moim zdaniem, wobec tego mężczyzny pani już nie ma. Gdy mu było dobrze, gdy był zdrowy i bogaty, nie zatroszczył się o wasz los. Dziś widocznie wszystko stracił i stracił pewnie oparcie w ludziach, z którymi się tam związał. Dlaczego pani ma znowu cierpieć? Zrobi pani tak jak nakazuje sumienie. Ale niech pani dobrze się zastanowi, nim zdecyduje się pani przyjąć tego człowieka. Będzie pani pielęgniarką, służącą i do tego, będzie pani go musiała utrzymywać. Czy nie za dużo jak na jedną słabą kobietę.

ANNA

## AU FUMET SAVOUREUX

## Galettes de pommes de terre

Lorsque venant de cette fabuleuse Amérique du Sud, la pomme de terre fut introduite en Europe au XVIIe s., pouvait-on prévoir qu'elle s'acclimaterait au point de devenir Le légume du vieux continent? Les célèbres tubercules dits „patates” dans le langage des cantines estudiantines (pas seulement estudiantines et pas seulement cantines...), ont fait l'objet d'études, d'expériences de la part des maîtres en cuisine et il faut le reconnaître, ces messieurs sont arrivés à des résultats savoureux. Sur ce sujet — je n'ose dire terre à terre — donc sur ce sujet, on peu diversifier à loisir, mais la raison première de cette rubrique étant de fournir des recettes de cuisine, empoignons la râpe, premier instrument indispensable pour obtenir d'excellentes galettes aux pommes de terre.

Epluchez un kilo de pommes de terre que vous râpez ensuite (utiliser une râpe fine). Ajoutez deux oeufs en-

tiers, deux cuillerées de farine, un peu de sel. Vous mélangez bien et le tour est joué. Vous pouvez cuire vos galettes comme des crêpes, c'est à dire sur une poêle en ayant fait fondre auparavant un peu de beurre, ou du saindoux, ou de la margarine. Vous faites bien revenir les deux côtés et vous servez aussitôt, en saupoudrant de sucre ou bien vous salez, suivant le goût des convives. L'autre système consiste à verser des cuillerées de pâte dans une friture bouillante. Les galettes sont alors croquantes et peu importe si la forme n'est pas dans les règles!

J'en suis sûre, ces galettes vont faire leur entrée dans la cuisine courante, c'est si rapide à faire qu'il est facile de trouver les quelques instantanés indispensables. Si M. Parmentier les avaient dégustées, il aurait sûrement laissé son hachis au profit des galettes!

Ernestine DODUE

Michalinka ma głos  
DOBRE WYCHOWANIE

Na czym polega dobre wychowanie? Rozmawialiśmy raz na ten temat w pewnym towarzystwie i utkwiliły mi w pamięci słowa pewnego starszego pana, który mi opowiedział o swoim przeżyciu:

— Droga pani, według mnie, prawdziwie dobre wychowanie polega na opanowaniu się. Raz siedząc przy stole wylałem niechcący zupę na sukienkę mojej sąsiadki. Otóż ta pani nawet się na mnie nie zachęcała. Uśmiechnęła się z mojej zażenowanej miny, powiedziała: „Nie szkodzi, nic się nie stało” i oddaliła się dyskretnie, by osuszyć sukienkę. To się nazywa prawdziwie dobre wychowanie.

Bardzo mi zaimponowała ta kobieta, która potrafiła się uśmiechać w sukni oblanej tłustą zupą. Ja bym tak nie umiała. Wrzasnęłabym na niezgrabnego sąsiada, zrobiłabym awanturę. Ale właściwie co by mi to pomogło? Już lepiej okazać się taktowną.

Na święta byliśmy zaproszeni do państwa Durant. — To bardzo mili ludzie — powiedział mi mój mąż — i wiesz, posiadają oni mały domek w górach. Chciałbym, abys się im spodobała, to może zaproszą nas do siebie na dwa zimowe tygodnie. Mielibyśmy za darmo wakacje na śniegu.

Marzyłam o spędzeniu paru dni w zimie w górach. Jak więc to zrobić, aby przypaść tym Durantom do gustu? Przypomniałam sobie tę taktowną panią z wylaną zupą na sukienkę i pomyślałam sobie, jak by to było dobrze, gdyby tak pan Durant oblał mnie niechcący sosem z pieczeni. Zareagowałabym wówczas z tak ujmującym taktem i czarującym uśmiechem, że na pewno miałabym co najmniej tydzień w górach zapewniony.

Ale że o taki zbieg okoliczności jest trudno, postanowiłam pomóc przypadkowi. Włożyłam przeto moją jedwabną sukienkę, którą i tak muszę oddać do farbowania, i pełna najlepszych intencji usiadłam sobie przy stole tuż obok gospodarza domu. Niestety, nie podano ani zupy, ani pieczeni z tłustym sosem, którym można by było niebacznie oblać przemiłą sąsiadkę. Ale nie dałam za wygraną. Kiedy pod koniec kolacji gospodyni podeszła z dzbankiem kawy, zrobiłam tak zgrabny manewr, że biedaczka przewróciła dzbanuszek. Płyn rozlał się na moją sukienkę (tę do farbowania), ale równocześnie opryskał panią Klarcią, która siedziała obok. Pani Klarcia zerwała się ze złością.

— Jak to można? — krzyknęła na gospodynię domu. — Dlaczego pani nie uważała? Moja święteczna sukienka!

Ja natomiast zachowałam się z taktem i godnością, uśmiechnęłam się wdzięcznie, mówiąc, że to nic nie szkodzi, że każdemu może się to wydarzyć... Ale pani Klarcia tak się darła, że nikt na mnie nie zwracał uwagi i oboje gospodarze skakali tylko dokoła niej, przepaszając, wycierając, rozplywając się w usprawiedliwieniach. Pan Durant zaproponował jej oddanie natychmiast sukienki do chemicznego czyszczenia, a pani Durant, aby ją udobruchać, zawołała:

— Pani Klarciu kochana, aby się pani na nas nie gniewała więcej, zapraszamy panią w góry do siebie na narty...

Teraz dopiero Klarcia raczyła się łaskawie uśmiechnąć i przestała wrzeszczeć. Wszystkim więc wrócił dobry humor oprócz mnie. Bo na mnie nikt nie zwrócił uwagi, bo mnie nikt nie zaprosił, bo ja stałam w oblanej sukience na uboczu nie skarżąc się, tylko uśmiechając się taktownie.

Oto na co mi się przydało moje dobre wychowanie...

MICHALINKA

## CHROŹNY MĘŻCZYZN

Mężczyzna — istota jakoby silniejsza, żyje w Polsce przeciętnie o 6 lat krócej niż kobieta. Nie jest to zjawisko odosobnione. Statystyki różnych krajów są pod tym względem wyjątkowo zgodne. Występujące różnice w mniejszym lub w większym stopniu przechylają szalę na korzyść kobiet. Wśród 60 krajów europejskich i pozaeuropejskich tylko w 3 — a mianowicie w Kambodży, Gwatemali i na Cejlonie mężczyźni żyją dłużej niż kobiety. Nawet Indie, które zdecydowanie wyróżniały się zawsze przewagą długości życia mężczyzn, poddały się ogólnej tendencji. W Związku Radzieckim kobiety przeciętnie żyją o 8 lat dłużej od mężczyzn, we Francji — różnica ta wynosi 6,9 (na korzyść kobiet), w USA — 6,6, w Finlandii — 6,4 w Brazylii — 6,2.

Skąd biorą się te rozpiętości — zastanawiają się zarówno socjologowie jak i lekarze. Faktem jest, że różnice te stale się powiększają i to bardzo. Jeszcze nasi pradziadkowie i prababki mieli bardziej wyrównane szanse. Widoczne różnice zaczęły zarysowywać się u progu XX wieku. Wraz z opanowaniem chorób zakaźnych. Niewątpliwie do przedłużenia życia kobiet przyczyniła się w znacznym stopniu medycyna, która doprowadziła do wybitnego spadku zgonów w związku z porożami.

Największe różnice w liczbie zgonów kobiet i mężczyzn występują w kategorii wieku 20—25 lat (co wiąże się z faktem „zmotyryzowania” młodzieży) i w wieku 45—60 lat. To drugie zjawisko świadczy o przedwczesnym, zbyt szybkim procesie starzenia się organizmu mężczyzny.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE  
RESTAURANT

CATEGORIE \*\*A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

**LISTY** *Józefa Grzybka*

## O pięknych książkach Kazimierza Tetmajera

PANIE REDAKTORZE!

Wczoraj wieczorem sięgnąłem przed zaśnięciem po książkowy kalendarz Towarzystwa „Polonia” i wyczytałem, że w najbliższą niedzielę, to znaczy 18 stycznia br. minie trzydziesta rocznica śmierci poety, powieściopisarza i dramaturga Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Tetmajer zmarł śmiercią niemal głodową w 1940 r. w Warszawie. Podobnie jak Władysław Reymont, Henryk Sienkiewicz, Kornel Makuszyński, Gustaw Morcinek i Władysław Broniewski, Tetmajer należy do pisarzy szczególnie drogich memu emigranckiemu sercu. Podczas mojego ostatniego pobytu w Kraju pojechałem w Warszawie na cmentarz, który nazywa się Powązki, bo on tam został pochowany, i podumałem sobie nad jego grobem. Działaj chciałbym jakoś tutaj uczcić jego pamięć. Niech Pan, Redaktorze, nie ma mi tego za złe. Ja dobrze wiem, że Wy tam macie w „Tygodniku” specjalistów od literatury, którzy z pewnością potrafiliby napisać o Tetmajerze co najmniej tysiąc razy lepiej i uczeniej niż ja, który jestem przecież tylko specjalistą od „piki” i od łopaty. Ale ja tak, widzi Pan, tego Tetmajera lubię, że jakbym tu w tę trzydziestą rocznicę jego śmierci trochę o nim nie opowiedział, to chodziłbym przez tydzień jak struty.

Za co ja tak tego pisarza lubię, za co go tak cenię? Naprawdę dlatego, że pisał on pięknie i jasno. Tak, że mogę go zrozumieć nie tylko uczeni profesorowie, ale także i ludzie prości. Nie wiem, czy również i w literaturze istnieje postęp, ale wiem, że to, co wypisują dzisiejsi poeci, często kupy się nie trzyma i woła o pomstę do nieba. Znam tylko jeden wiersz Kazimierza Tetmajera, jest to wiersz może trochę jak na dzisiejszy gust staroświecki, ale w moich oczach jest to prawdziwa perła polskiej poezji, uważam, że dzisiejsze niezrozumiałe bazgraniny nie umyjąją się do niego. Ten wiersz nazywa się „Anioł Pański”. Mimo iż w „Tygodniku” w zasadzie wierszy się nie drukuje, to jednak mam nadzieję, że w drodze wyjątku zgodzi się Pan, Redaktorze, na opublikowanie małego fragmentu tego tak ładnego utworu. Posłuchajcie, proszę:

„Na Anioł Pański biją dzwony,  
niech będzie Maria pozdrowiona,  
niech będzie Chrystus pozdrowiony...  
Na Anioł Pański biją dzwony,  
w niebiosach kędyś głos ich kona...  
W wieczornym mroku, we mgle szarej  
idzie przez łąki i moczary,  
po trzasańskich i rozlogach,  
po zapomnianych dawno drogach,  
zaduma, polna Osmętnica...  
Idzie po polach, smutek sieje,  
jako szron biały do księżycza...”

...Na Anioł Pański biją dzwony,  
niech będzie Maria pozdrowiona,  
niech będzie Chrystus pozdrowiony...”

Prawda, że to jest piękne i wzruszające? Mnie ten wiersz dał do czy-

tania jeszcze przed wojną nieboszczyk Kowalczyk, który pełnił u nas funkcję prezesa TUR-u. Kowalczyk był ateistą i nie wierzył w Boga, ale wcale nie przeszkadzało mu to zachwycać się tym wierszem. Ja niestety żadnego innego wiersza Tetmajera nie znam, ale za to znam — i to dobrze, bo czytałem ją parę razy — dwutomową jego powieść zatytułowaną „Legenda Tatr” oraz o powiadaniu wydane pod wspólnym tytułem „Na skalnym Podhalu”. Tetmajer urodził się na Podhalu i całe życie stawił sobie piękne polskie Tatry. Ta jego „Legenda Tatr” to jest — no, jakby Wam tu powiedzieć? — to jest coś tak uroczonego, to ci jest taka cudowna książka, że naprawdę nie może się człowiek od niej oderwać. Akcja dzieje się w siedemnastym wieku. W pierwszym tomie opisane jest powstanie chłopów. Tym góralskim powstaniem przeciwko panom dowodził Aleksander Kostka-Napierski, który podobno był synem z nieprawego łoża króla polskiego Władysława IV. Tego Kostkę krakowski biskup Gembiński kazał uwięzić na pal. Scena jego męczeńskiej śmierci jest tak przejmująca, że moja kobieta serdecznie się nad nią pobeżała.

Bohaterem drugiego tomu jest legendarny zbójnik tatrzański — Janosik. Janosik wojuje z panami i pomaga wracającemu z wygnania do napadniętej przez Szwedów Ojczyzny królowi Janowi Kazimierzowi przedostać się przez góry. Pod koniec powieści po nieudanej wyprawie hetman zbrojecki każe towarzyszom rozpaść w górach ogień i popiełnia samobójstwo

wydając się na pastwę płomieni. Tetmajer wpiął także w tę książkę rozdzierającą opowieść o tragicznej miłości młodej góralki Maryli z Hrubego, do magnata Sieniańskiego.

„Legenda Tatr” zaprawiona jest także tegim humorem. Występuje w niej między innymi góral nazwiskiem Franek Marduła, który nic, ino ciągiem opowiada krotoczwile. Oto — tytułem przykładowo — jedna z Frankowych historyjek: „Panu Bogu to już dawno markotno o to, że nie Jego kwalom ba Pana Jezusa (Franek używa gwary góralskiej — J. G.). Ja, pada, stworzył świat, ludzi i syćko, powie wto: niech będzie pofalony Bóg Ociec? Ba jyno syćko: niek będzie pofalony Jezus Krystus! A cóż on proci mnie? Jakby mnie, pada, nie beło, to by i jego nie beło. A jak wto, rzekę, wkieźnie do kałuże abo do mlaki, o to wtedej: Bóże ratuj! (...) A jak se ślebodno idzie, dobrze mu: niek będzie pofalony Jezus Krystus! Je pokielze to tego będzie?... Chodzi po niebie, pomrukuje, a Duk Świenty za nim na skrzydłach lace i w usy mu: gru gru gru! gru gru gru! — bo tys Paniezusowi za zdrości...”

Porywające są również opowiadania ze zbioru: „Na skalnym Podhalu”. O jednym z nich — o opowiadaniu zatytułowanym „Jakie jest serce matki albo kiedy anioł płakał” — pisałem w zeszłym roku w „Liście” na Święto Matek. Niektóre z tych opowiadań są pełne grozy, inne znowu takie zabawne, że można się ze śmiechu pokładać. Jest tam między innymi taka historia o jednym góralu, który miał taką pa-

skudną babę — no już taką paskudną, że nie mógł z nią wytrzymać, życie mu obrzydło i postanowił się powiesić. Kiedy szedł do lasu z powrotem, spotkał diabła. Pogadali. Diabeł się z chłopem założył o cały skarb, że on tę jego babę nauczy moresu. Przebrał się z tego górala i idzie. Ledwo zaszedł do chaty, baba pyta: „Kas był?” — „W lesie. Hodziłem se i gwizdał!” — odpowiedział. „Jesse nie dokończył, kie w pysk dostał, jaze mu zezwieńcało w usak”. Potem baba kazała mu cały dzień harować, na kolację dostał dwie pyrki na krzyż i w dodatku całą noc nie dała mu spać. Bo co zasypiał, to było tak:

— Maciek! (Bo temu chłopu było Maciek — J. G.)

— Co?

— Jakoz będzie?

— E s cym?

— E s tym!

— Z jakim tym?

— E s tym, po coś się zenieł...

W końcu diabeł skapitulował i chłop wygrał zakład.

No nie, że to jest fajne?

Jeśli lubicie czytać, zamówcie sobie w polskiej księgarni „La Boutique Polonaise” w Paryżu te książki. Sprawy sobie nimi wielką radość, a jednocześnie uczucie pamięć tego znakomitego pisarza, który tak uroczo potrafił pisać o góralskim ludzie. Przyjemnej lektury!  
Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

## Doktor Danuta Bobrowska poucza

### CZY MUSIMY BYĆ STARZY?

**O**D POCZĄTKU życia organizmu ludzkiego wszystkie jego komórki ulegają nieustannym przemianom, których ostatecznym celem jest... śmierć. Brzmi to niemal paradoksalnie, ale jest to właściwy rytm życia złożonych organizmów wyznaczony przez przyrodę. Nieśmiertelnością biologiczną cieszą się jedynie najprostsze organizmy jednokomórkowe, gdyż w momencie starzenia dzielą się na dwa nowe osobniki.

Złożony proces przemian, którym ulegają komórki w ciągu całego życia, nazwano „biomorfozą”. Najpierw jest to okres tworzenia i budowy organizmu, następnie czas jego pełnej sprawności i wreszcie okres zmian wstecznych, które doprowadzają do całkowitego ustania procesów życiowych. Taką fizjologiczną śmierć w wyniku wygaśnięcia czynności komórek tkanki mózgowej jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim, nawet wśród ludzi, którzy osiągnęli długowieczność. Śmierć — o ile nie jest spowodowana jakimś czynnikiem zewnętrznym — jest najczęściej rezultatem procesów chorobowych, które nie są związane z wiekiem pacjenta.

**MNOGOŚĆ TEORII.** Jaka jest przyczyna fizjologicznego starzenia się organizmu? Pytanie to od lat nęka nie tylko lekarzy i biologów, lecz i filozofów poszukujących sensu życia. Teorie mechanistyczne widziały je w wyczerpywaniu się zapasu „energii życiowej”, co wyrażało się np. zmniejszoną przemianą materii u ludzi starszych. Amerykański fizjolog J. Loeb uważał, że śmierć i starzenie się organizmu spowodowane są wyczerpywaniem się jakiejś nieznannej a niezbędnej dla życia substancji chemicznej. Inny pogląd reprezentują tzw. hipotezy zatruciowe, według których przyczyną starzenia się jest stopniowe nagromadzenie jądów w organizmie. Jądami tymi mają być produkty przemiany materii poszczególnych komórek. Zdaniem słynnego Miecznikowa, miejscem, gdzie tworzą się te jady, jest jelito grube — a przez usunięcie go można by powstrzymać proces starzenia. Przyczyn starzenia się komórek upatrywano także w działaniu promieni kosmicznych, na które stale jesteśmy narażeni. Uważano także, że stałe nagromadzenie się w organizmie radu wdychanego z powietrza utrudnia odnowę osocza, co z kolei hamuje odnowę wszystkich komórek. Jeszcze inny pogląd przedstawiają fizjodolży, którzy uważają, że przyczyną starzenia się jest pierwotny zanik szczególnie ważnych dla życia narządów, jak np. tarczycy, przysadki mózgowej, gruczołów płciowych i międzymózgowia.

Jedną z nowocześniejszych jest teoria zmian w koloidach komórkowych, polegających na zmniejszeniu się stopnia rozproszenia koloidów. Jest to tzw. teoria histerezy koloidów. Ale i ta teoria mówi w rezultacie o objawach starzenia się, a nie o jego bezpośredniej przyczynie.

**W POSZUKIWANIU LEKU.** Oprócz badań nad przyczynami starzenia się i umierania, od najdawniejszych czasów trwają poszukiwania leku przeciwdziałającego starości. Poszukiwania te okazały się jednak bezskuteczne, jakkolwiek literatura, a także i nauka obfitują w przykłady cudownego odmładzania się. Wiele nadziei budziła swego czasu metoda Woronowa polegająca na przeszczepianiu człowiekowi jąder małpy. Podobne nadzieje pokładano także w surowicy Bogomolca czy też kuracji geriekainą. Prasa donosiła o szczęśliwych małżeństwach zawieranych przez 70-letnich nowożeńców w sanatoriach geriatrycznych w Rumu-

nii, o znakomitym wyglądzie pacjentów i ich świetnym samopoczuciu. We wszystkich tych metodach zawarta jest jednak tylko część niesłychanie złożonego zagadnienia rewitalizacji ludzi starych. Oczywiście jest rzeczą, że zapobieganie starości jest zagadnieniem wielokompleksowym i rozpoczynać się powinno w zasadzie tuż po urodzeniu. Pomijam tu naturalnie wszelkie sprawy chorobowe, które znacznie przyspieszają i komplikują proces starzenia, a które niesłusznie przypisywane są wyłącznie podeszłemu wiekowi. Tak więc stare, przeszło 100 lat liczące sobie powiedzenie Hufelanda, że kto chce długo żyć, musi sobie wybrać odpowiednich rodziców — nie stracił i dzisiaj na aktualności. Zdrową, czynną pełną zadowolenia z życia starość można osiągnąć tylko na bazie zdrowej młodości. A więc ważne jest, by zdrowi rodzice przekazali swemu potomstwu pełnowartościowe geny, by okres niemowlęstwa, dzieciństwa i młodości, w znacznej mierze uzależniony od tychże rodziców, upłynął w warunkach zapewniających prawidłowy rozwój młodego organizmu, by wreszcie dojrzały człowiek mógł prowadzić higieniczny tryb życia w najszerszym i najlepszym tego słowa znaczeniu. Inne zalecenia starego Hufelanda sprostawały się głównie do skoncentrowania wysiłków człowieka dla przedłużenia swego życia. Nie jest chyba jednak najważniejsze długie życie za wszelką cenę; ważne jest, jaką treścią jest ono wypełnione.

I tu właśnie powstają problemy współczesnej geriatry — jak zapewnić starym ludziom użyteczność dla społeczeństwa? Problem to ogromnej wagi, gdyż postęp medycyny znacznie przedłużył średnią długość życia człowieka i ludzie starzy stanowią coraz licniejszą grupę społeczną.

Problem rewitalizacji, czyli poprawienia sił biologicznych organizmu, obejmuje szereg różnorodnych zagadnień. Do nich należą np. wzmocnienie sprawności fizycznej przez odpowiednią gimnastykę, stosowanie diety, podawanie potrzebnych witamin i soli mineralnych, pobudzenie psychicznej aktywności ludzi starych. Oprócz wymienionych przykładów problemów pozostaje jeszcze leczenie schorzeń nękających ludzi w podeszłym wieku, a które w znacznym stopniu przyspieszają ich starość i utrudniają rehabilitację.

Poruszone tu problemy geriatryi omówione są oczywiście bardzo ogólnie. Praktyczne wskazania co do postępowania w poszczególnych przypadkach powinien ustalić lekarz po zbadaniu pacjenta, także i cały wielokierunkowy program rehabilitacji powinien się odbywać pod kontrolą lekarską.

**PKO**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



### DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

ARRAS. Ostatnio zakończył się kurs zorganizowany przez Francuski Czerwony Krzyż w zakresie udzielania pierwszej pomocy. Dyplomy otrzymali z rejonu Béthune — p. Marcel Karczewski, z rejonu Lens — p. Christian Jankowiak i p. Kazimiera Muller.

### DYPLOMY PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO

BRUAY-EN-ARTOIS. Dyplomy tzw. „brevet de préparation militaire sportive” uzyskali ostatnio Ryszard Górecki, Ryszard Wojtczak, Daniel Wawrant z wynikiem bardzo dobrym i Bernard Wawak, Józef Sipura, Edgar Stanisławiak, Alain Konieczny, Claude Maruszak z wynikiem dobrym.

### ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

Z okazji święta górniczego i zakończenia roku zostali ostatnio odznaczeni medalami pracy:

LABUISSIÈRE: p. Mieczysław Mieszaniec i p. Franciszek Stasiak — medalami srebrnymi. DOUAI: p. Franciszek Jankowski — dużym medalem złotym, p. Edmund Kozak — medalem vermeil; p. Wanda Kaczmarek, p. Franciszek Mikołajczak, p. Paweł Kuras i p. Leon Kurczewski — medalami srebrnymi. BULLY-LES-MINES: p. Raymond Ostrowski pośmiertnie dużym złotym medalem.

DOUAI-CORBEHEM. Medalami pracy zostali ostatnio odznaczeni w firmie SEUM p. L. Usmiał i p. B. Laufer-ski.

### WYSTAWA PACTWA DOMOWEGO

BÉTHUNE-LENS. Dużą nagrodę honorową w konkursie „couleurs” Canari-Club Lensois otrzymał w ramach wystawy p. Walery Witkowski z Béthune. W kategorii „chant hartz” p. Hołubek z Barlin zajął 3 miejsce.

BETTIGNIES. W ramach wystawy „Basse-Cour familiale” prix d'excellence otrzymał p. Ofiara i p. Augustyniak, a dyplomy honorowe p. Kostka, p. Majchrzak, p. Słomiński, p. Marcinia, p. Muszalski, p. Falbierski i p. Jankowski.

### NAJPIĘKNIEJSZE

ROZELAY. Na zakończenie ubiegłego roku tutejszy komitet uroczystościowy organi-

zował duży bal, połączony z wyborem miss piękności. Pierwszymi damami dworu nowej miss zostały jednomyślnie wybrane p. Anne-Marie Korbak i p. Liliana Korbak. P. Martine Wróbel otrzymała od jury nagrodę pocieszenia.

### NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

SANVIGNES - les - MINES. Tradycyjnym zwyczajem pod koniec ubiegłego roku tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcie dla laureatów tegorocznego konkursu na domki przybrane kwiatami. W kategorii pierwszej nagrodę pierwszą otrzymał p. Edward Kazimierz z Essarts, nagrodę drugą p. Józef Kubicki, czwartą p. Mieczysław Krystkowiak, piątą p. Bronisław Rapacz. W kategorii drugiej nagrodę drugą otrzymała p. Irena Jurańska, w kategorii trzeciej laureatem był p. Leon Kubicki, zaś w kategorii czwartej p. Alfred Gołębski zajął drugie miejsce, a p. Szymon Wosiński — trzecie.

ST. VALLIER. Tutejszy komitet uroczystościowy przy

### Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ABSCON. Miejscowi zwolennicy klubu sportowego JSA zorganizowali swoje doroczne zebranie towarzyskie, którego kierownictwo spoczywało w ręku p. Edwina Przymusiaka, skarbnika stowarzyszenia oraz p. Gilberta Jankowskiego — sekretarza. W ramach tego wieczoru uroczystość powitano królową Katarzynę p. Dominikę Karpusz oraz p. Regis Wiśniewskiego, wyróżnionego ostatnio dyplomem muzycznym.

HAILLICOURT. Odyte tu ostatnio walne zebranie medalistów pracy wybrało do zarządu lokalnego p. Bielińskiego — jako sekretarza i p. Kucharskiego — jako skarbnika. W skład prezydium honorowego zebrania wchodził p. Warczyński — prezes honorowy federacji medalistów.

BRUAY-EN-ARTOIS. Kasa wzajemnej pomocy „Union des Secours Mutuels” obradowała nad wzmocnieniem swej akcji w roku 1970. Czynnym udział w zebraniu wzięli p. Stanisław Majchrzak — administrator.

WINGLES. Z okazji zakończenia 1969 roku miejscowe stowarzyszenie „Ste Barbe du siège 18” zorganizowało spotkanie towarzyskie, połączone z wręczeniem tradycyjnych upominków. W zebraniu wzięli udział p. Pachura — zastępca głównego inżyniera i p. Pióciennik — prezes „Amicale des Fosses 7 i 13”. Wśród zasłużonych i wyróżnionych górników znajdował się p. Edwin Pietrzak, zaś p. Ludwik Małkowiak, pracownik administracyjny, otrzymał nowy awans.

LALLAING. Miejscowe stowarzyszenie „La Boule Joyeuse des Mineurs” obchodziło bardzo uroczysto święto górnicze. Zebraniu przewodniczył p. A. Chleboński, prezes stowarzyszenia.

ISBERGUES. Walne zebranie inwalidów pracy wybrało ponownie do zarządu sekcji p. Józefa Burckiego na sekretarza generalnego.

LES GAUTHERETS. Tutejsze stowarzyszenie „Association Familiale d'Education Populaire” odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Sprawozdanie z calorocznej działalności złożył p. Jan Dziubek, sekretarz generalny. Po ożywionej dyskusji i po podziękowaniach za dotychczasową pracę p. Dziubek ponownie został wybrany sekretarzem generalnym.

LA LANDE. LA SAULE LUCY. Młodzież rocznika „71” i „72” odbyła swoje pierwsze walne zebranie, konstytucyj-

zarządzie miejskim ogłosił wyniki calorocznej konkursu na domki przybrane kwiatami i pięknie urządzone ogródki. Dyplomy honorowe otrzymali m. in. p. Juchowski, p. Madrygał i p. Zofia Banasiak. Tradycyjna lampka szampańska, ofiarowana przez mera miasta, zakończyła uroczystość rozdania dyplomów.

### WYSTAWY PACTWA SPIEWAJĄCEGO

SIN-le-NOBLE. Przeszło 400 pięknych okazów ptactwa śpiewającego i ozdobnego zostało wystawionych w ramach imprezy towarzyszącej „Canari-Club”. Najwięcej nagród otrzymał p. Witowski z Béthune, a w dalszej kolejności p. Zandekci, p. Zawisz, p. Stachowiak i p. Strurupka — wszyscy z Sin.

### KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

HARNES. P. Walenty Kuretek otrzymał „prix excellence” za piękne okazy gołębi, wystawionych w ramach dwu wystaw stowarzyszenia „Union Colombophile”.

Prezesem tych klas został jednomyślnie wybrany p. Daniel Rzczyński, a skarbnikiem p. Ryszard Bednarczyk. Maskotkami grupy zostały p. Irena Kierzkowska i p. Anne-Maria Kierzkowska.

ROUVROY. Miejscowi biardziści zakwalifikowali się do finału Francji. W skład zespołu wchodził m. in. p. Waligóra, p. Nowak, p. Kucharski, p. Woźniak, p. Smolek, p. Gabled i p. Gluchowski.

ARRAS. Regionalne stowarzyszenie kosmetyki i fryzjerstwa odbyło swoje doroczne walne zebranie, w ramach którego został uroczysto wręczony puchar Francji p. Mario Adamiakowi, zdobyty w konkursie o tytuł mistrzowski kosmetyki. Uzyskany sukces zawdzięcza p. Adamiak głównie p. Moszkowiczowi, który jest odpowiedzialny za szkolenie zawodowe na terenie północnej Francji.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BAS-HAM: Felix Jeziorny, HAILLICOURT: Laurence Grzekotowski, HOUDAIN: Philippe Grochowicki. ST. ETIENNE: Fryderyk Baran. ILLIES: Karyn Rulewicz. HAINES: Christian Olejniczak. DOUAI: Pierre Wojciechowski, David Tadyszak, Isabelle Konieczny, Weronika Słupczewska, Filip Kupczyk, Patrick Sulerzycki, Sylvie Konieczny, Laurent Karbowy, Nathalie Kawała. VENDIN-le-VIEIL: Reynald Olejniczak. LIBERCOURT: Nathalie Ciupka. CALONNERICOURT: Marylene Szymańska. LE CREUSOT: Aline Jęczmyk. AUCHY-les-MINES: Isabelle Dominiczak. ARRAS: Joanna Pluskota. BÉTHUNE: Wirginia Mencil, córka Bernarda i Ireny z domu Krzyżaniak, Laure Andryjak, Philippe Petit, syn Serge Petit i Ireny z domu Adamek, Ingrid Martel, córka Michała i Moniki z domu Wasielewskiej. LENS: Jan Szwabiński (Vendin).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

WAZIERS: Teresa Skorupska i Stefan Rzeźnicki. ISBERGUES: Marie-Christine Holland i Ryszard Bak. WINGLES: Marie-José Mroczkowska i Fredy Van Cauteren, Irena Krus i Gilbert Richardsons. HARNES: Michele Polubińska i Ryszard Turek. METZ:

## UWAGA

## RODACY z HOUDAIN i OKOLICY!

W Houdain (Pas-de-Calais) zorganizowana zostanie w bieżącym roku autokarowa wycieczka do Polski. Trasa wycieczki będzie następująca: WYJAZD Z HOUDAIN, BRUKSELA, KOLONIA, BORDE (Niemiecka Republika Demokratyczna), POZNAŃ, WARSZAWA, ZAKOPANE, KRAKÓW, KATOWICE, CZĘSTOCHOWA, WROCŁAW, POZNAŃ, POWRÓT DO HOUDAIN. W Kraju uczestnikom wycieczki przydzielony zostanie przewodnik, który zaznajamił ich będzie z historią zwiedzanych miast, z eksponatami w muzeach itp. Po zwiedzeniu Polski uczestnicy wycieczki będą mogli spędzić 10 dni u krewnych. Zapisy przyjmuje i informacji udziela p. HENRYK KALINOWSKI, 85, rue Joffre, HOUDAIN — 62.

## GWIAZDKA w BLAYE-les-MINES

W szkole francuskiej w Blaye-les-Mines, w której odbywają się czwartkowe kursy języka polskiego, odbyła się uroczystość z okazji Świąt i Nowego Roku. Nauczyciel, p. Wróblewski, zaprezentował

zebranych na sali rodzicom, czego nauczyły się dzieci w czasie prowadzonych przez niego zajęć.

Przed rozejściem się dzieci obdarowane zostały polskimi cukierkami.

## WPŁATA NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacił ostatnio 20 franków na budowę Centrum Zdrowia

Dziecka w Warszawie p. Woźniak z Commeny (Allier) Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

## SPOTKANIE GWIAZDKOWE DLA DZIECI Z OKOLIC PARYŻA

W niedzielę 25 stycznia 1970 r. w godzinach popołudniowych (początek o godzinie 15) W SALACH PRZY ULICY LAMANDÉ NR. 15 (Paris 17-ème) Komitet Rodzicielski organizuje SPOTKANIE GWIAZDKOWE DLA DZIECI Z OKOLIC PARYŻA, które ostatnio przebywały na koloniach letnich w Kraju. Komitet zaprasza wszystkie dzieci, jak również ich Rodziców.

Maria Wernert i Ernest Nowacki. LOOS-en-GOHELLE: Maria Rogozińska i Victor Lemaire, Marie-Louise Romanowska i Jean-Paul Bourgeois, Annie Stelmazyk i Alex Braban. MONTCEAU-les-MINES: Viviane Moutier i Christian Karp.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HARNES: Agnieszka Znienarsczyk, Antoni Walczak, Walenty Marcinkowski, Józef Herba, Wawrzyniec Durczyński, Franciszek Cieśla. WINGLES: Kazimierz Tomaszewski. CARVIN: Paweł Kotowski, lat 75. SIN-le-NOBLE: Józef Leński, lat 60. NOEUX-les-MINES: Antoni Walkowiak. MARLES-les-MINES: Stanisław Nowak, lat 55. HOUDAIN: Michał Zydorek, lat 68. BRUAY-en-ARTOIS: Franciszek Szulcki, lat 81. Paulina Kaj z domu Wojciech, Ryszard Olszewski, lat 52, Stanisław Piociniak, lat 87. LENS: Jan Mačkowiak. GUESNAIN: Józef Grześkowiak, lat 55. PECQUENCOURT: Józef Ziełński. NOYELLES-sous-LENS: Etienne Dylka. DOUAI: Janina Mikołajczak, lat 37, Stanisław Nowak, lat 57. LE CHAMBON-FUGEROLLES: Piotr Trzciniński, lat 59, Władysław Ball, lat 44. BÉTHUNE: Władysław Gronek, lat 65. HAYANGE: Antonina Gruszeńska, lat 64. ALGRANGE: Lucien Goklewski, lat 64.

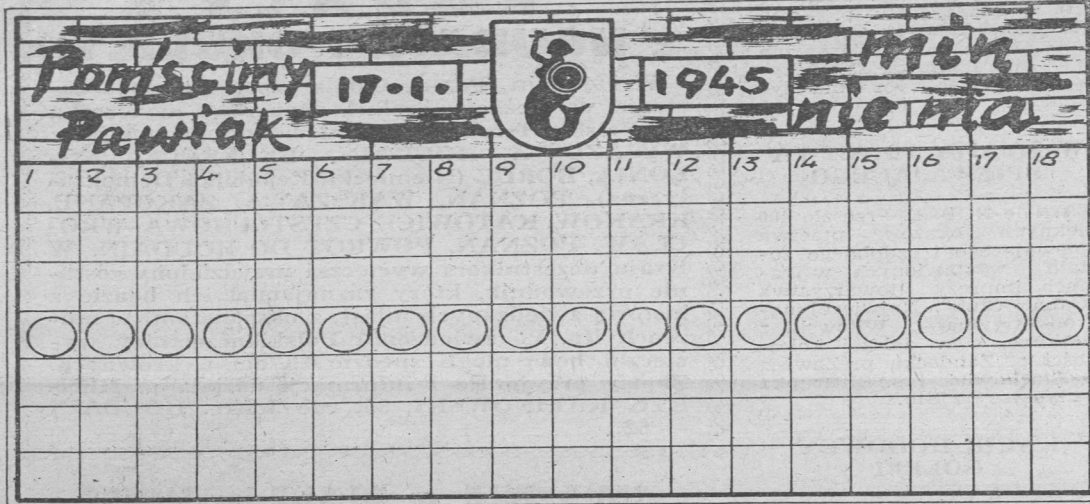
Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

### B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

# Rozrywki umysłowe



## LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratk rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

## KONIKÓWKA Z PRZYSŁGWIEM

Rozpoczynając od litery „K” w lewym górnym rogu prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Tych Czytelników, którzy nie znają ruchów poszczególnych figur szachowych informujemy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a następnie o jedno pole na wprost, co w obydwóch przypadkach da taki sam efekt końcowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

## NAGRODY KSIĄŻKOWE

## ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH z NR 49

### SPIRALI

Każdy chce mieć przyjaciela, lecz nikt nie wysiła się, aby nim być.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
1) skarb, 2) bożek, 3) kadryl, 4) lichy, 5) ocet, 6) tremo, 7) owies, 8) sieć, 9) ćma, 10)

apel, 11) lora, 12) azyl, 13) lejek, 14) karciarz, 15) zielko, 16) okap, 17) poletko, 18) obczyzna, 19) anemia, 20) aktor, 21) randka, 22) anioł, 23) łątek, 24) kawał, 25) lyko, 26) oset, 27) tik, 28) klaser, 29) rysopis, 30) sep, 31) prababka, 32) antyk, 33) krynica, 34) ametyst, 35) trębacz, 36) zbytek, 37) kość.

### WIROKRZYŻÓWKI

**WIROWO:** A) Grunwald, B) konflikt, C) Zakopane, D) Majdanek, E) rozchody, F) wyrostek, G) inicjały, H) karawana.

**POZIOMO:** 3) Nogat, 4) ferie, 8) brak, 9) duchy, 10) czek, 13) opary, 14) czara.

**PIONOWO:** 1) zgaga, 2) proso, 5) androny, 6) iloczyn, 7) aureola, 11) napad, 12) orkan.

## RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

■ i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

## TV DU 18 AU 24 JANVIER 1970

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT à la fin du programme.  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)  
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
LE PETIT MONDE DE MARIE-PLAISANCE — 19.25 (lundi et mardi 26ème et dernier episode).  
„MAURIN DES MAURES” — nouveau feuilleton d’après le roman de Jean Aicard, musique: Francis Lemarque, réal. Claude Dagues — 19.25 à partir de mercredi le 21 (sauf samedi et dimanche)

### DIMANCHE 18 JANVIER.

9.10. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
13.15. „Camp Runamuck” — feuilleton.  
13.45. Le Francophonissime.  
14.15. Histoire sans paroles.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Par la fenêtre” — un film de Gilles Grangier (Bourvil, Suzy Delair).  
19.15. „Les chevaliers du ciel”.  
20.40. „Pourquoi viens-tu si tard?” — un film d’Henri Decoin (Michèle Morgan, Henri Vidal, Francis Blanche).  
21.55. Un certain regard — une émiss. du Serv. de la Recherche.

### LUNDI 19 JANVIER.

13.40. Je voudrais savoir.  
14.45. „Pauvre mais belle” — un film de Dino Risi (Renato Salvatore, Alexandra Panar, Maurizio Arena).  
18.35. Magazine féminin.  
20.30. La Joie de vivre de Serge Reggiani — une émission d’Henri Spade et Robert Chazal.

### MARDI 20 JANVIER.

13.45. Les quatre saisons.  
20.30. Les chevaliers du ciel.  
21.00. XX Siècle — „Le crime” (première partie) — une émission de Pierre Dumayet et Igor Barrère.

### MERCREDI 21 JANVIER.

20.30. Variétés: Show — une émiss. de Maritie et Gilbert Carpentier.  
21.20. Les femmes aussi — ce soir: „Le long voyage d’Esperanza” — une émiss. d’Eliane Victor.  
22.20. Emission musicale: Année Beethoven nr. 1.

### JEUDI 22 JANVIER.

15.30. Emission pour les jeunes.  
18.35. Magazine féminin.  
20.35. Au théâtre ce soir: „Service de nuit” de M. et S. Box, réal. Pierre Sabbagh.  
22.45. Le fond et la forme — une émiss. de Pierre de Boisdeffre et André Bourin.

### VENDREDI 23 JANVIER.

20.30. „L’homme à la valise” nr. 1.  
21.20. Panorama.  
22.20. Sérieux s’abstenir.

### SAMEDI 24 JANVIER.

11.45. „Ski — Grand Prix de Megève”.  
14.55. Eurovision: Tournoi des cinq nations, France — Irlande.  
18.10. Ouvrir les yeux — une émission d’Eric Ollivier.  
19.25. Accordéon-Variétés.  
20.30. Cavalier seul.  
21.20. Le tribunal de l’impossible — un esprit nommé Katie King — réal. Pierre Badel.

### DEUXIEME CHAINE COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf de dimanche)  
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.

### DIMANCHE 18 JANVIER.

12.55. (C) Eurovision: Ski.  
14.20. (C) De Leptis à Cyrène — un documentaire de Gérard Pignol.  
14.35. (C) „Montana” — un film de Ray Enright (Errol Flynn, Alexis Smith).  
16.00. (C) L’Invité du dimanche — aujourd’hui: Pierre Closterman.  
19.40. (C) Voyage au fond des mers.  
21.05. (C) „Cavalleria Rusticana”, de Pietro Mascagni.  
22.20. Dans la série „Les Quartiers de Paris” — „Mars en Paris”, réal. Jean-Paul Carrère.

### LUNDI 19 JANVIER.

20.30. (C) „Les Neiges du Kilimandjaro” — un film de Henry King (Gregory Peck, Susan Hayward, Ava Gardner).  
22.15. (CN) Cinéma variations: „Le roman américain et le cinéma”.

### MARDI 20 JANVIER.

20.30. (C) „La Princesse d’Elide” de Molière, mise en scène de Jacques Charon.  
22.40. (C) Nocturne.

### MERCREDI 21 JANVIER.

20.30. (C) Les dossiers de l’écran: „Le Tresor des S. S.” — un film de Franz Antel. Débat.

### JEUDI 22 JANVIER.

20.30. (C) A l’affiche du monde.  
21.35. (C) „Arcana” — connaissance de la musique.

### VENDREDI 23 JANVIER.

20.30. (C) „L’Odyssée Nr. 1”.  
21.30. (C) Portrait de l’Univer — „La Fontaine de Jouvence” — de Jean Lallier.  
22.40. (C) „Gala du MIDEM”.  
23.10. (C) A propos...

### SAMEDI 24 JANVIER.

20.30. (C) Les mystères de l’Ouest.  
21.25. (C) Musicolor, réal. Roger Pradines.  
22.35. (C) Avis aux amateurs.  
22.35. (C) On en parle.

### Tygodnik Polski

#### LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

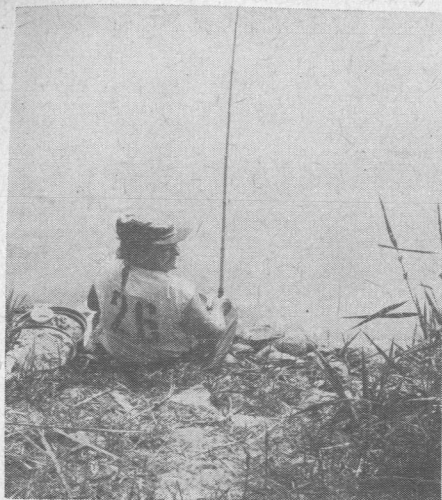
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

#### IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

# MĘSKI PODSTĘP I DAMSKA RIPOSTA



Może zamiast wyrozumiałej żony będzie z tej pani mistrz — konkurent?

Na stanowisku chłodzący napój potrzebny, bo słońce mocno dopieka



**C**OŻ za cudowna rozrywka to „moczenie patyka”! Cisza, ni motoru, ni klaksonu, słoneczko raz bystre, raz łagodne, woda pochlipuje kojąco. Relaks i emocje wysokiej klasy. Chcesz męskiej walki? Jedź na pstrąga, lipienia, łososia. Szczupaczek przyda się dla gimnastyki rąk przy machaniu spinningiem. Dla emeryta — pocztowa płołka lub krasnopiórka. Raj na ziemi! Byłby to raj, gdyby nie kobiety. Która z nich ma należyte zrozumienie i szacunek dla bojowego stroju, wczesnego wstawania, wyjazdu rowem, motocyklem lub własnymi „czterema kółkami”; wyjazdu, z którego wracamy często „z tarczą”, ale niemniej często „na tarczy”, wymijając odpowiadając na podchwytliwe czy wręcz nietaktowne pytania żon? Nie ma wątpliwości, żony wędkarzy trzeba wychować!

Okręg Warszawski Polskiego Związku Wędkarskiego powziął taką właśnie słuszną myśl. Przeszkadzają nam panie w spokojnym wędkowaniu? No to my je do niego wciągniemy. Podstępne działanie otrzymało nazwę bardzo poważną i oficjalną: okręgowe zawody wędkarskie w klasyfikacji drużynowej. W drużynie trzyosobowej senior, junior i jedna pani. Miejsce, które miało być terenem głębokiej konfuzji damskich zawodników — Kanał Zegrzyński, wiodący od Wisły na zalew; połów na jedną wędkę w ciągu trzech godzin. Wszystko to miało wykazać uczestniczącym niewiastom, jak poważną sprawą jest wędkowanie, jak nikłe wyglądają ich szanse w porównaniu z panami i jednym słowem wpędzić je w kompleks niższości, no i zrozumienia dla wyższych wtajemniczeń partnerów.

Owszem, cel wychowawczy osiągnięto, ale wyszło to może niezupełnie tak, jakbyśmy mogli się spodziewać. Bo panie nie tylko nie nabrały kompleksu niższości, ale wcale nieźle zaczęły sobie w tej konkurencji poczynać. W rezultacie trafia się, że w zwycięskiej drużynie najlepsza jest właśnie pani. Poza tym zaczęto rozgrywać indywidualne mistrzostwa Polski w wędkarstwie pań, jako doroczną imprezę.

(CJ)



Pani na stanowisku łatwiej potem zrozumieć męża, zapalonego wędkarza

*TAQUINER le goujon! Quelle détente, quelle joie, que d'émotions profondes cette occupation ne procure-t-elle pas? Elle rend les levers à l'aube dynamiques et revêt la journée à venir d'un caractère paradisiaque. Tout serait merveilleux si les femmes des pêcheurs savaient apprécier ce sport valeureux. L'affaire étant sérieuse, le cercle de Varsovie de l'Association Polonoise de Pêche à la Ligne, prit sur elle de passer à l'éducation de ces dames. Dans ce but des équipes compétitives de trois personnes furent créées: un senior, un junior et une dame. C'était évident, les dames allaient connaître le goût amer de la défaite et ce triste sentiment devait leur insuffler un profond respect pour la noble occupation du mari. Il n'en fut rien. Non seulement elles se sont distinguées au point que le meilleur membre de l'équipe victorieuse est justement une femme! Par ailleurs ces dames organisent, une fois par an, des compétitions nationales annuelles. Tel est pris qui croyait prendre, nous a enseigné la fable.*

Juniorzy i panie przed wymarszem na stanowiska w Okręg. Zawodach Gruntowych, klasyfikacja drużynowa



Małe rybki? Ale będzie z nich sporo punktów!

Każdy dekagram zapisany w karcie kontrolnej



# Banicja za zająca

Ostatnie lata życia Imć Pana Jana Chryzostoma Paska, dawnego żołnierza Stefana Czarnieckiego, a później gospodarza-dzierżawcy, hodowcy zwierząt, myśliwego, gawędziarza, zabijaki i warchoła.

## SUROWA KARA

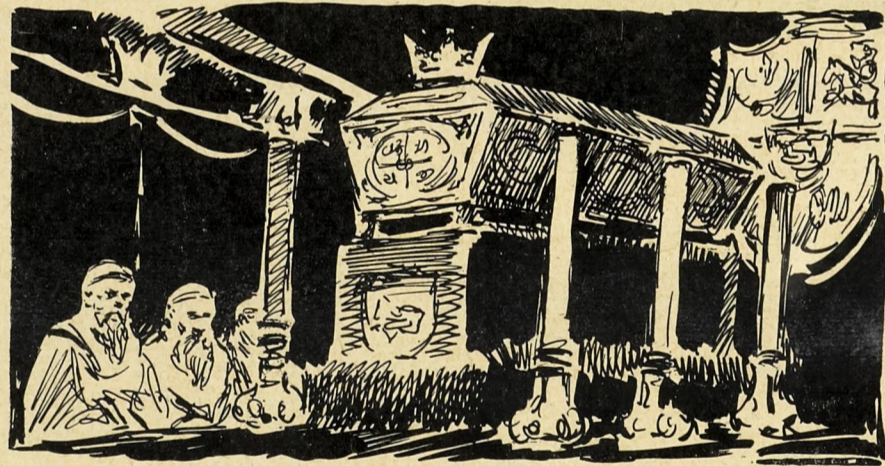
Myśliwi dziedzica Wolskiego, sąsiada Pana Paska z ziemi nowokorczyńskiej, z których jeden, niejaki Rusinowski, zmuszony został przez Paska do zjedzenia zająca na surowo, co go przyprawiło o chorobę żołądka, wystąpili wraz ze swym mocodawcą do sądu starościńskiego w Nowym Korczynie na starego rycerza ze skargą o dokonanie gwałtu i naruszenie szlacheckich wolności. Potrzebni byli do tego świadkowie. Ale równocześnie toczyła się przed trybunałem w Lublinie inna sprawa Wolskiego z Paskiem, o najazd tego ostatniego na dobra Żegocin i wezwanie na pojedynek. Wolski lgał przy tym jak najęty, gdyż w rzeczywistości najazd, a właściwie napad na Paska i jego pachółka, to on w Żegocinie zorganizował. Do Lublina Pasek nie pojechał

Nie mógł oczywiście rozdzielić się Pan Pasek: być jednego i tego samego dnia w sądzie w Lublinie i równocześnie w Nowym Korczynie. Kiedy woźny czterokrotnie bezskutecznie wywoływał Paska przed oblicze trybunału lubelskiego, tego zaś nie było, trybunał wydał przeciw Paskowi wyrok skazujący go na wieczystą banicję i pokrycie kosztów sądowych, do wyegzekwowania których wyznaczył odnośnych starostów. Koszty te miały być pokryte z dóbr dzierzawionych przez Paska. W miesiąc później zjawili się urzędnicy trybunału we wsi Górna Wola w starostwie Wiślickim, którym gospodarzył Pasek, by dokonać egzekucji. Ale tu Marcin Nadolski zamknąwszy drzwi dworu oświadczył: „Dobra Górna Wola jako królewskie nie podlegają egzekucji”



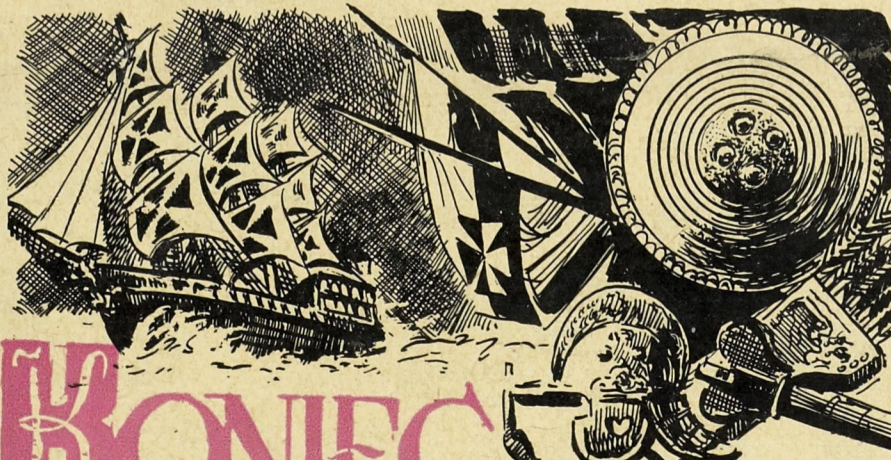
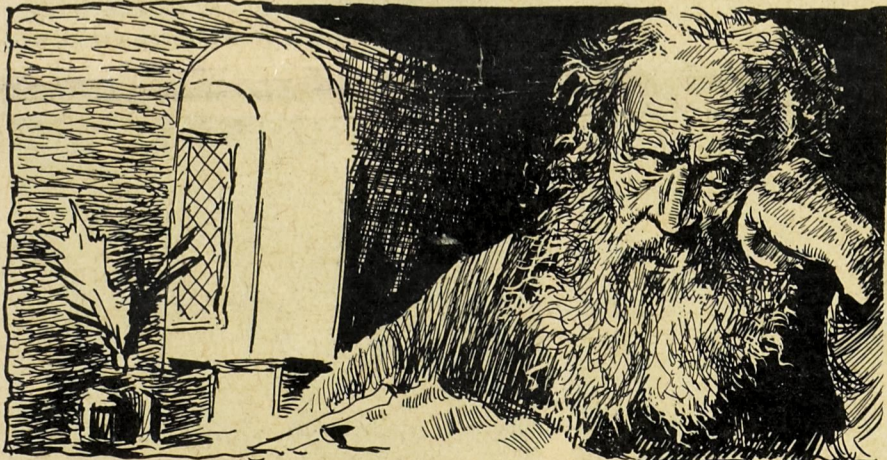
Wykonanie wyroku zawisło w powietrzu. Zawisła też w powietrzu banicja Paska, czyli wydalenie z kraju, od czego skazany wniósł odwołanie. Dla pewności wyniósł się jednak z Górnej Woli i Ucieczkowa i osiadł we wsi Niedzieliska w biskupstwie krakowskim. Ale i tu dosięgło go ramię starościńskie. Przyjechali za nim egzekutorzy do Niedzielisk, by wyciągnąć należne wyrokiem sądowym kosza. Ale i tym razem nic z tego nie wyszło. Wójt Jan Pilecki oświadczył wysłannikom, że owszem Pasek miał podjąć dzierżawę owej wsi, ale praktycznie nigdy do tego nie doszło, gdyż podpisany kontrakt w sprawie dzierżawy w ogóle nie wszedł w życie i wieś należy nie do Imć Paska, lecz do szlachcica Stanisława Wereszyckiego, i on też w niej rządzi

Takie odraczania nie mogły się jednak przeciągać w nieskończoność, a wrogowie Pana Paska czuwali i ścigali go do krańców Rzeczypospolitej. Kara banicji odjęła Paskowi na zawsze prawo przebywania w krajach należących do Rzeczypospolitej. Śmierć króla Jana III Sobieskiego, jedyne na starość opiekuna Paska, wykluczyła możliwość zniesienia tej kary drogą uchwały sejmowej na prośbę królewskiego majestatu. „Epilog taki — pisze jeden z badaczy — był dla naszego bohatera nad wyraz bolesny, zamyka jego bujny, awanturniczy, pełen przygód i fantazji żywot. Było niejako fatalizmem Paska, iż rozbijając się po szerokim świecie, pojedynkując się nieustannie, usuwając na stronę swoich przeciwników, sam musiał skończyć jako banita”



Jakie były dalsze losy Imć Pana Jana Chryzostoma Paska z Gośławic, nie udało się dotąd naukowcom ustalić. Dlatego też nieznaną jest ani data śmierci znakomitego pamiętnikarza, gawędziarza, rycerza i awanturnika, ani miejsce czy cmentarz, na którym spoczęły jego szczątki. Niektórzy badacze przyjmują za pewnik, że Pasek zmarł na obczyźnie. „Chroniąc kości swoje przed ramięmi ścigających go urzędów starościńskich — czytamy u jednego z nich — musiał porzucić dobytek swój i rodzinną ziemię i zaprzepaścić się gdzieś w obcym kraju, skąd już sąd najwyższy nie mógł powołać przed swoje kratki... Taki finał żywota Paska — czytamy dalej — stanowi zarazem komentarz dla wyjaśnienia powodu przerwania pisania interesujących pamiętników...”

Wszystko to jednak są tylko przypuszczenia. Po prostu nie wiemy nic o końcowych dniach żywota Jana Paska z Gośławic, jak nie wiemy o bardzo wielu innych znanych, cenionych, niedocenianych lub potępianych za życia ludzi. Świadczy o tym m.in. taki fakt, że inny badacz pisze tak: „Siabłość władzy wykonawczej w Polsce sprawiła, że Pasek, choć banita, umarł spokojnie w kraju w 1701 roku”. Ale nie przytacza dowodów. A jeszcze inny znalazł w którymś z kościołów stare zapiski, że odbyła się msza za duszę zmarłego w 1702 r. Jana Paska. Dotychczasowe wiadomości nie przeczą temu, że jeszcze niejedna tajemnica w sprawie Paska zostanie wyjaśniona. Nieraz już tak bywało w historii. Na razie musimy zadowolić się tym, co o Pasku wiadomo



Rysował: Włodzimierz Dybczyński

KONIEC